

OPOWIEŚĆ PIELGRZYMA

(FN I 354-507)

Dzieje Ojca Ignacego spisane po raz pierwszy przez o. Luisa Gonsalvesa da Cámara, który je słyszał z ust samego Ojca

Rozdział I. Nawrócenie (1521 - 1522)

Ignacy ranny w Pampelunie (20 maja 1521)

1 Aż do dwudziestego szóstego roku życia¹⁸ był człowiekiem oddanym marnościami tego świata. Szczególniejsze upodobanie znajdował w ćwiczeniach rycerskich, żywiąc wielkie i próżne pragnienie zdobycia sobie sławy. Tak więc znalazł się pewnego dnia w twierdzy [Pampelunie] oblężonej przez Francuzów. Kiedy wszyscy jego towarzysze widząc jasno, że nie potrafią się obronić, byli zdania, że trzeba się poddać, o ile tylko otrzymają obietnicę zachowania życia, on przytoczył tyle racji alkadowi, iż zdołał go przekonać i skłonić do obrony - wbrew opinii oficerów, których także do odwagi zachęcił swoim zapałem i energią¹⁹. Gdy nadszedł dzień, w którym spodziewano się szturm i kanonady, wypowiedział się z grzechów przed jednym ze swych towarzyszy broni²⁰. Ostrzeliwanie twierdzy trwało już dobrą chwilę, gdy nagle kula z działa ugodziła go w nogę i zdruzgotała ją zupełnie. A ponieważ kula przeszła mu pomiędzy nogami, więc i druga noga była też ciężko zraniona²¹.

2 Gdy on padł ranny, obrońcy twierdzy natychmiast poddali się Francuzom. Ci zaś opanowawszy twierdzę, potraktowali rannego bardzo dobrze, odnosząc się doń z kurtuazją i życzliwością. Po upływie dwunastu lub piętnastu dni, jakie jeszcze spędził w Pampelunie, przenieśli go w lektyce do jego rodzinnej miejscowości²². Ponieważ czuł się bardzo źle, wezwano z różnych stron lekarzy i chirurgów. Byli oni zdania, że trzeba ponownie łamać nogę, żeby kości dobrze złożyć. Mówili bowiem, że widocznie źle były złożone za pierwszym razem albo że podczas drogi zmieniły swe położenie; w każdym razie nie były na swoim miejscu, a wobec tego powrót do zdrowia był niemożliwy. Zabrano się więc do powtórzenia tej "jatkki". Podczas tej operacji, podobnie jak i podczas tych wszystkich, które już przecierpiał i które miał jeszcze przecierpieć, nie powiedział ani słowa, nie okazał też żadnego znaku bóleści prócz tego tylko, że mocno zaciskał pięści.

3 Stan jego zdrowia pogarszał się coraz bardziej. Nie mógł już jeść i pojawiły się inne oznaki zbliżającej się śmierci. Tak nadszedł dzień św. Jana [Chrzyciciela], a lekarze nie mieli już wielkiej nadziei ocalenia go. Poradzono mu zatem, by się wyspowiadał. Przyjął więc ostatnie sakramenty w wigilię św. [Apostołów] Piotra i Pawła. Lekarze orzekli, że jeśli do północy nie poczuje się lepiej, można go uważać za straconego. Chory miał [zawsze] nabożeństwo do św. Piotra²³ i spodobało się Panu naszemu sprawić, że o północy zaczął się czuć lepiej. Poprawa zdrowia była tak szybka, że już po kilku dniach uznano, iż nie grozi mu niebezpieczeństwo śmierci.

4 Kości zaczęły się już zrastać, ale poniżej kolana jedna kość była nasunięta na drugą, tak iż noga była przez to krótsza. Nadto kość ta sterczała tak bardzo, że był to widok nader brzydki. On zaś, zdecydowany iść drogą światową²⁴, nie mógł tego ścierpieć, bo sądził, że to go będzie szpecić.

Zapytał więc chirurgów o możliwość odcięcia tej kości. Odpowiedzieli mu, że można ją odciąć, ale że cierpienia będą większe niż wszystkie te, jakich już doznał, ponieważ był już zdrowy i ponieważ operacja ta potrwa dłuższy czas. Niemniej zdecydował się na to męczeństwo z własnej woli, chociaż brat jego starszy²⁵ był tym przerażony i mówił, że nie odważyłby się znieść takiego bólu. Ale ranny przetrzymał i ten ból ze zwykłą u niego cierpliwością.

5 Rozcięto mu więc ciało, odpiłowano tę wystającą kość i zastosowano środki, ażeby noga nie została krótsza. Przykładano wiele maści i bez przerwy naciągano nogę przy pomocy wyciągu, który go męczył przez wiele dni.

Rozeznanie duchów

Ale Pan nasz przywracał mu zdrowie. Czuł się już tak dobrze, że uważał się prawie za zdrowego, z tym tylko wyjątkiem, że nie mógł jeszcze stąpać chorą nogą i dlatego musiał leżeć w łóżku. A ponieważ bardzo był rozmiłowany w czytaniu książek światowych i pełnych różnych zmyślonych historii, tak zwanych romansów rycerskich, więc czując się dobrze poprosił dla zabicia czasu o jakieś książki tego rodzaju. W tym domu nie było jednak żadnych takich książek, które zwykł był czytać. Dlatego dano mu Życie Chrystusa i księgę Żywotów Świętych w języku hiszpańskim²⁶.

6 Czytał więc często te książki i nawet poczuł w sobie pewien pociąg do tego, co tam było napisane. Ale kiedy przerywał to czytanie, rozmyślał niekiedy nad tym, co przeczytał, kiedy indziej zaś nad sprawami światowymi, które przedtem zajmowały jego umysł. Wśród tych wielu spraw próżnych, które mu się narzucały, jedna tak bardzo opanowała jego serce, że zatopiwszy się w niej rozmyślał nad nią dwie, trzy, a nawet cztery godziny, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Marzył o tym, czego by miał dokonać w służbie pewnej damy, o środkach, których by użył, aby dostać się do miejscowości, gdzie ona mieszkała, o wierszach i słowach, w których by się do niej zwracał, wreszcie o czynach orężnych, których by dokonywał w jej służbie. I tak był pogrążony w tych marzeniach, że nawet nie widział, jak bardzo były one niemożliwe do spełnienia, ponieważ dama ta nie była zwyczajną szlachcianką ani hrabianką, ani księżniczką, ale należała do nieporównanie wyższego stanu²⁷.

7 Tymczasem Pan nasz spieszył mu z pomocą i sprawiał, że po tych myślach następowały inne, zrodzone z tego, co przeczytał. W rzeczy samej podczas czytania Żywotu Pana naszego i Żywotów Świętych myślał nad nimi i tak rozważał sam w sobie: "Co by to było, gdybym zrobił to, co św. Franciszek albo co zrobił św. Dominik?". I rozmyślał o wielu rzeczach, które wydawały mu się dobre, a zawsze miał na oku rzeczy trudne i ciężkie. A kiedy je sobie przedstawiał, wydawało mu się rzeczą łatwą wcielić je w czyn. I całe jego rozważanie sprowadzało się do tego, że mówił sam do siebie: "Św. Dominik zrobił to, więc i ja muszę to zrobić. Św. Franciszek zrobił to, więc i ja muszę to zrobić". Myśli te trwały w nim przez dłuższy czas, potem znów inne rzeczy je przerywały i nachodziły go myśli światowe, o których była wyżej mowa. One też zajmowały go dość długo. I to następstwo tak różnych myśli trwało w nim przez dosyć długi czas, a on zatrzymywał się zawsze nad myślą, która się pojawiała i narzucała jego wyobraźni: już to myśl o światowych wyczynach, których pragnął dokonać, już to ta inna - o Bogu. Wreszcie znużony porzucał je i zajmował się czym innym.

8 Jednakże w tym [następstwie myśli] była taka różnica: kiedy myślał o rzeczach światowych, doznawał w tym wielkiej przyjemności, a kiedy znużony porzucał te myśli, czuł się oschły i niezadowolony. Kiedy znów myślał o odbyciu boso pielgrzymki do Jerozolimy lub o tym, żeby odżywiać się samymi tylko jarzynami i oddawać się innym surowościom, jakie widział u świętych, nie tylko odczuwał pociechę, kiedy trwał w tych myślach, ale nawet po ich ustąpieniu pozostawał zadowolony i radosny. Nie zwracał jednak na to uwagi ani nie zatrzymywał się nad oceną tej różnicy aż do chwili, kiedy pewnego razu otworzyły mu się nieco oczy i kiedy zaczął dziwić się tej różnicy i zastanawiać się nad nią. To doświadczenie doprowadziło go do zrozumienia, że jedne myśli czyniły go smutnym, inne zaś radosnym. I tak powoli doszedł do poznania różnych duchów, które w nim działały - jednego szatańskiego, drugiego Bożego.

To było jego pierwsze rozważanie o rzeczach Bożych; a kiedy potem oddawał się Ćwiczeniom [Duchownym], stąd czerpał swoje pierwsze światło do rozpoznania różnicy duchów²⁸.

9 Uzyskawszy niemało światła z tej lektury zaczął więcej rozmyślać o swoim przeszłym życiu i o tym, jak wielki ciążył na nim obowiązek pokutowania za nie. Wtedy też zrodziło się w nim pragnienie naśladowania świętych. I nie tyle zastanawiał się nad szczegółami, ile raczej obiecywał sobie, że przy łasce Bożej dokona tego, czego oni dokonali. Jedynym jego pragnieniem było, jak to już wyżej wspomniano, po odzyskaniu zdrowia udać się do Jerozolimy i praktykować takie biczowania i takie posty, jakich pragnie serce hojne i rozpalone miłością Bożą.

10 Przeszłe jego myśli próżne pogrążyły się w zapomnieniu wobec tych świętych pragnień, które żywił, a które potwierdziło w nim następujące widzenie. Pewnej nocy, gdy nie spał, ujrzał obraz naszej Pani ze świętym Dzieciątkiem Jezus. Widzenie to napełniło go na dłuższy czas nadzwyczajną pociechą i tak wielkim wstrętem do życia przeszłego, a szczególnie do grzechów cielesnych, iż zdawało mu się, że wymazane zostały z jego duszy wszystkie te obrazy i wyobrażenia, które aż do tej pory były w niej wryte. I tak od tamtej chwili aż do sierpnia 1553 roku, kiedy te rzeczy są notowane, nigdy nie dał najmniejszego przyzwolenia na pokusy cielesne. Z tego też skutku można wnosić, że widzenie to było od Boga, choć on sam nie śmiał o tym zdecydować i nie twierdził nic ponad to, co wyżej powiedziano²⁹. Brat jego, a także i wszyscy domownicy zauważyli po jego zewnętrznym sposobie życia zmianę, jaka dokonała się we wnętrzu jego duszy.

Decyzja

11 On zaś nie troszcząc się o nic trwał w swoim czytaniu i w swoich dobrych postanowieniach; a cały ten czas, który spędzał z domownikami, poświęcał na rozmowy o rzeczach Bożych, przynosząc przez to pożytek ich duszom. A ponieważ bardzo rozsmakował się w czytaniu tych książek, przyszło mu na myśl, żeby zapisywać sobie pokrótce pewne ważniejsze rzeczy z życia Chrystusa i świętych. I tak z wielką pilnością zaczął pisać książkę - a już wtedy zaczynał wstawać z łóżka i chodzić po domu. Słowa Chrystusa pisał atramentem czerwonym, słowa zaś Naszej Pani niebieskim. Papier był gładki i poliniowany, a pismo piękne, ponieważ umiał bardzo dobrze pisać³⁰. *Książka ta liczyła około 300 kart in quarto całkowicie zapisanych.* Część swego czasu spędzał na pisaniu, część na modlitwie. Największą jego pociechą było patrzeć w niebo i gwiazdy, co też czynił często i przez długi czas, ponieważ odczuwał wtedy w sobie wielki zapał do służby Panu naszemu³¹. Myślał też często o swoim postanowieniu i pragnął być już całkowicie zdrowym, aby móc udać się w drogę.

12 Kiedy rozważał, co zrobi po powrocie z Jerozolimy, ażeby móc zawsze prowadzić życie pokutne, nasuwała mu się myśl, żeby się usunąć do klasztoru Kartuzów w Sewilli³² i nie mówić tam, kim jest, aby go tym mniej ceniono i żeby [mógł] żywić się samymi tylko jarzynami. Gdy zaś innym razem rozmyślał znów o pokutach, które chciał praktykować wędrując po świecie, pragnienie wstąpienia do kartuzów poczynało w nim stygnąć. Obawiał się bowiem, że nie będzie mógł tam swobodnie zaspokajać tej nienawiści do samego siebie, którą w sobie odczuwał. Niemniej jednak dał zlecenie jednemu ze sług udającemu się do Burgos³³, aby zebrał wiadomości o regule kartuzów. Wiadomości, które otrzymał, spodobały mu się; ale dla wyżej wymienionej racji i ponieważ cały był pochłonięty myślą o podróży, którą miał wkrótce przedsięwziąć, a ta sprawa [wstąpienia do kartuzów] miała być załatwiona dopiero po jego powrocie [z Ziemi Świętej], przeto nie zatrzymywał się nad nią dłużej. Owszem, czując się dość silny, sądził, że nadszedł już czas wyruszyć w drogę. Rzekł więc do swego brata: "Panie, wiadomo ci, że książę Najery już wie o moim wyzdrowieniu. Byłoby zatem dobrze, żebym udał się do Nawarrety". W rzeczy samej książę przebywał tam wtedy³⁴. Brat wziął go do osobnego pokoju, potem znów do innego, i bardzo przejęty zaczął go błagać, żeby nie gubił siebie, ale żeby rozważył, jakie nadzieje wiążą z nim ludzie i do jakiego mógłby dojść znaczenia. Mówił też wiele innych podobnych rzeczy, które zmierzały do tego, żeby go odwieść od jego dobrego pragnienia.

Jego brat i niektórzy domownicy podejrzewali, że chciał dokonać jakiejś wielkiej zmiany w swoim życiu. On zaś dał bratu odpowiedź wymijającą, nie odstępując jednak od prawdy, której już wtedy skrupulatnie przestrzegał.

Rozdział II. Rycerz Boży (1522)

Z Loyoli do Nawarrety (koniec lutego 1522)

13 Wyruszył więc na mulicy w towarzystwie drugiego brata, który chciał z nim jechać aż do Oñate³⁵. W drodze nakłonił go, aby odbył z nim razem całonocne czuwanie przed ołtarzem Matki Boskiej w Arançuz (Aránzazu)³⁶. Modlił się tam o nowe siły do tej podróży.

Od dnia, w którym opuścił swoją rodzinną miejscowość, biczował się każdej nocy.

Zostawiwszy brata w Oñate w domu jednej ze sióstr, którą on chciał odwiedzić, sam udał się do Nawarrety. Przypomniawszy sobie o kilku dukatach, które mu się należały na dworze księcia; wydawało mu się, że byłoby dobrze odebrać je, i napisał w tym celu kartkę do skarbnika. Ten odpowiedział mu, że nie ma pieniędzy³⁷. Kiedy książę o tym się dowiedział, powiedział, że może zabraknąć pieniędzy dla każdego innego, ale nie dla Loyoli; miał on nadto zamiar ofiarować mu jakieś dobre stanowisko namiestnika³⁸, gdyby tylko chciał je przyjąć, powodował się bowiem wielkim zaufaniem, które sobie [Iñigo] zaskarbił w przeszłości. Otrzymawszy należne mu pieniądze, część ich oddał osobom, wobec których był zobowiązany, część zaś przeznaczył na odnowienie i ozdobienie pewnego obrazu Matki Boskiej, który był mocno zniszczony³⁹. Odesłał też obu służących, którzy mu towarzyszyli⁴⁰, i dosiadłszy swej mulicy samotnie wyruszył z Nawarrety do Montserratu.

Obrońca czci Najświętszej Panny

14 W tej drodze miał przygodę, o której dobrze będzie opowiedzieć w tym celu, aby lepiej można było zrozumieć, jak Pan nasz postępował z tą duszą ślepą jeszcze, chociaż ożywioną wielkimi pragnieniami służenia Bogu na wszelki sposób wedle tego, co już znała i uważała za dobre. Postanowił więc praktykować wielkie umartwienia nie tyle dla wynagrodzenia za swe grzechy, ile raczej dla przypodobania się Bogu i uradowania Go.

Odczuwał tak wielki wstręt do swych przeszłych grzechów i tak żywe pragnienie dokonywania wielkich rzeczy dla miłości Boga, że aczkolwiek nie był dufny w odpuszczenie swoich grzechów, to jednak niewiele poświęcał im uwagi w swoich zamiarach pokutnych.

I tak, kiedy sobie przypomniał jakąś pokutę, którą czynili święci, postanowił czynić ją także, a nawet jeszcze więcej. W takich myślach znajdował całą swoją pociechę. Nie zwracał przy tym uwagi na żadne rzeczy wewnętrzne, nie pojmował też, czym jest pokora ani miłość, ani cierpliwość, ani roztropność⁴¹, która kieruje tymi cnotami i utrzymuje je we właściwej mierze. Jedynym jego zamiarem było dokonywać tych wielkich dzieł i czynów zewnętrznych, ponieważ tak czynili święci dla chwały Boga; nie zważał też na żadne szczegółowe okoliczności i nie brał ich w rachubę.

15 Po drodze przyłączył się do niego pewien Maur⁴² jadący na mule. Wdawszy się w rozmowę zaczęli mówić o Najświętszej Pannie. Maur powiedział, że chętnie przyjmuje, iż Dziewica poczęła [Syna] bez udziału mężczyzny, ale że rodząc pozostała dziewicą, w to nie mógł uwierzyć. I przytaczał w tym celu różne racje naturalne, jakie mu się nasuwały. Różne zaś argumenty, jakie mu ze swej strony poddawał Pielgrzym⁴³, nie mogły go przekonać. Wreszcie Maur ruszył naprzód z takim pośpiechem, że Pielgrzym wnet stracił go z oczu. Zatopił się w myślach nad tym, co zaszło między nim a Maurem. Budziły się w nim różne uczucia, które rodziły w jego duszy niezadowolenie, bo wydawało mu się, że nie spełnił swego obowiązku. Odczuwał też w duszy oburzenie przeciw Maurowi, bo mu się zdawało, że źle zrobił pozwalając mu mówić takie rzeczy o Najświętszej Pannie. Sądził więc, że jest obowiązany pomścić tę zniewagę Jej czci. I powstało w nim wtedy pragnienie, aby ruszyć na poszukiwanie Maura i zadać mu kilka ciosów sztyletem za to, co mówił. Dość długo walczył z tym pragnieniem, w końcu jednak nie wiedział, jak powinien postąpić. Maur, który pojechał przodem, powiedział mu, że udaje się do pewnej miejscowości położonej niewiele dalej w tym samym kierunku, w pobliżu głównej drogi, która jednak nie przebiega przez tę miejscowość.

16 Gdy już był znużony badaniem tego, jak należałoby postąpić, nie znajdując pewności, na co się zdecydować, powziął takie postanowienie: oto pozwoli mulicy iść wolno bez cugli aż do miejsca, gdzie drogi się rozdzielały. Jeżeli mulica pójdzie drogą do wioski⁴⁴, odszuka Maura i zada mu cios sztyletem; jeśli zaś będzie się trzymać głównej drogi, zostawi go w spokoju. Zrobił tak, jak postanowił, a Pan nasz zrządził, że mulica trzymała się głównej drogi, choć wieś była odległa o 30 lub 40 kroków, a droga wiodąca do niej szeroka i w dobrym stanie.

Przybywszy do wielkiej osady przed Montserratem⁴⁵ chciał tam kupić ubranie, które zamierzał nosić w drodze do Jerozolimy. Kupił więc materiał, z którego robi się worki, grubo tkany i bardzo szorstki. Kazał sobie z niego uszyć suknię, sięgającą mu aż do stóp. Sprawił też sobie kostur pielgrzymi i tykwę na wodę i przytroczył to do siodła mulicy.

Kupił też parę konopnych sandałów, z których wkładał tylko jeden, i to nie dla wyróżnienia się, ale dlatego, że jedną nogę miał obandażowaną i jeszcze chorą do tego stopnia, że choć podróżował wierzchem, zawsze pod wieczór była obrzmiała. Dlatego uważał za konieczne nosić sandał na tej nodze.

Szaty i znamiona Jezusa Chrystusa

17 Podróżował dalej do Montserratu⁴⁶ rozmyślając, jak zawsze miał zwyczaj, o wielkich czynach, których zamierzał dokonać dla miłości Boga. A ponieważ umysł miał opanowany całkowicie tymi sprawami [zaczepniętymi] z Amadisa de Gaula i z innych podobnych romansów [rycerskich], przychodziły mu na myśl niektóre rzeczy podobne do tamtych. I tak postanowił spędzić całą noc na czuwaniu pod bronią, nie siadając ani nie kładąc się, ale już to stojąc, już to klęcząc, przed ołtarzem Naszej Pani z Montserratu⁴⁷. Postanowił też, że tam porzuci swój strój, a oblecze się w szaty i znamiona Chrystusa.

Opuścił więc tę miejscowość i rozmyślał w drodze, wedle zwyczaju, o swoich zamiarach. Przybywszy do Montserratu (21 III 1522) po modlitwie porozumiał się ze spowiednikiem, następnie odbył spowiedź z całego życia, która, przygotowana pisemnie, trwała trzy dni⁴⁸. Załatwił też ze spowiednikiem, żeby postarał się o zatrzymanie [przy klasztorze] jego mulicy, miecz zaś i sztylet zawiesił w kościele przed ołtarzem Najświętszej Panny⁴⁹. Był to pierwszy człowiek, któremu wyjawiał swoje postanowienie, ponieważ aż do tej pory nie mówił o tym żadnemu spowiednikowi.

18 W wigilię święta [Zwiastowania] Najświętszej Panny w marcu⁵⁰ 1522 roku udał się w nocy ukradkiem na poszukiwanie jakiegoś żebraka. Zdjąwszy z siebie całe swoje ubranie oddał mu je, a przywdział swoje upragnione odzienie [pielgrzymie]. Następnie uklęknął przed ołtarzem Matki Boskiej z kosturem w ręce i spędził tam całą noc - już to klęcząc, już to stojąc⁵¹. Z brzaskiem dnia wyruszył stamtąd, aby go nikt nie poznał. Nie udał się drogą, która wiedzie prosto do Barcelony, bo mógłby na niej spotkać wielu takich, którzy by go poznali i okazali mu uszanowanie, ale skręcił z drogi ku miasteczku, które zwie się Manresa. Zamierzał tam zatrzymać się przez kilka dni w szpitalu; chciał bowiem zanotować kilka rzeczy w swojej księżce, której strzegł bardzo troskliwie i nosił z sobą czerpiąc z niej wielką pociechę⁵². Gdy już był o milę od Montserratu, przyłączył się doń jakiś człowiek, który biegł za nim szybko, i zapytał go, czy dał swoje ubranie pewnemu żebrakowi, który tak twierdził. Pielgrzym odpowiedział, że tak, a oczy zaszczyły mu łzami współczucia dla biedaka, któremu dał swoje szaty, bo domyślił się, że doznał on przykrości jako posądzony o kradzież.

Chociaż bardzo uciekał przed szacunkiem ludzkim, po niedługim jego pobycie w Manresie ludzie zaczęli opowiadać o nim nadzwyczajne rzeczy. To bowiem, co się zdarzyło w Montserracie, dawało okazję do takiej o nim opinii. I wnet rozniosła się wieść przerastająca rzeczywistość, że porzucił bardzo wielkie dochody itd.

Rozdział III. Manresa (marzec 1522 - luty 1523)

Udręki ducha

19 W Manresie codziennie chodził żebrac. Nie jadał mięsa ani nie pijał wina, chociaż mu je dawano. W niedzielę nie pościł, a jeśli otrzymał trochę wina, pił je. A ponieważ stosując się do mody swych czasów zwracał dawniej wiele uwagi na pielęgnację włosów, a były one bardzo piękne, postanowił teraz pozwolić im rósć zgodnie z naturą, nie czesząc ich ani nie strzygąc, ani też wcale nie nakrywając głowy zarówno w dzień, jak i w nocy. Dla tej samej racji pozwolił rósć paznokciom u rąk i u nóg, ponieważ dawniej zbyt się o to troszczył⁵³.

Podczas pobytu w tym szpitalu zdarzało mu się wiele razy widzieć za dnia w powietrzu tuż obok

siebie pewne zjawisko, które dawało mu wiele pociechy, było bowiem nadzwyczaj piękne. Nie rozpoznawał dobrze, co to jest, ale w pewien sposób wydawało mu się, że ma kształt węża z wielką ilością punktów błyszczących jakby oczy, chociaż nie były to oczy. Widok tej rzeczy sprawił mu wiele przyjemności i pociechy. I im więcej razy ją widział, tym bardziej wzrastała jego pociecha, a kiedy znów ta rzecz zniknęła, doznawał z tego powodu przykrości⁵⁴.

20 Aż do tego czasu trwał jakby w jednym i tym samym wewnętrznym stanie wielkiej i niezmiennej radości, nie mając jednak żadnej znajomości rzeczy wewnętrznych i duchowych. W czasie, kiedy trwało to widzenie, albo krótko przed tym, zanim się zaczęło, trwało ono bowiem przez wiele dni, nachodziła go myśl uparta, która go dręczyła, przedstawiając mu trudności jego [obecnego] życia. Było to tak, jakby mu ktoś mówił w duszy: "Jak będziesz mógł znieść takie życie przez 70 lat, które masz przeżyć?". Ale on czując, że ta myśl pochodzi od nieprzyjaciela, odpowiadał na nią wewnątrz z wielką mocą: "O nędzniku! Czy możesz mi obiecać choćby jedną godzinę życia?". I tak zwyciężył tę pokusę i odzyskał spokój⁵⁵. To była pierwsza pokusa, która nań przyszła po tym, co się wyżej rzekło. A stało się to wtedy, kiedy wszedł do kościoła, gdzie codziennie słuchał mszy konwentualnej, nieszporów i komplety. Wszystkie nabożeństwa były śpiewane i znajdował w nich wiele pociechy⁵⁶. Podczas mszy św. czytał zazwyczaj Mękę Pańską. I tak żył wciąż w tym samym równym stanie ducha.

21 Ale wnet po wyżej wspomnianej pokusie zaczął doznawać w duszy wielkich zmian. Raz odczuwał w sobie taką jałowość, że nie znajdował smaku w modlitwach chórowych ani w słuchaniu mszy św., ani w żadnej innej modlitwie, jakiej się oddawał. Kiedy indziej znowu działo się z nim coś wręcz przeciwnego i to tak nagle, iż zdawało mu się, że ktoś zdejmował z niego smutek i oschłość, jak się zdejmuje człowiekowi płaszcz z ramion⁵⁷. Zaczął się więc niepokoić tymi zmiennymi stanami, których nigdy przedtem nie doświadczył. Pytał zatem sam siebie: A cóż to jest za nowy rodzaj życia, jaki teraz rozpoczynamy?...

W tym okresie rozmawiał kilkakrotnie z osobami duchowymi, które mu okazywały zaufanie i pragnęły z nim przestawać. Bo aczkolwiek nie miał żadnej znajomości rzeczy duchowych, to jednak w swoim sposobie mówienia przejawiał wiele zapału i wiele dobrej woli do postępowania wciąż naprzód w służbie Bożej. Była wtedy w Manresie pewna niewiasta w podeszłym wieku, która od dawna służyła Bogu i była z tego powodu dobrze znana w różnych stronach Hiszpanii. Nawet Król Katolicki wezwał ją raz do siebie, aby jej się zwierzyć z pewnych rzeczy. Otóż niewiasta owa rozmawiając raz z tym nowym żołnierzem Chrystusa tak się do niego odezwała: "Oby się spodobało Panu mojemu, Jezusowi Chrystusowi, ażeby ci się zechciał pewnego dnia objawić". A on biorąc dosłownie tę jej wypowiedź przeraził się bardzo: "Jak to - zawołał - Jezus Chrystus miałby się właśnie mnie objawić?". Nadal trzymał się stale swoich zwykłych praktyk pobożnych - spowiedzi i Komunii św. w każdą niedzielę⁵⁸.

Skrupuły

22 Ale z racji tych właśnie praktyk przyszło mu wiele ucierpieć z powodu skrupułów. Bo chociaż swą spowiedź generalną w Montserracie odbył z wielką starannością i w całości na piśmie, jak to już wyżej powiedziano, niemniej zdawało mu się niekiedy, że nie wyznał pewnych rzeczy i to go bardzo dręczyło. I chociaż znów się z tego spowiadał, nie czuł się zadowolony. Zaczął więc szukać mężów duchownych, którzy by go wyleczyli z tych skrupułów. Ale nic mu nie pomagało. Wreszcie pewien doktor przy katedrze⁵⁹, człowiek bardzo duchowny, który głosił kazania w tym kościele, poradził mu raz przy spowiedzi, żeby spisał to wszystko, co tylko może sobie przypomnieć. Zrobił

tak, ale po spowiedzi znów nachodziły go skrupuły i za każdym razem bardziej drobiazgowo, tak iż był bardzo udręczony. Wiedział on dobrze, że te skrupuły były dlań szkodliwe i że byłoby dobrze pozbyć się ich, ale nie mógł się z nimi uporać. Myślał też niekiedy, że byłoby dla niego lekarstwem, gdyby spowiednik w imię Jezusa Chrystusa zakazał mu spowiadać się z jakiegokolwiek rzeczy należącej już do przeszłości. Bardzo pragnął takiego zakazu, ale nie śmiał powiedzieć tego spowiednikowi.

23 I chociaż tego sam nie powiedział spowiednikowi, ten samorzutnie polecił mu, żeby się nie spowiadał z żadnej rzeczy przeszłej, chyba że jakaś rzecz byłaby bardzo jasna i pewna. A ponieważ jemu wszystkie te rzeczy wydawały się bardzo jasne, nie odniósł żadnego pożytku z tego polecenia i dalej się dręczył.

W owym czasie mieszkał wzmiankowany Pielgrzym w pokoju, który mu dali dominikanie w swoim klasztorze⁶⁰. Wytrwale oddawał się modlitwie po 7 godzin dziennie, na kolanach, wstając co dzień o północy, i wszystkim innym ćwiczeniom pobożnym wyżej wymienionym. Ale w tym wszystkim nie znajdował żadnego lekarstwa na swe skrupuły, które go męczyły przez kilka miesięcy. Pewnego razu, gdy był szczególnie udręczony, zaczął się modlić i w zapale głośno wołać do Boga mówiąc: "Pomóż mi, Panie, bo nie znajduję żadnego lekarstwa u ludzi, ani u żadnego innego stworzenia. Gdybym sądził, że będę mógł je znaleźć, żaden trud nie byłby dla mnie za wielki. Ukaż mi, Panie, gdzie mógłbym znaleźć lekarstwo! Choćbym miał biegnąć za szczeniciem, żeby od niego otrzymać pomoc, uczyniłbym to"⁶¹...

24 Gdy był zajęty tymi myślami, nachodziła go często gwałtowna pokusa, żeby się rzucić w dół przez wielki otwór, który był w jego pokoju blisko miejsca, gdzie zwykle się modlił. Ale wiedząc, że byłoby to grzechem zabić samego siebie, zaczynał wołać do Pana: "Panie, nie uczynię tego, co Ciebie obraża!". I powtarzał te słowa i tamte poprzednie wiele razy. Przyszła mu też raz na myśl historia pewnego świętego, który dla uzyskania od Boga bardzo upragnionej rzeczy przez wiele dni nic nie jadł, dopóki nie uzyskał tego [o co prosił]⁶². Myślał o tym przez dłuższy czas i w końcu zdecydował się postąpić tak samo, mówiąc sobie, że nie będzie nic jadł ani pił tak długo, aż Bóg mu pomoże, albo gdy poczuje się bliski śmierci. Bo jeśli by się już widział "in extremis", to znaczy, że umarłby zaraz, gdyby nie jadł, to był zdecydowany poprosić o chleb i pożywić się (jakby w takiej krańcowej sytuacji mógł jeszcze o coś prosić lub coś jeść).

25 Ta jego decyzja zapadła w pewną niedzielę po Komunii św. Przez cały następny tydzień wytrwał w niej nie biorąc do ust ani kęsa strawy. Nie opuszczał jednak nic ze swoich zwyczajnych ćwiczeń pobożnych - jak chodzenie do Kościoła na nabożeństwa, odprawianie modlitwy na kolanach, nawet o północy, itp. Tak nadeszła następna niedziela, kiedy miał iść do spowiedzi. A ponieważ miał zwyczaj mówić spowiednikowi szczegółowo o wszystkim, co czynił, powiedział i o tym, że przez ten tydzień nic nie jadł. Spowiednik nakazał mu przerwać ten post. A on, choć czuł się jeszcze na siłach, posłuchał go i tego dnia, i następnego był wolny od skrupułów. Ale trzeciego dnia, we wtorek, zaczął sobie podczas modlitwy przypominać swoje grzechy. I tak jakby po nitce do kłębka przechodził jeden po drugim wszystkie swoje przeszłe grzechy i sądził, że ma obowiązek wyznać je na nowo. A pod koniec tych rozważań ogarnął go niesmak do życia, które prowadził, oraz gwałtowna chęć, aby je porzucić. I wtedy spodobało się Panu sprawić, że obudził się jakby ze snu. A ponieważ dzięki pouczeniom, jakie mu Bóg dawał, miał już pewne doświadczenie w rozeznawaniu duchów, zaczął zastanawiać się, w jaki sposób ten duch [zły] go opanował⁶³. Z wielką jasnością [poznania] postanowił więc nigdy już nie spowiadać się z rzeczy przeszłych. I od tego dnia był wolny od swoich skrupułów, mając równocześnie tę pewność, że to Pan nasz zechciał go w swym miłosierdziu od nich wyzwolić.

Spokój duszy

26 Poza swoimi siedmioma godzinami modlitwy zajmował się jeszcze niesieniem pomocy niektórym duszom⁶⁴, które przychodziły do niego w sprawach duchowych. A resztę dnia, która mu pozostawała wolna, poświęcił rozważaniom o rzeczach Bożych, o tym, co w danym dniu rozmyślał lub czytał⁶⁵. A kiedy kładł się spać, miał często wielkie oświecenia i wielkie pociechy duchowe, tak że na skutek tego tracił wiele czasu przeznaczonego na sen, a którego zresztą nie było wiele. Zastanawiając się nad tym wiele razy powiedział sobie, że do obcowania z Bogiem miał przecież cały ten czas, który sobie wyznaczył, a nadto całą resztę dnia. I dlatego zaczął powątpiewać, czy te oświecenia pochodzą od ducha dobrego, i wreszcie doszedł do wniosku, że lepiej będzie nie zajmować się nimi i spać przez ten czas, który sobie wyznaczył. I tak też uczynił⁶⁶.

27 W dalszym ciągu wstrzymywał się od jedzenia mięsa. Było to jego mocne postanowienie, którego w żaden sposób nie zamierzał zmieniać. Otóż pewnego dnia rano, kiedy wstał z łóżka, ujrzał kawałek mięsa przygotowany do spożycia. Widział go jakby oczami ciała, choć uprzednio nie miał wcale apetytu na mięso. Teraz do tej wizji dołączyły się silna skłonność woli, żeby odtąd jadać mięso. I aczkolwiek przypominał sobie swoje poprzednie postanowienie, nie mógł wątpić o tym, że powinien zdecydować się na jądanie mięsa. Następnie opowiedział o tym swemu spowiednikowi, który mu polecił zbadać dobrze, czy to nie jest pokusa. Ale on zważywszy wszystko dobrze nie mógł tu mieć żadnych wątpliwości⁶⁷.

W Bożej szkole (sierpień - wrzesień 1522)

W tym czasie Bóg obchodził się z nim podobnie jak nauczyciel w szkole z dzieckiem i pouczał go. Działo się tak zapewne z powodu tego, że umysł jego był jeszcze zbyt prosty i niewyrobyony, albo może dlatego, że nie miał nikogo, kto by go pouczył, a może też i dlatego, że otrzymał od Boga zdecydowaną wolę służenia Mu: w każdym razie było jasne i zawsze tak sądził, że Bóg traktował go w ten właśnie sposób. Owszem, gdyby o tym wątpił, sądziłby, że obraża tym Jego Boski Majestat. Coś z tego [pouczenia Bożego] można poznać w tych pięciu punktach, które następują⁶⁸.

28 Po pierwsze. Miał on wielkie nabożeństwo do Trójcy Przenajświętszej i codziennie odmawiał modlitwę do trzech Osób Boskich osobno. A ponieważ nadto modlił się do Trójcy Świętej odmawiając jeszcze inną modlitwę, zaczął się zastanawiać nad tym, jak może odmawiać cztery modlitwy do Trójcy Świętej. Ale ta myśl jako rzecz małej wagi niewiele sprawiała mu kłopotu. Pewnego dnia, gdy odmawiał oficjum o Matce Boskiej na schodach tegoż klasztoru, jego umysł zaczął się wznosić [ku górze] i ujrzał Przenajświętszą Trójcę jakby pod postacią trzech klawiszy [organu], a to z tak obfitymi łzami i z takim łkaniem, że nie mógł zapanować nad sobą. Tegoż ranka, przyłączywszy się do procesji wychodzącej z klasztoru, nie mógł powstrzymać łez aż do obiadu. A po posiłku nie mógł mówić o niczym innym tylko o Trójcy Przenajświętszej, a używał przy tym mnóstwa różnych porównań, doznając w tym radości i pociechy. I już na całe życie pozostało mu to wrażenie, tak iż doznawał wielkiej pobożności, ilekroć modlił się do Trójcy Świętej⁶⁹.

29 Po drugie. Pewnego razu przedstawił się jego umysłowi sposób, w jaki Bóg stworzył świat; a towarzyszyła temu wielka radość duchowa. Zdawało mu się, że widzi jakąś rzecz białą, z której wytryskiwało kilka promieni i z których Bóg uczynił światłość. Ale tych rzeczy nie umiał wytłumaczyć ani już sobie nie przypominał dobrze oświeceń duchowych, których Bóg wtedy udzielił jego duszy⁷⁰.

Po trzecie. Jeszcze w Manresie, gdzie przebywał prawie rok, odkąd zaczęły się te pociechy Boże i odkąd widział owoce, jakie przynosił w duszach, z którymi przestawał, zaprzestał tych krańcowych surowości, którym się przedtem oddawał. Odtąd obcinał paznokcie i strzygł włosy. Kiedy pewnego dnia jeszcze w tym miasteczku był w kościele wspomnianego klasztoru, aby wysłuchać mszy św., w chwili podniesienia Ciała Pańskiego, widział oczyma wewnętrznymi jakby promienie białe idące z góry. I chociaż po tak długim czasie nie mógłby tego dobrze wytłumaczyć, to jednak widział jasno umysłem swoim, jak Pan nasz Jezus Chrystus jest obecny w tym Najświętszym Sakramencie⁷¹.

Po czwarte. Wiele razy i przez długi czas widział podczas modlitwy oczyma wewnętrznymi człowieczeństwo Jezusa Chrystusa. Kształt, który mu się objawiał, był jak ciało białe, ani bardzo wielkie, ani też bardzo małe, i nie rozróżniał w nim członków. Widział to w Manresie wiele razy. Jeśliby powiedział, że 20 albo 40 razy, nie odważyłby się twierdzić, że skłamał. Innym razem widział [to samo] w Jerozolimie, a jeszcze innym razem, kiedy był w drodze w pobliżu Padwy⁷².

Widział także Najświętszą Pannę w podobnym kształcie, nie rozróżniając części ciała. Widzenia te utwierdzały go i dały mu na zawsze taką pewność we wierze, że często mówił sam do siebie: Choćby nie było Pisma Świętego, które nas poucza o tych rzeczach wiary, on byłby zdecydowany umrzeć za nie tylko dlatego, że je widział⁷³.

30 Po piąte. Pewnego razu szedł, powodowany uczuciem pobożności, do kościoła, który jest odległy od Manresy trochę więcej niż o milę i - jak mi się zdaje - pod wezwaniem św. Pawła [Pustelnika]⁷⁴. Droga prowadziła tuż nad rzeką. I kiedy tak szedł zatopiony w swoich modlitwach, usiadł na chwilę zwrócony twarzą ku rzece, która płynęła głęboko w dole. I gdy tam tak siedział, zaczęły się otwierać oczy jego umysłu. Nie znaczy to, że oglądał jakąś wizję, ale że zrozumiał i poznał wiele rzeczy tak duchowych, jak i odnoszących się do wiary i wiedzy. A stało się to w tak wielkim świetle, że wszystko wydało mu się nowe. To, co wtedy pojął, nie da się szczegółowo wyjaśnić, choć było tego bardzo wiele⁷⁵. Otrzymał wtedy tak wielką jasność dla umysłu i do tego stopnia, że jeśli rozważy całe życie swoje aż do 62 roku życia i jeśli zbierze razem wszystkie pomoce otrzymane od Boga, i wszystko to, czego się nauczył, i choćby to wszystko zebrał w jedno, to i tak nie sądzi, żeby to wszystko dorównywało temu, co wtedy otrzymał w tym jednym przeżyciu⁷⁶.

Stało się to w ten sposób, że w umyśle jego pozostała taka jasność, iż mu się zdawało, że stał się innym człowiekiem i że posiada inny umysł niż ten, który miał przedtem.

31 Trwało to przez dobrą chwilę, a potem poszedł uklęknąć pod krzyżem, który był w pobliżu, aby podziękować Bogu. Tam ukazało mu się to widzenie, które miał przedtem wiele razy, a którego nigdy nie rozumiał, a mianowicie ta rzecz, o której była wyżej mowa, i która wydawała mu się bardzo piękna i miała wiele oczu⁷⁷. Lecz tam pod krzyżem widział dobrze, że nie miała tak pięknego koloru jak zwykle. I rozumiał bardzo jasno i przy pełnej zgodzie woli, że był to szatan. I potem także wiele razy i przez długi czas zwykł mu się zjawiać, ale on na znak pogardy odpędzał go kosturem, który zwykle miał w ręce.

W obliczu śmierci

32 Pewnego razu chorował w Manresie. Bardzo silna gorączka o mało nie przyprawiła go o śmierć, tak że wydawało mu się rzeczą jasną, że zaraz odda ducha. Wtedy to przyszła mu myśl, która mu podszeptowała, że jest człowiekiem sprawiedliwym [i świętym]. Myśl ta tak go dręczyła, że nic

innego nie robił, tylko ją odpychał przeciwstawiając jej swoje dawne grzechy. Walka ta więcej go zmęczyła niż sama gorączka. I nie mógł tej myśli przewyciężyć mimo wielu wysiłków, aby ją przemóc. A kiedy gorączka nieco opadła i już nie był w niebezpieczeństwie śmierci, zaczął głośno wołać do kilku pań, które przyszły go odwiedzić, żeby dla miłości Boga, gdyby go kiedyś ujrzały bliskim śmierci, krzyczały doń głośno, że jest grzesznikiem i żeby sobie przypominał to wszystko, czym Boga obraził⁷⁸.

33 Innym razem, gdy płynął morzem z Walencji do Italii⁷⁹, w czasie wielkiej burzy ster okrętu uległ złamaniu i sytuacja stała się tak krytyczna, że jego zdaniem i zdaniem wielu, którzy byli na okręcie, nie można już było uniknąć śmierci przy pomocy ludzkich środków. I kiedy w tamtej chwili badał swoje sumienie i przygotowywał się na śmierć, nie mógł doznać lęku z powodu swoich grzechów ani obawiać się potępienia; odczuwał natomiast wielki wstyd i ból, ponieważ sądził, że niedobrze używał darów i łask otrzymanych o Boga i Pana naszego.

Innym znów razem w roku 1550 czuł się źle z powodu ciężkiej choroby, która jego zdaniem i zdaniem wielu innych miała być jego ostatnią chorobą. Sama myśl o śmierci w owym czasie napełniała go tak wielką radością i taką pociechą duchową, że cały rozpływał się we łzach. Przeżycie to powracało tak często, że wiele razy unikał wprost myśli o śmierci, aby nie doznawać tej pociechy⁸⁰.

34 Z nadejściem zimy znów rozchorował się ciężko [w Manresie], a zarząd miejski dla zapewnienia mu opieki przeniósł go do domu ojca niejakiego Ferrera, który potem był na służbie u Baltazara de Faria⁸¹. Opiekowano się nim bardzo troskliwie. Wiele dam z dobrych domów, żywiąc dlań wielką cześć, przychodziło czuwać nad nim w nocy. Podniósłszy się z tej choroby był jeszcze bardzo słaby i cierpiał na częste bóle żołądka. Dla tych racji, a nadto, ponieważ zima była bardzo sroga, nakłoniono go, aby się ubrał ciepło, nosił obuwie i nakrywał głowę. Skłoniono go też do przyjęcia dwóch sukni z grubego szarego sukna i czapki z takiegoż materiału, coś w rodzaju beretu.

W tym czasie bywały często takie dni, kiedy miał wielkie pragnienie, aby prowadzić rozmowy duchowe i znaleźć osoby, które byłyby zdolne do tego. Tymczasem powoli zbliżała się pora, w której miał zamiar wyruszyć do Jerozolimy.

Przygotowanie do pielgrzymki do Ziemi Świętej (18 lutego - koniec marca 1523)

Stan duszy

35 Tak więc z początkiem roku 1523⁸² udał się do Barcelony, aby tam wsiąść na okręt. I choć niektórzy ofiarowali mu swe towarzystwo, on chciał podróżować samotnie. Bo najważniejszą rzeczą dla niego było mieć schronienie w samym tylko Bogu. Pewnego dnia nalegano na niego bardzo, żeby wziął ze sobą towarzysza, bo przecież nie umie ani po włosku, ani po łacinie. Mówiono mu, że to by mu bardzo pomogło i zachwalano takiego towarzysza. A on im na to odparł, że gdyby nawet chodziło o syna lub ojca księcia de Cardona⁸³, nie poszedłby w ich towarzystwie. Chciał bowiem mieć te trzy cnoty: miłość, wiarę i nadzieję. Gdyby zaś wziął ze sobą towarzysza, to w wypadku głodu, od niego oczekiwałby pomocy; a gdyby upadł, od niego spodziewałby się podpory dla podźwignięcia się. I tak dla tych racji w nim pokładałby swą nadzieję i do niego byłby przywiązany. A tymczasem to zaufanie i przywiązanie, i nadzieję chciał mieć tylko w samym Bogu. I to, co w ten sposób wyraził, czuł naprawdę w swoim sercu.

Stosownie do tych myśli pragnął wsiąść na okręt nie tylko sam, bez towarzysza, ale nawet bez żadnego zaopatrzenia. Zaczął więc omawiać sprawę swego przejazdu okrętem i uzyskał od pewnego właściciela okrętu obietnicę darmowego przejazdu, ponieważ nie miał pieniędzy, ale pod tym warunkiem, że przyniesie z sobą na okręt pewną ilość sucharów jako swą żywność; w przeciwnym razie za nic w świecie nie przyjmie go na okręt.

36 Kiedy więc chciał kupić sucharów, naszły go wielkie skrupuły: To taka jest twoja ufność i wiara pokładana w Bogu, że on cię nie zawiedzie? itd. I z taką siłą uderzyły nań te skrupuły, że bardzo był udęczony. Wreszcie nie wiedząc co począć, bo z jednej i z drugiej strony widział dobre racje prawdopodobieństwa, postanowił oddać się w ręce swego spowiednika. Wyznał mu więc, jak bardzo pragnie postępować drogą doskonałości i czynić to, co więcej przyczynia się do chwały Bożej, i jakie były racje, dla których wahał się, czy powinien zabrać z sobą żywność. Spowiednik zdecydował, żeby użebrał to, co jest konieczne, i zabrał ze sobą.

Kiedy zwrócił się z tą prośbą do pewnej pani, ta zapytała go, dokąd się wybiera okrętem. On zaś wahał się trochę, czy ma to powiedzieć. W końcu nie odważył się powiedzieć jej więcej nad to, że udaje się do Italii, do Rzymu. A ona jakby zaskoczona rzekła doń: "Do Rzymu chcesz iść? Ci, co tam się udają, nie wiem, w jakim stanie stamtąd powracają"... (Chciała przez to powiedzieć, że w Rzymie mało się postępuje w duchu). Powodem zaś, dla którego nie śmiał wyznać, że udaje się do Jerozolimy, był lęk próżnej chwały. Ten lęk tak go dręczył, że nigdy nie odważył się powiedzieć, z jakiego kraju ni z jakiego rodu pochodzi⁸⁴.

Ostatecznie zdobywszy suchary wsiadł na okręt. Ale przedtem, jeszcze na wybrzeżu, znalazłszy przy sobie 5 albo 6 groszy [blancas]⁸⁵, które mu zostały z tego, co chodząc od drzwi do drzwi użebrał (taki był bowiem jego sposób życia), zostawił je na ławce, która się tam znajdowała blisko wybrzeża.

37 Spędziwszy w Barcelonie niewiele więcej niż 20 dni wsiadł [ok. 15 marca] na okręt⁸⁶. Podczas tego pobytu w Barcelonie przed odjazdem szukał według swego zwyczaju osób duchownych, nawet jeśli żyły w pustelniach z dala za miastem, ażeby z nimi rozmawiać. Ale ani w Barcelonie, ani w Manresie przez cały ten czas, kiedy tam był, nie znalazł nikogo, kto by mu tak pomógł, jak on tego pragnął, za wyjątkiem tej niewiasty z Manresy, o której wyżej była mowa, a która mu mówiła, że prosiła Boga, aby Jezus Chrystus mu się objawił. Wydawało mu się, że tylko ona jedna wniknęła głębiej w rzeczy duchowe. Przeto po wyjeździe z Barcelony poniechał całkowicie tego chciwego szukania osób duchownych⁸⁷.

Rozdział IV. Pielgrzymka do Ziemi Świętej

W Italii (koniec marca - 24 lipca 1523)

38 Mieli w tej podróży tak silny wiatr od rufy, że w ciągu pięciu dni i nocy przebyli drogę z Barcelony do Gaety⁸⁸, ale też wszyscy byli w wielkim strachu z powodu tak wielkiej nawałnicy. W całej tej okolicy obawiano się zarazy. Ale on, gdy tylko wysiadł z okrętu, udał się w drogę do Rzymu. Spośród tych, co płynęli tym samym okrętem, przyłączyły się do niego pewna matka z córką, przebraną za chłopca, i jeszcze jeden młody chłopak. Szli oni razem z nim, bo i oni żyli z jałmużny. Kiedy przybyli do pewnej zagrody wiejskiej, zastali tam wielkie ognisko, a dookoła niego wielu żołnierzy, którzy dali im jeść i dużo wina; zachęcali ich też do picia, tak iż zdawało się, że mieli zamiar ich upić. Potem ich rozłączyli. Matkę z córką umieścili w pokoju na górze,

a Pielgrzyma z chłopcem w stajni. Kiedy nadeszła północ, usłyszał głośnie krzyki pochodzące z pokoju na górze. Wstał, aby zobaczyć, co by to było, i znalazł matkę z córką na dole na podwórzu, obie zapłakane i skarżące się, że chciano je zgwałcić. Na to opanował go tak wielki gniew, że zaczął krzyczeć [do żołnierzy] w te słowa: Czyż można coś podobnego tolerować! I inne podobne słowa mówił, i to z taką siłą, że wszyscy ludzie z tego domu byli wstrząśnięci i nikt mu nie zrobił najmniejszej krzywdy⁸⁹. Ponieważ chłopiec już uciekł, więc oni w trójkę puścili się w drogę jeszcze w nocy.

39 Przybyli do jednego miasta, które było w pobliżu, ale znaleźli bramy zamknięte. Nie mogąc wejść spędzili tę noc w kościele, który się tam znajdował i przeciekał od deszczu. Rano nie chciano im otworzyć bramy miejskiej. Poza murami miasta nie znaleźli jałmużny, chociaż udali się do pewnego zamku, który widać było w pobliżu. Tam Pielgrzym poczuł się bardzo źle i słabo wskutek trudów podczas przeprawy morzem i późniejszej drogi. Nie mogąc dalej wędrować pozostał tam, a matka z córką udały się do Rzymu. Tego dnia wielu ludzi wyszło z miasta. A ponieważ on wiedział, że przybędzie tam dziedziczka tych włości, wyszedł jej naprzeciw i powiedział jej, że był chory z samego tylko osłabienia [a nie z zarazy] i prosił ją, aby mu pozwoliła wejść do miasta i poszukać tam sobie jakiejś pomocy. Bez trudności udzieliła mu tego pozwolenia⁹⁰. Kiedy zaczął zebrać po mieście, otrzymał dużo kwadrantów⁹¹. Odpocząwszy tam przez dwa dni, podjął na nowo swą podróż i przybył do Rzymu w Niedzielę Palmową⁹².

40 Tam wszyscy, którzy z nim rozmawiali, wiedząc, że nie miał pieniędzy na drogę do Jerozolimy, zaczęli mu odradzać tę podróż. Twierdzili, przytaczając wiele racji, że jest rzeczą niemożliwą znaleźć bez pieniędzy miejsce na okręcie. Ale on zachował w swej duszy wielką pewność i nie mógł wątpić, że znajdzie sposób dostania się do Jerozolimy. Otrzymawszy błogosławieństwo od papieża Adriana VI ruszył do Wenecji ósmego lub dziewiątego dnia po Wielkanocy⁹³. Miał on przy sobie 6 lub 7 dukatów, które mu dano na przejazd z Wenecji do Jerozolimy. Przyjął je pod wpływem obawy, że w inny sposób nie będzie mógł przepłynąć przez morze. Ale po dwóch dniach od wyruszenia z Rzymu zaczął pojmować, że uległ nieufności, która go opanowała. Bardzo zatem żałował, że przyjął te dukaty i pomyślał, czyby nie było dobrze pozbyć się ich. Ostatecznie zdecydował się rozdać je hojnie napotkanym ludziom, a zazwyczaj byli to żebracy. I tak też uczynił. Kiedy potem przybył do Wenecji [ok. 14 V 1523] miał przy sobie tylko parę groszy, które były mu potrzebne na tę pierwszą noc.

41 Podczas tej drogi do Wenecji sypiał pod arkadami [domów], a to ze względu na strażników czuwających nad bezpieczeństwem z powodu grasującej zarazy. Pewnego razu zdarzyło mu się, że wstając rano natknął się na jakiegoś człowieka, który na jego widok przeraził się bardzo i uciekł pospiesznie. Musiał mu się wydać bardzo blady... Wędrując tak przybył do Chioggia⁹⁴ z kilkoma towarzyszami, którzy przyłączyli się do niego; tam dowiedział się, że ich nie wpuszczą do Wenecji. Towarzysze postanowili iść do Padwy, aby tam uzyskać świadectwo zdrowia; on także wyruszył z nimi, ale nie mógł nadążyć, bo szli bardzo szybko. Z nastaniem nocy zostawili go samego w wielkim pustkowiu. Kiedy tam się znajdował, ukazał mu się Chrystus w ten sam sposób, w jaki mu się zwykł ukazywać i jak wyżej opowiedzieliśmy⁹⁵, i bardzo go pokrzepił na duchu. Tak pokrzepiony przybył rankiem dnia następnego do bram Padwy i bez podrabiania świadectwa zdrowia, jak to - sędzę - uczynili jego towarzysze, wszedł do miasta nie pytany o nic przez strażników. To samo było i przy wyjściu z miasta. Jego towarzysze byli tym bardzo zaskoczeni, oni bowiem postarali się o świadectwa, by móc iść do Wenecji, on zaś wcale się nie troszczył o to świadectwo.

Podróż morską do Palestyny

42 Gdy przybyli do Wenecji, strażnicy podeszli do ich barki, ażeby zbadać wszystkich jednego po drugim, ilu ich tylko było w tej barce. I tylko jego jednego pominęli. W Wenecji utrzymywał się z jałmużny, a sypiał na placu św. Marka. Nigdy nie chciał udać się do domu ambasadora cesarskiego⁹⁶, ani też nie wykazywał szczególnej pilności w poszukiwaniu środków na podróż morską. W duszy bowiem miał wielką pewność, że Bóg wskaże mu sposób, aby mógł udać się do Jerozolimy. I to go tak pokrzepiało w nadziei, że żadne racje i żadne obawy, które mu przedkładano, nie mogły w nim wzbudzić wątpliwości.

Pewnego dnia zatrzymał go jakiś bogaty Hiszpan⁹⁷, i spytał go, co tu robi i dokąd zamierza się udać. Poznawszy jego zamiar wziął go do siebie na obiad i zatrzymał go przez kilka dni, aż wszystko było gotowe do odjazdu. Od czasów Manresy Pielgrzym miał taki zwyczaj, że kiedy spożywał posiłek z innymi, nigdy nie zabierał głosu przy stole, chyba tylko, żeby odpowiedzieć krótko na pytanie; słuchał natomiast tego, co mówiono, i zwracał uwagę na niektóre rzeczy, z których brał potem okazję do mówienia o Bogu, co też i czynił po skończonym posiłku.

43 I to właśnie było przyczyną, dla której ten zacny człowiek i cała jego rodzina przywiązali się do niego tak, iż chcieli go zatrzymać i zmuszali go, aby pozostał u nich. Tenże jego gospodarz zaprowadził go do doży weneckiego⁹⁸, żeby z nim pomówił, to znaczy wystarał mu się o wejście do pałacu i o audiencję. Doża wysłuchawszy Pielgrzyma wydał polecenie, żeby mu dano miejsce na okręcie rządowym, wiozącym gubernatorów, którzy udawali się na Cypr.

Chociaż w tym roku przybyło wielu pątników z zamiarem udania się do Jerozolimy, to jednak większość z nich powróciła do swej ojczyzny z powodu nowej sytuacji, jaka się wytworzyła po zajęciu [przez Turków] wyspy Rodos⁹⁹. Jednakże trzynastu z nich znajdowało się na okręcie pątniczym, który wyruszył pierwszy, a ośmiu lub dziewięciu zostało na okręcie gubernatorów. Okręt ten był już gotów do odjazdu, gdy nagle nasz Pielgrzym zapadł ciężko na gorączkę. Dręczyła go ona przez kilka dni, a potem go opuściła. Okręt wychodził w morze akurat tego dnia, w którym Pielgrzym wziął lekarstwo na przeczyszczenie. Ci, którzy go gościli u siebie, pytali lekarza, czy może on udać się w podróż morską do Jerozolimy, a lekarz powiedział, że jeżeli ma tam być pogrzebany, to może jechać... On jednak wszedł na okręt i tego samego dnia [24 VII 1523] odpłynął. Wymiotował bardzo, ale poczuł się lepiej i zaczął zupełnie wracać do zdrowia. Na tym okręcie popełniano jawnie pewne czyny nieskromne i obrzydliwe, a które on surowo karcił.

44 Hiszpanie, którzy z nim podróżowali, radzili mu, żeby tego zaniechał, ponieważ załoga okrętu zmawiała się, żeby go zostawić na jakiejś wyspie. Ale Pan nasz pozwolił, że szybko dobili do Cypru, tam podróżni opuściwszy okręt udali się drogą lądową do innego portu oddalonego o 10 mil, a który zwie się Las Salinas. Tam wsiedli [19 VIII 1523] na okręt pątniczy, na który Pielgrzym nie wniósł ze sobą żadnych innych zasobów prócz nadziei w Bogu, jak to uczynił i poprzednim razem. Przez cały ten czas Pan nasz objawiał mu się często i udzielał mu wiele pociechy i siły. Zdawało mu się, że widział jakiś przedmiot okrągły i wielki jakby ze złota. To mu się właśnie zjawiało¹⁰⁰.

W Ziemi Świętej

Po odpłynięciu z Cypru przybyli [31 VIII 1523] do Jaffy¹⁰¹. Dosiadłszy osiołków, jak to było w zwyczaju, ruszyli do Jerozolimy. Gdy byli około dwie mile od Jerozolimy, pewien Hiszpan, zdaje się szlachcic nazwiskiem Diego Manes, powiedział z wielkim uczuciem pobożności do wszystkich pielgrzymów, że wnet dojdą do miejsca, skąd można ujrzyć Święte Miasto, i że będzie dobrze przygotować się wewnętrznie i zachować milczenie.

45 Myśl ta wydała się wszystkim dobra i każdy zaczął się skupiać wewnątrz. Krótko przed przybyciem do miejsca, skąd widać było Miasto, zsiadli z osłów, ponieważ ujrzeli grupę mnichów z krzyżem, którzy na nich już czekali. Ujrawszy Miasto [4 IX 1523] Pielgrzym doznał wielkiej pociechy. I według tego, co inni mówili, pociecha ta była powszechna u wszystkich wraz z radością, która nie wydawała się być tylko naturalna. Tej samej pobożności doświadczał zawsze podczas zwiedzania miejsc świętych.

Pielgrzym powziął mocne postanowienie pozostać w Jerozolimie, aby odwiedzać ustawicznie te miejsca święte. Ale oprócz tej [osobistej] pobożności miał także zamiar pomagać duszom. W tym celu miał ze sobą listy polecające do gwardiana. Wręczając je wyznał mu swój zamiar pozostania tam z pobożności, ale nie wspomniał o drugim swoim zamiarze, że chce pomagać duszom, ponieważ o tym nikomu nie mówił. Natomiast pierwszy swój zamiar często wyjawiał. Gwardian odpowiedział mu, że nie widzi, jakby mógł zostać, bo klasztor był w takiej biedzie, że nie mógł utrzymać swoich mnichów i że dla tej racji zdecydował się wysłać kilku z nich razem z pielgrzymami do Europy. Na to Pielgrzym odpowiedział, że nie żąda żadnej rzeczy od klasztoru, tylko żeby wysłuchano jego spowiedzi, kiedy czasem przyjdzie się wypowiadać. Wobec tego gwardian powiedział mu, że w taki sposób dałoby się to zrobić, ale trzeba poczekać na przybycie prowincjała (sądzę, że był to najwyższy przełożony zakonu w tamtym kraju), który był wtedy w Betlejem¹⁰².

46 Obietnica ta uspokoiła Pielgrzyma. Zaczął pisać listy do osób duchownych w Barcelonie. Napisał już jeden list¹⁰³ i zabrał się do drugiego. - Było to w wigilię wyruszenia pątników [w drogę powrotną]. Wtedy wezwano go do prowincjała, który już przybył, i do gwardiana. Prowincjał powiedział mu w życzliwych słowach, że dowiedział się o jego dobrym zamiarze pozostania na tych świętych miejscach; że dobrze się nad tą sprawą zastanowił, a doświadczenie nabyte w innych [podobnych] wypadkach każe mu sądzić, że to nie jest rzeczą stosowną. Wielu miało bowiem to samo pragnienie, ale jeden dostawał się do niewoli, inny znów umierał... A nadto zakon był obowiązany wykupywać jeńców. A zatem powinien się przygotować do wyjazdu nazajutrz z innymi pątnikami. Pielgrzym mu na to odpowiedział, że jego postanowienie jest bardzo mocne i że dla żadnej racji nie zaniecha wprowadzić go w czyn. Tym samym dał mu grzecznie do poznania, że choć prowincjał jest innego zdania, to jednak żaden lęk nie skłoni go do porzucenia swego zamiaru, chyba tylko nakaz obowiązujący pod grzechem. Wtedy prowincjał odpowiedział, że mają władzę Stolicy Apostolskiej zmusić do wyjazdu stąd lub zatrzymać tu każdego, jeśli to uznają za słuszne, a nadto mogą ekskomunikować tego, który by nie chciał ich słuchać; w obecnym zaś wypadku sądzą, że nie powinien on tu zostać itd.

47 Kiedy prowincjał chciał mu pokazać bulle, na mocy których mógł go ekskomunikować, Pielgrzym powiedział, że nie musi ich widzieć, bo wierzy ich wielebnościom, a ponieważ oni tak sądzą mając taką władzę, więc będzie im posłuszny¹⁰⁴.

Załatwiwszy tak tę sprawę, gdy wracał na miejsce, gdzie był przedtem, poczuł wielkie pragnienie, żeby ponownie odwiedzić Górę Oliwną, zanim stąd odjedzie, skoro nie było wolą Pana naszego, żeby został na tych świętych miejscach. Na Górze Oliwnej jest kamień, z którego Pan nasz wstąpił do nieba, i widać na nim jeszcze ślady stóp Jego. To właśnie chciał ponownie zobaczyć. Tak więc nie powiedziawszy o tym nikomu i nie biorąc z sobą przewodnika - a ci, co idą bez Turka jako przewodnika narażają się na wielkie niebezpieczeństwo - odłączył się od innych pątników i udał się samotnie na Górę Oliwną. Ale strażnicy nie chcieli mu pozwolić tam wejść. Dał im więc nożyk ze swoich przyborów do pisania, które nosił przy sobie. Potem odprawivszy z wielką pociechą modlitwy zapragnął iść do Betfage. Tam sobie przypomniał, że nie dość dobrze obejrzał na Górze Oliwnej, w którą stronę była zwrócona prawa stopa [Jezusa], a w którą lewa. Powrócił więc tam i dał strażnikom, o ile wiem, nożyczki, aby mu pozwolili tam wejść.

48 Kiedy w klasztorze dowiedziano się, że poszedł sam bez przewodnika, mnisi zaczęli go szukać z wielką pilnością. A kiedy on już schodził z Góry Oliwnej, natknął się na tzw. "chrześcijanina z pasem"¹⁰⁵, który służył w klasztorze. Był on bardzo zagniewany i groził mu wielkim kijem, jakby go chciał obić. Podszedłszy do Pielgrzyma chwycił go mocno za ramię, a Pielgrzym nie stawiając żadnego oporu pozwolił się tak prowadzić. Dobry ten człowiek nie puścił go ani na chwilę. W czasie tej drogi, gdy był tak prowadzony przez tego "chrześcijanina z pasem", otrzymał od Pana naszego wielką pociechę, bo mu się zdawało, że widzi wciąż Chrystusa nad sobą. Widzenie to trwało, darząc go wielką obfitością pociechy, aż do przybycia do klasztoru¹⁰⁶.

Rozdział V. Droga powrotna do Europy (23 września 1523 - ok. 15 stycznia 1524)

49 Następnego dnia pątnicy wyruszyli [w drogę powrotną], a przybywszy na Cypr rozdzielili się na różne okręty. Były bowiem w porcie trzy albo cztery okręty mające płynąć do Wenecji. Jeden był turecki, drugi bardzo mały, trzeci zaś, bogaty i potężny, należał do pewnego bogatego Wenecjanina¹⁰⁷. Pątnicy prosili kapitana tego właśnie okrętu, aby zechciał wziąć na pokład Pielgrzyma. Ale on, kiedy się dowiedział, że Pielgrzym nie ma pieniędzy, nie zgodził się, choć wielu go o to prosiło i chwaliło Pielgrzyma itd. Na te pochwały kapitan odpowiedział, że jeśli to jest tak wielki święty, to niech się przeprawi przez morze jak św. Jakub¹⁰⁸ lub też coś innego w tym rodzaju. Ale ci sami życzliwi ludzie, którzy wstawiali się za nim, bardzo łatwo uzyskali zgodę kapitana małego okrętu.

Rankiem pewnego dnia¹⁰⁹ płynęli mając pomyślny wiatr; ale po południu nadeszła burza i rozdzieliła okręty jedne od drugich. Wielki okręt zatonął obok grupy wysepek tuż w pobliżu Cypru i tylko ludzie się uratowali. Okręt turecki też zginął w tej burzy wraz z całą załogą. A i mały okręt wiele ucierpiał od burzy, ale ostatecznie dobił do lądu w Apulii. Było to podczas srogiej zimy, tak że było bardzo zimno i padał śnieg. Pielgrzym miał na sobie tylko spodnie z grubego sukna, które sięgały mu do kolan zostawiając nogi gołe, nadto trzewiki i kurtkę z czarnego sukna, która się nie zapinała i była na ramionach bardzo podarta, oraz krótki płaszcz mocno już wytarty.

50 Do Wenecji przybył w połowie stycznia 1524 r., spędziwszy na morzu od wyjazdu z Cypru cały listopad, grudzień i część stycznia. W Wenecji odnalazł go jeden z tych dwóch gospodarzy, którzy go gościli u siebie¹¹⁰ przed wyjazdem do Jerozolimy, i dał mu jako jałmużnę 15 lub 16 juliów¹¹¹, a także kawał płótna, który on złożył kilkakrotnie i owinał nim brzuch, ponieważ było bardzo zimno.

Odtąd Pielgrzym zrozumiał, że nie było wolą Bożą, aby pozostał w Jerozolimie, zawsze zastanawiał się nad sobą¹¹², *quid agendum* - co teraz robić. W końcu poczuł w sobie skłonność do podjęcia nauki przez jakiś czas, aby móc pomagać duszom, i zdecydował się wyruszyć do Barcelony¹¹³. Udał się więc z Wenecji do Genui [początek lutego 1524]. Pewnego dnia w Ferrarze, gdy był w katedrze, gdzie odbywał swoje modlitwy, jakiś żebrak poprosił go o jałmużnę. Pielgrzym dał mu jedną marketę wartości 5 lub 6 kwatrinów¹¹⁴. Potem przyszedł drugi, a on mu dał monetę nieco większej wartości. Dla trzeciego nie miał już nic prócz juliów. Dał mu więc jednego. A kiedy żebracy zobaczyli, że rozdaje jałmużnę, przychodzili do niego i tak rozdał wszystko, co miał. Wreszcie przyszło wielu biednych po jałmużnę, ale on prosił ich o przebaczenie, że już nic więcej nie miał.

51 Z Ferrary wyruszył do Genui. W tej drodze spotkał kilku żołnierzy hiszpańskich, którzy go tej nocy dobrze przyjęli. Byli oni bardzo zaskoczeni tym, że szedł drogą, która prowadziła prawie przez sam środek wojsk francuskich i cesarskich, i prosili go, żeby zszedł z głównej drogi, a wybrał inną bardziej bezpieczną, którą mu wskazywali. Ale on nie poszedł za ich radą¹¹⁵.

Kiedy tak szedł prosto swoją drogą, przyszedł do pewnej wsi spalonej i zniszczonej i aż do wieczora nie znalazł nikogo, kto by mu dał coś do jedzenia. Ale o zachodzie słońca przyszedł do pewnej miejscowości obronnej, a strażnicy zaraz go zatrzymali mając go za szpiega¹¹⁶. Umieścili go w domku tuż koło bramy i zaczęli go badać, jak to się robi zwyczajnie z człowiekiem podejrzanym. Na wszystkie ich pytania odpowiadał, że nic nie wie. Rozebrali go więc i przeszukali wszystko, nawet buty i całe ciało, żeby zbadać, czy nie niesie jakiegoś listu. Nie mogąc się w żaden sposób niczego od niego wywiedzieć, związali go, by go zaprowadzić do dowódcy, który będzie umiał skłonić go do mówienia. Pielgrzym prosił ich, aby mógł ubrać choć swój płaszcz, zanim go poprowadzą, ale oni nie chcieli mu go dać i wzięli go ubranego tylko w spodnie i w kurtkę, o której była mowa.

52 Idąc tak miał Pielgrzym jakby wyobrażenie Chrystusa pojmanego, chociaż nie było to widzenie takie, jak innym razem. Prowadzono go przez trzy duże ulice, on zaś szedł bez żadnego smutku, owszem z radością i zadowoleniem. Miał on zwyczaj mówić do każdego - obojętnie, kto by to był - przez "ty", a czynił to z pobożności, bo sądził, że tak mówił Chrystus i apostołowie itd. Gdy szedł przez te ulice, przyszła mu myśl, że byłoby dobrze zaniechać tego zwyczaju w tej sytuacji i mówić do kapitana przez "wielmożny panie", a to dlatego, że bał się trochę tortur, którym mogli go poddać itd. Ale gdy poznał, że to jest pokusa, powiedział sobie: "Ponieważ tak się rzecz ma, nie będę do niego mówił przez 'wielmożny panie', ani mu się nie uklonię, ani nie zdejmę nakrycia głowy".

53 Przyszedłszy do domu kapitana zostawili go samego w jednej izbie. Po chwili kapitan miał z nim rozmowę. A on w żaden sposób nie okazując mu grzeczności odpowiadał w niewielu słowach cedząc je w dużych odstępach. Kapitan wziął go za obłąkanego i powiedział do tych, co go przyprowadzili: "Ten człowiek nie jest przy zdrowych zmysłach. Oddajcie mu jego rzeczy i wyrzucicie go precz".

Zaledwie wyszedł z tego domu, zaraz spotkał pewnego Hiszpana, który tam mieszkał; zabrał on go do siebie i dał mu posiłek, aby mógł przerwać swój post, a prócz tego wszystko, co było mu potrzebne do noclegu. Wyruszywszy rankiem następnego dnia, wędrował aż do wieczora. Nagle dojrzało go dwóch żołnierzy, którzy mieli stanowisko na wieży; zeszli więc na dół, aby go pojmać¹¹⁷. Zaprowadzili go do kapitana, który był Francuzem. Kapitan zapytał go między innymi, skąd pochodzi. Usłyszawszy, że był z Guipuzcoa, powiedział: "A ja pochodzę z kraju, który jest blisko twojego" (zdaje się, że pochodził z okolic Bajonny). I zaraz dodał: "Weźcie go i dajcie mu wieczerzę, a obchodźcie się z nim dobrze".

W tej drodze z Ferrary do Genui doznał Pielgrzym wielu innych przygód, aż wreszcie dotarł do Genui. Tam rozpoznał go pewien Baskijczyk, nazwiskiem Portundo, który kiedyś z nim parę razy rozmawiał, kiedy jeszcze służył na dworze Króla Katolickiego¹¹⁸. On to wsadził go na okręt płynący do Barcelony. Okręt ten był w wielkim niebezpieczeństwie wpadnięcia w ręce Andrzeja Dorii, który ich ścigał, a stał wtedy po stronie Francuzów¹¹⁹.

Rozdział VI. Początki studiów (1524 - 1527)

Nauka w Barcelonie (Wielki Post 1524 - marzec 1526)

54 Przybywszy do Barcelony wyjawiał swój pociąg do nauki Izabeli Roser¹²⁰ i niejakiemu magistrowi Ardevolowi¹²¹, który uczył gramatyki. Oboje pochwalili jego zamiar; on zaofiarował mu naukę bezpłatnie, ona zaś miała dostarczać mu tego, co było konieczne do jego utrzymania. Pielgrzym znał w Manresie pewnego mnicha, sądzę, że z zakonu św. Bernarda, męża bardzo duchownego¹²². U niego to chciał zamieszkać, aby uczyć się i lepiej oddawać się rzeczom duchowym, a także pomagać duszom. Dlatego też odpowiedział, że przyjąłby ich ofiarę, gdyby nie znalazł w Manresie tych korzyści, jakich się tam spodziewał. Ale udawszy się tam, dowiedział się, że mnich ten już umarł. Tak więc wrócił do Barcelony i z wielką pilnością rozpoczął naukę¹²³. Przeszkadzała mu w tym jedna rzecz; kiedy bowiem zaczynał się uczyć na pamięć, jak to jest konieczne w początkach gramatyki, nachodziły go nowe oświecenia w rzeczach duchowych i nowe rozmiłowanie w nich. A działo się to w taki sposób, że nie mógł się uczyć na pamięć; i choć walczył z tymi myślami, nie mógł ich odpędzić.

55 Myśląc o tym częstokroć tak sobie mówił: "Ani kiedy się modłę, ani kiedy jestem na mszy, nie przychodzą mi te tak żywe oświecenia". I tak powoli doszedł do zrozumienia, że to była pokusa. A potem pomodliwszy się poszedł do kościoła Matki Boskiej de La Mar¹²⁴ blisko domu nauczyciela, którego uprzednio poprosił, aby go zechciał przez chwilę wysłuchać w tym kościele. Gdy tam usiedli, wyjawiał mu wiernie wszystko, co się działo w jego duszy i jak mało postąpił w nauce z tego powodu. Uczynił też obietnicę wspomnianemu nauczycielowi w tych słowach: "Przyrzekam ci, że nigdy nie opuszczę żadnego z twego wykładu w ciągu tych dwu lat, o ile tylko znajdę w Barcelonie dość chleba i wody, aby się móc utrzymać przy życiu". A ponieważ uczynił tę obietnicę z wielką mocą, nigdy już więcej nie odczuwał tych pokus¹²⁵.

Bóle żołądka, których nabawił się w Manresie i z powodu których nosił obuwie, zniknęły. Od czasu swej podróży do Jerozolimy nie cierpiał na żołądek. I dlatego podczas nauki w Barcelonie powstało w nim pragnienie, aby znów wrócić do dawnych pokut. Zaczął więc robić dziury w podeszwach swych butów; dziury te powiększały się stale, tak że z nadejściem mrozów zimowych nosił na stopach tylko górną część obuwia.

56 Po ukończeniu dwu lat nauki, w ciągu których - jak mu mówiono - dużo postąpił, nauczyciel jego powiedział mu, że już może słuchać wykładów na wydziale sztuk wyzwolonych [tj. filozofii] i żeby udał się w tym celu do Alkali¹²⁶. Ale on poddał się jeszcze egzaminowi u pewnego doktora teologii, który poradził mu to samo.

W Alkali

Pomoc dla dusz i proces (marzec 1526 - czerwiec 1527)

Tak więc wyruszył samotnie do Alkali, chociaż już wtedy miał, jak mi się zdaje, kilku towarzyszy¹²⁷. Przybywszy do Alkali zaczął żebrać i żyć z jałmużny. Przeżył w ten sposób już 10 lub 12 dni, kiedy pewien kleryk i kilka osób, które mu towarzyszyły, widząc go żebrzącego zaczęli się śmiać z niego i miotać nań obelgi, którymi obrzuca się zwykle żebraków zdrowych i silnych. W tej właśnie chwili przechodził obok kierownik nowego szpitala Antezana i był widocznie tym niemiłe dotknięty; zawołał więc Pielgrzymą, zaprowadził go do szpitala i dał mu tam pokoik

i wszystko inne, co jest konieczne¹²⁸.

57 W Alkali studiował prawie przez półtora roku. A ponieważ do Barcelony przybył w Wielkim Poście roku 1524 i uczył się tam przez dwa lata, więc do Alkali przybył w roku 1526. Studiował tam Logikę Dominika Soto, Fizykę Alberta Wielkiego i Magistra Sentencji [tj. Piotra Lombarda]¹²⁹. Podczas pobytu w Alkali zajmował się także dawaniem Ćwiczeń Duchownych i wyjaśnianiem katechizmu i w ten sposób przynosił owoce dla chwały Bożej. Wiele bowiem osób dochodziło do wielkiej znajomości i rozmiłowania w rzeczach duchowych. Inne zaś doznawały różnych pokus. Jedna na przykład chciała się wychłostać, ale nie mogła tego uczynić, bo ktoś jakby trzymał ją za rękę. Te i inne podobne wypadki budziły plotki w mieście, głównie z powodu zbiegowiska dokoła niego, gdy wyjaśniał katechizm¹³⁰.

*Mam sobie zapamiętać o strachu, którego on sam doświadczył w nocy*¹³¹.

Zaraz po przybyciu do Alkali poznał Don Diego de Eguia, który mieszkał u swego brata drukarza w tym mieście i był dość zamożny. Pomagali oni obaj Pielgrzymowi swymi jałmużnami nieść pomoc biednym, a drukarz przyjął do swego domu trzech towarzyszy Pielgrzyma¹³². Pewnego dnia, gdy Pielgrzym przyszedł prosić go o wsparcie, aby zaradzić potrzebom pewnych biednych, Don Diego powiedział mu, że nie ma pieniędzy, ale otworzył przed nim skrzynię, gdzie miał różne rzeczy, i dał mu różnokolorową bieliznę pościelową, lichtarze i inne tym podobne rzeczy. Pielgrzym zawiązał to wszystko w prześcieradło, zarzucił na plecy i poszedł pomagać biednym.

58 Jak już wyżej wspomniano, dużo mówiono w tej okolicy o tym, co się działo w Alkali; jeden mówił o tym tak, inny znów inaczej. Sprawa ta dotarła aż do Toledo do inkwizytorów¹³³. Przybyli oni do Alkali, a gospodarz ich uprzedził o tym Pielgrzyma i powiedział mu, że oni uważają ich za *ensayalados*¹³⁴, a sądzę, że i za *alumbrados*¹³⁵, i że mają ich, zdaje się, poddać torturom. W rzeczy samej zaraz wdrożyli śledztwo i proces w sprawie ich życia, ale nie pozwawszy ich wcale [przed sąd] wrócili do Toledo, bo tylko dla zbadania stanu rzeczy przybyli do Alkali. [Wyjeżdżając] sprawę procesu pozostawili wikariuszowi Figueroa¹³⁶, który obecnie jest na dworze cesarza. Po kilku dniach wikariusz wezwał ich do siebie [21 XI 1526]. Powiedział im, że inkwizytorzy przeprowadzili śledztwo i dochodzenie co do sposobu ich życia i że nie znaleziono żadnego błędu ani w ich nauczaniu, ani w ich życiu, przeto mogą postępować tak samo jak przedtem, bez żadnej przeszkody. Ponieważ jednak nie są zakonnikami, nie wypada, żeby wszyscy nosili taki sam strój. Będzie więc dobrze - i dał im taki rozkaz - żeby dwaj z nich (tu wskazał na Pielgrzyma i Arteagę) ufarbowali swe suknie na czarno, a dwaj inni, Kalikst i Cáceres, na kolor jasnobrązowy. Natomiast Juanico (był to młody Francuz) mógł zostać tak, jak był¹³⁷.

59 Pielgrzym odpowiedział, że uczynią, jak im polecił. "Ale nie wiem, dodał, jaki pożytek z tych dochodzeń. Niedawno pewien kapłan nie chciał dać Komunii św. jednemu człowiekowi dlatego, że przystępuje do Stołu Pańskiego raz na tydzień, a mnie też czyni się podobne trudności. Chcielibyśmy więc wiedzieć, czy znaleziono w nas jaką herezję". "Nie, odpowiedział Figueroa, jeśli ją znaleziono, spalono by was". - "Tak samo spalono by i was, odpowiedział Pielgrzym, gdyby wam udowodniono herezję". Ufarbowali więc swoje suknie, jak im polecono. Po upływie 15 do 20 dni¹³⁸ Figueroa nakazał Pielgrzymowi, żeby nie chodził boso, ale żeby nosił obuwie. Spełnił on ten rozkaz spokojnie i po prostu, jak czynił zawsze, gdy nakazywano mu podobne rzeczy.

*[Pamiętać] o tym, co mi opowiadał Bustamante*¹³⁹.

Po czterech miesiącach Figueroa przeprowadził ponowne badanie w ich sprawie¹⁴⁰. Prócz innych powodów przedtem przytoczonych, była, sądzę, i ta okoliczność, że pewna dama zameżna

i zamożna okazywała szczególne przywiązanie do Pielgrzyma. Ażeby jej nie poznano, przychodziła do szpitala zawołowana, jak to jest w zwyczaju w Alcalá de Henares, i jeszcze przed świtem. Wszedłszy zdejmowała zasłonę i szła do pokoju Pielgrzyma. Ale i tym razem nie uczyniono nic przeciw nim. Ani ich nie pozwano po procesie, ani też nic im nie powiedziano.

60 Po czterech miesiącach od tamtej pory, kiedy Pielgrzym mieszkał już w domku poza szpitalem, przyszedł pod jego drzwi pewnego dnia alguazil, tj. woźny sądowy, zawołał go i powiedział doń: "Chodź no na chwilę ze mną!". A wsadziwszy go do więzienia rzekł mu: "Nie wyjdiesz stąd aż do nowego rozporządzenia". Było to na wiosnę 1527 roku¹⁴¹. Ponieważ nie pilnowano go ściśle, wiele ludzi przychodziło go odwiedzać.

*Między innymi niejaki M., który był jego spowiednikiem*¹⁴².

On zaś postępował tak samo jakby był na wolności: uczył katechizmu i dawał Ćwiczenia Duchowne. Nie chciał nigdy wziąć sobie adwokata ani obrońcy, chociaż wielu ofiarowało mu swą pomoc. Przypomina sobie szczególnie panią Teresę de Cardenas¹⁴³, która posyłała doń [swoich ludzi], aby go odwiedzali i kilkakrotnie proponowała mu, że go uwolni z więzienia. Ale on nie przyjął niczego i zawsze mawiał: "Ten, dla którego miłości tutaj przyszedłem, uwolni mnie, jeśli to będzie dla Jego służby".

61 Przebywał w więzieniu przez 17 dni nie będąc badany i nie wiedząc za co. W końcu [maj 1527] Figueroa przyszedł go wypytywać o wiele rzeczy, a nawet o to, czy świętuje w soboty¹⁴⁴¹⁴⁴. A także, czy zna dwie osoby, pewną damę i jej córkę¹⁴⁵. On na to odpowiedział, że tak. A dalej, czy wiedział coś o ich wyjeździe, zanim wyruszyły z miasta. Odpowiedział, że nie, a to z powodu przysięgi, którą [od nich] przyjął¹⁴⁶. Wtedy wikariusz uradowany położył mu rękę na ramieniu i powiedział: "To właśnie było przyczyną, dla której cię tu sprowadzono".

Wśród wielu osób, które szły za Pielgrzymem [jako za przewodnikiem duchowym], była pewna dama i jej córka, obie wdowy. Córka była jeszcze bardzo młoda i bardzo piękna. Postąpiły one wiele na drodze duchowej, szczególnie córka, i to do tego stopnia, że choć były ze szlachty, udały się pieszo do Chusty św. Weroniki w Jaen¹⁴⁷, a nie wiem, czy nie o żebraczym chlebie, i zupełnie same. To dało powód do wielu plotek w Alkali. Doktor Ciruelo¹⁴⁸, który był po trosze ich opiekunem, myślał, że to więzień nakłonił je do tego i dlatego kazał go aresztować. Kiedy więzień usłyszał to, co powiedział wikariusz, zapytał go: "Czy chcesz, żebym ci więcej powiedział w tej sprawie?". - "Tak" - odpowiedział wikariusz. - "Otóż trzeba ci wiedzieć, powiedział więzień, że te dwie niewiasty wiele razy nalegały na mnie, abym im pozwolił wędrować po świecie i służyć biednym już to w jednym szpitalu, już to w innym. Ja zaś zawsze odwodziłem je od tego zamiaru, biorąc pod uwagę młodość i urodę córki itd. Powiedziałem im, że jeśli chcą odwiedzać chorych, mogą to czynić tu w Alkali, a nadto chodzić w procesji za Najświętszym Sakramentem". Po tej rozmowie Figueroa odszedł wraz ze swoim notariuszem¹⁴⁹ zabierając z sobą treść tej rozmowy na piśmie.

62 W tym czasie Kalikst przebywał w Segowii¹⁵⁰. Dowiedziawszy się, że Pielgrzym jest uwięziony, przybył natychmiast do Alkali, chociaż tylko co dźwignął się z ciężkiej choroby, i razem z nim dzielił pobyt w więzieniu. Ale Pielgrzym powiedział mu, że lepiej będzie, jeśli pójdzie przedstawić się wikariuszowi. Przyjął on go dobrze, ale powiedział mu, że daje rozkaz, aby wrócił do więzienia. Trzeba bowiem, żeby tam pozostał aż do powrotu tych dwóch niewiast; wtedy zobaczy się, czy one potwierdzą jego zeznania. Kalikst pozostał w więzieniu przez kilka dni. Ale Pielgrzym widząc, że to szkodziło jego zdrowiu, nie był bowiem jeszcze całkiem zdrowy, postarał się o zwolnienie go za pośrednictwem pewnego doktora, swego wielkiego przyjaciela¹⁵¹.

Od dnia, w którym Pielgrzym dostał się do więzienia, aż do dnia jego zwolnienia upłynęło 42 dni. Pod koniec tego czasu wróciły obie pobożne niewiasty i notariusz przyszedł [1 VI 1527] do więzienia, aby odczytać Pielgrzymowi wyrok¹⁵². Został on zwolniony, ale jemu i jego towarzyszom kazano się ubierać tak, jak chodzą inni studenci. A ponieważ nie odbyli studiów, nie powinni mówić o rzeczach wiary przez cztery lata, dopóki się więcej nie nauczą. Co prawda Pielgrzym był tym, który najwięcej jeszcze umiał z nich wszystkich, ale i jego wiedza miała dość słabe podstawy. Zresztą zaznaczał to zawsze zaraz na początku, ilekroć go badano.

63 Po tym wyroku Pielgrzym miał pewne wątpliwości, jak ma postąpić, ponieważ zdawało mu się, że zamknięto mu bramę do pomagania duszom, nie podając mu żadnej innej racji prócz tej, że nie odbył studiów. Ostatecznie zdecydował się iść do arcybiskupa w Toledo, a był nim Fonseca¹⁵³, i w jego ręce złożyć tę sprawę.

Wyruszył z Alkali [ok. 21 VI] i znalazł arcybiskupa w Valladolid. Opowiedział mu wiernie wszystko, co zaszło, i dodał, że choć nie jest pod jego jurysdykcją i choć nie jest obowiązany stosować się do wyroku, to jednak uczyni to, co on mu każe (mówił zaś doń przez "ty", jak zwykł mówić do wszystkich). Arcybiskup przyjął go bardzo życzliwie, a usłyszawszy, że pragnie udać się do Salamanki, powiedział mu, że ma tam przyjaciół i kolegium¹⁵⁴, i że to wszystko jest do jego dyspozycji. Przy odejściu dał mu cztery dukaty.

Rozdział VII. Więzienie w Salamance (lipiec - wrzesień 1527)

64 Po przybyciu do Salamanki¹⁵⁵, gdy modlił się w kościele, pewna pobożna niewiasta rozpoznała go jako jednego z towarzystwa¹⁵⁶, bo czterej jego towarzysze już tam byli od pewnego czasu. Zapytała go o jego nazwisko i zaprowadziła go do nich.

Kiedy w Alkali polecono im wyrokiem, aby ubierali się jak inni studenci, Pielgrzym powiedział: "Kiedyście nam kazali ufarbować nasze suknie, uczyniliśmy to. Ale teraz nie możemy zrobić tego, co nam każecie, ponieważ nie mamy za co kupić innych ubrań". Tak więc sam wikariusz zaopatrzył ich w ubrania i czapki, i we wszystko, co było potrzebne studentom. I tak ubrani opuścili Alkalę.

W Salamance Pielgrzym spowiadał się u jednego mnicha dominikanina z klasztoru św. Szczepana. Po 10 lub 12 dniach od jego przybycia powiedział doń jego spowiednik: "Ojcowie z tego domu pragną z tobą porozmawiać". - "No to w imię Boże" - odrzekł Pielgrzym. "Będzie więc dobrze, powiedział spowiednik, jeśli przyjdiesz tu na obiad w niedzielę, ale uprzedzam cię, że będą chcieli dowiedzieć się od ciebie wielu rzeczy" ... Przyszedł więc w niedzielę [koniec VII 1527] razem z Kalikstem. Po posiłku zastępca przeora, bo przeor był nieobecny¹⁵⁷, spowiednik i, jak sądzę, jeszcze jeden mnich udali się z nimi do kaplicy. Tam zastępca przeora, zaczął z wielką serdecznością mówić, że informacje, jakie mają o ich życiu i obyczajach, są dobre, że na sposób apostołski chodzą głosząc słowo Boże; ale że chętnie chcieliby się dowiedzieć więcej szczegółów o tym wszystkim. Spytał więc najpierw, jakie studia odbyli. Pielgrzym odpowiedział: "Z nas wszystkich ja najwięcej się uczyłem". I zaraz powiedział im jasno, jak niewiele studiował i jak było to bez większych podstaw¹⁵⁸.

65 Na to zastępca przeora: "A co głosicie w waszych kazaniach?". - "My nie głosimy kazań, odparł Pielgrzym, ale po prostu rozmawiamy z ludźmi o rzeczach Bożych, na przykład po posiłku z niektórymi osobami, które nas zaprosiły". - "Ale, podjął mnich, o jakich to rzeczach Bożych mówicie? O tym właśnie chcielibyśmy wiedzieć". - Mówimy, rzekł Pielgrzym, już to o jakiejś cnotce, już to o innej, zalecając je; kiedy indziej znów o tej lub innej wadzie, ganiąc ją". - "Nie

jesteście wykształceni, rzecze mnich, a mówicie o cnotach i wadach. A o tym nikt nie może mówić jak tylko w dwojaki sposób: albo na mocy nabytej wiedzy, albo przez Ducha Świętego. A ponieważ nie na mocy wiedzy, więc przez Ducha Świętego" ¹⁵⁹.

O tym właśnie, co jest od Ducha Świętego, chcielibyśmy wiedzieć.

Tutaj Pielgrzym trochę się zastanowił, bo ten sposób argumentowania nie wydał mu się dobry. Po chwili milczenia powiedział, że nie ma potrzeby mówić więcej o tych sprawach. Ale mnich nalegał: "Teraz kiedy jest tyle błędów Erazma¹⁶⁰ i tyle innych, które zwodzą świat, wy nie chcecie wytłumaczyć, o czym mówicie?".

66 Na to Pielgrzym: "Ojciec, nie powiem nic więcej nad to, co powiedziałem, chyba tylko przed moimi przełożonymi, którzy mogą mnie do tego zobowiązać".

Przedtem zapytał się mnich, dlaczego Kalikst przyszedł tak ubrany. Nosił on bowiem krótką suknię, ogromny kapelusz na głowie, w ręce miał kostur, a na nogach buty sięgające mu do łydki. A ponieważ był on bardzo wysoki, wyglądał więc tym bardziej dziwnie. Pielgrzym opowiedział mu, że byli aresztowani w Alkali, że im kazano ubierać się na modłę studentów, i że jego towarzysz oddał podczas wielkich upałów swoją suknię jakiemuś biednemu klerykowi. Na to mnich mruknął pod nosem, dając do poznania, że mu się to nie podobało. *Caritas incipit a se ipsa*¹⁶¹.

Wróćmy jednak do naszej opowieści. Zastępca przeora, nie mogąc wydobyć z Pielgrzyma nic więcej, powiedział: "Zostańcie tu na razie, my zaś już się postaramy o to, żebyś nam wszystko powiedział". Wtedy wszyscy mnisi odeszli z pewnym pośpiechem. Pielgrzym zapytał go przedtem, czy chcą, aby zostali w kaplicy, czy też gdzie indziej. Zastępca przeora odpowiedział, żeby zostali w kaplicy. Natychmiast mnisi zamknęli wszystkie drzwi i, jak się zdaje, porozumieli się z sędziami kościelnymi¹⁶². Tymczasem oni obaj pozostali w klasztorze przez 3 dni i nic im nie powiedziano ze strony władz sądowych. Posiłki przyjmowali w refektarzu razem z mnichami. I zawsze prawie ich pokój był pełen mnichów, którzy przychodzili ich zobaczyć. A Pielgrzym zawsze mówił o rzeczach, o których miał zwyczaj mówić, tak że zaistniała między nimi różnica zdań, bo było wielu, którzy okazywali im życzliwość.

67 Pod koniec tych trzech dni przyszedł notariusz i zabrał ich do więzienia. Nie umieszczono ich w dolnej części więzienia razem ze złoczyńcami, ale w pewnym górnym pomieszczeniu, które było bardzo brudne, bo stare i dawno nie zamieszkiwane. Przywiązano ich obu do jednego wspólnego łańcucha, każdego za nogę. Łańcuch przytwierdzony do słupa, który był na środku izby, miał 10 do 13 piędzi długości¹⁶³. I ilekroć jeden chciał coś zrobić, drugi musiał mu towarzyszyć. Całą tę noc spędzili na czuwaniu. Nazajutrz, kiedy się dowiedziano w mieście o ich uwięzieniu, wysłano im do więzienia wszystko, co potrzebne jest do spania, i wszystkie [inne] rzeczy w obfitości. Zawsze też przychodziło wiele osób odwiedzać ich, a Pielgrzym nadal odbywał swe ćwiczenia mówiąc o Bogu itd.

Bakałarz Frias¹⁶⁴ przyszedł ich przebadać, każdego z osobna. Pielgrzym dał mu wszystkie swe papiery, w których zawierały się Ćwiczenia Duchowne, ażeby je zbadał. On [ze swej strony] zapytał ich, czy mieli towarzyszy. Oni odpowiedzieli, że tak, i podali, gdzie się znajdują. Zaraz też na rozkaz bakałarza posłano po nich i sprowadzono do więzienia Cáceresa i Arteagę; Juanica, który potem został mnichem¹⁶⁵, zostawiono w spokoju. Nie umieszczono ich na górze razem z dwoma [wcześniej] aresztowanymi, ale na dole, gdzie przebywali pospolici przestępcy. Niemniej i teraz Pielgrzym nie chciał wziąć adwokata ani obrońcy.

68 Po kilku dniach wezwano go przed czterech sędziów. Byli to trzej doktorzy - Sanctisidoro, Paravinhas i Frias [Franciszek]¹⁶⁶, a czwartym był bakałarz Frias [Marcin]. Wszyscy oni przeglądali Ćwiczenia. Pytali go o wiele rzeczy nie tylko w sprawie Ćwiczeń, ale także z teologii, np. o Trójcy Świętej i Najświętszym Sakramencie, a mianowicie jak rozumie te artykuły wiary. On najpierw zrobił swoje wyznanie wstępne (że mało się uczył i bez pogłębienia wiedzy)¹⁶⁷. Niemniej na rozkaz sędziów odpowiedział i to w taki sposób, że nie mieli mu nic do zarzucenia. Wtedy bakałarz Frias, który w tych rzeczach okazał się więcej gorliwy od innych, zadał mu pytanie z prawa kanonicznego. Pielgrzym musiał mu odpowiedzieć na wszystko, choć zawsze najpierw mówił, że nie wie, co o tym mówią uczeni w tych rzeczach. Potem polecono mu, żeby objaśnił pierwsze przykazanie Boże w taki sposób, w jaki to zwykł czynić. Zaczął więc objaśniać i zatrzymał się nad tym tak długo i powiedział tyle rzeczy o pierwszym przykazaniu, że już nie mieli ochoty pytać go więcej. Przedtem jeszcze, gdy mówili o Ćwiczeniach, kładli wielki nacisk na jeden punkt, który znajduje się zaraz na początku, a mianowicie, kiedy jakaś myśl jest grzechem lekkim, a kiedy ciężkim¹⁶⁸. A to dlatego, że Pielgrzym rozstrzygał to nie odbywszy studiów. On im tak odpowiedział: "Czy to jest prawda, czy nie, wasza to rzecz określić. A jeśli to nie jest prawda, potępcie to". Ostatecznie odeszli nie potępiwszy niczego.

69 Wśród wielu, którzy przychodzili rozmawiać z Pielgrzymem w więzieniu, przyszedł raz Don Franciszek de Mendoza, który teraz jest kardynałem w Burgos¹⁶⁹. A przyszedł w towarzystwie bakałarza Friasa. Zapytał go poufale, jak się czuje w więzieniu i czy ciężko mu jest być uwięzionym. Pielgrzym odpowiedział mu tak: "Odpowiem ci to samo, co odpowiedziałem pewnej damie, która miała dla mnie słowa współczucia, widząc mnie w więzieniu. Powiedziałem jej: Dajesz przez to dowód, że nie pragniesz być więźniem dla miłości Boga. Czyż więzienie wydaje ci się tak wielkim złem? Co do mnie, to mówię ci, nie ma tyle krat i łańcuchów w Salamance, ile bym ja pragnął, i więcej jeszcze, dla miłości Boga".

Zdarzyło się w tym czasie, że wszyscy więźniowie uszli z więzienia, tylko ci dwaj towarzysze, którzy z nimi byli, nie uciekli. I kiedy rankiem znaleziono tylko ich samych przy drzwiach otwartych, dało to powód do wielkiego zbudowania i spowodowało wiele gadania w mieście. Zaraz też dano im za więzienie cały duży dom, który był w pobliżu.

70 Po 22 dniach od ich aresztowania [ok. 22 VIII 1527] pozwano ich dla wysłuchania wyroku¹⁷⁰. Według brzmienia wyroku nie znaleziono żadnego błędu ani w ich życiu, ani w ich nauce. Mogą więc dalej żyć, jak żyli dotychczas, mogą nauczać katechizmu i mówić o rzeczach Bożych, byleby tylko nie określali, że coś jest grzechem śmiertelnym, a coś lekkim, dopóki nie odbędą studiów przez cztery lata, w ciągu których nauczą się więcej. Po odczytaniu tego wyroku sędziowie okazali im dużo przychyłności, jakby chcieli nakłonić ich do przyjęcia wyroku. Pielgrzym odpowiedział, że uczyni wszystko, co wyrok nakazuje, ale samego wyroku nie przyjmuje. Albowiem nie potępiwszy go w niczym zamyka się mu usta, żeby nie mógł pomagać bliźnim w tym, w czym może. Doktor Frias, który okazywał się bardzo życzliwy, wiele nań nalegał, ale Pielgrzym nic więcej nie powiedział nad to, że dopóki znajduje się pod jurysdykcją [władz] z Salamanki, uczyni to, co mu polecono. I natychmiast wypuszczono ich z więzienia.

Polecając się Bogu zaczął Pielgrzym myśleć nad tym, co ma czynić. Co do dalszego pobytu w Salamance widział wielką trudność w tym, że zakaz określania co jest grzechem ciężkim, a co lekkim wydał mu się zamknięciem bramy do apostołowania.

71 Zdecydował się więc udać się na studia do Paryża¹⁷¹. Kiedy jeszcze w Barcelonie zastanawiał się, czy ma studiować i jak długo, rzecz cała była dlań w tym, czy po odbyciu studiów wstąpi do zakonu, czy też będzie wędrował po świecie. A kiedy przychodziły mu myśli o wstąpieniu do

zakonu, pragnął zaraz wstąpić do jakiegoś zakonu podupadłego i mało zreformowanego, bo jeśli by wstąpił do zakonu, to tylko w tym celu, by móc więcej cierpieć. Myślał także, że Bóg przyjdzie mu w tym z pomocą. A Bóg dawał mu wielką ufność, że zniesie dobrze wszystkie zniewagi i krzywdy, jakie by mu wyrządzano.

W Salamance podczas pobytu w więzieniu nie opuściły go te same pragnienia, które miał dawniej, a mianowicie pomagania duszom i uczenia się w tym przede wszystkim celu oraz zebrania kilku towarzyszy dla tegoż celu, zachowania zaś przy sobie tych, których już miał. Postanowiwszy udać się do Paryża umówił się z nimi, że będą tutaj czekać na niego. On zaś pójdzie zobaczyć, czy będzie mógł znaleźć jaki sposób, żeby i oni mogli [tam] studiować.

72 Wiele osób wybitnych nalegało nań gorąco, żeby nie odchodził, ale nikt nie mógł go przekonać. Po upływie mniej niż 15 lub 20 dni od wyjścia z więzienia wyruszył [ok. 15 IX 1527] samotnie zabierając ze sobą kilka książek na grzbiecie małego osiołka¹⁷². Kiedy przybył do Barcelony, wszyscy, którzy go znali, odradzali mu podróż do Francji, a to z powodu wielkiej wojny w tym czasie¹⁷³. Opowiadano mu szczegółowo o różnych wypadkach, mówiono nawet, że Francuzi pieką Hiszpanów na rożnie, ale on nie odczuwał nigdy żadnego strachu.

Rozdział VIII. Studia w Paryżu (luty 1528 - kwiecień 1535)

73 Wyruszył więc w drogę do Paryża sam i pieszo, a przybył tam z początkiem lutego. Według tego jak mi to obliczał, było to w roku 1528 lub 1527¹⁷⁴.

Kiedy był w więzieniu w Alkali, urodził się hiszpański następca tronu i dzięki temu można obliczyć wszystko, nawet wypadki wcześniejsze¹⁷⁵.

Zamieszkał w pewnym domu z kilkoma Hiszpanami i uczęszczał na wykłady języków klasycznych w kolegium Montaigu¹⁷⁶. A uczynił to dlatego, że przedtem odbywał nauki z takim pośpiechem, iż stwierdził brak podstaw w swoim wykształceniu. Uczył się więc razem z dziećmi, stosując się do porządku i metody studiów w Paryżu.

Gdy tylko przybył do Paryża, pewien kupiec wypłacił mu 25 skudów na przekaz z Barcelony. Pieniądze te powierzył Pielgrzym pieczy jednego z Hiszpanów, z którym mieszkał, ten zaś w krótkim czasie roztrwonił je i nie miał z czego oddać. Tak więc, gdy minął Wielki Post, Pielgrzym nie miał już wcale pieniędzy, raz że sam część ich wydał, a po drugie dla racji wyżej wspomnianej. Był więc zmuszony do żebrania, a nawet do opuszczenia domu, w którym mieszkał.

74 Przyjęto go [po 12 IV 1528] do szpitala św. Jakuba za kościołem Młodzianków. Było to dla niego wielką przeszkodą w studiach, ponieważ szpital był dość daleko od kolegium Montaigu; żeby więc przyjść przed zamknięciem bramy szpitala, musiał wracać na Anioł Pański, a nie mógł wychodzić [ze szpitala] przed świtem. Nie mógł przeto słuchać wszystkich lekcji¹⁷⁷. Była też i inna przeszkoda, mianowicie że musiał żebrac na swoje utrzymanie.

Upłynęło już pięć lat, jak nie odczuwał bólów żołądka. Dlatego zaczął znów praktykować wielkie pokuty i posty. Po pewnym czasie takiego życia w szpitalu i żebrania, widząc że mało postępuje w naukach, zaczął się zastanawiać, co robić. A ponieważ widział, że w kolegiach niektórzy studenci byli służącymi regentów, a równocześnie mieli czas na naukę, postanowił poszukać sobie służby u jakiegoś pana.

75 Z wielką pociechą duchową rozważał sobie i postanawiał, że mistrza swego będzie w wyobraźni uważał za Chrystusa, a studentom ponadaje imiona Apostołów, np. jednemu imię św. Piotra, innemu św. Jana itd. - "A kiedy mistrz wyda mi jakiś rozkaz, będę myślał, że to mi Chrystus rozkazuje; a gdy mi rozkaże coś kto inny, będę myślał, że to św. Piotr mi rozkazuje". Dołożył więc wielkich starań, aby znaleźć sobie pana. Mówił o tym z bakałarzem Castro¹⁷⁸ i z jednym mnichem kartuzem, który znał wielu profesorów, i z wieloma innymi, ale nikt nie mógł mu znaleźć pana.

76 W końcu, gdy już nie mógł znaleźć żadnej pomocy, pewien mnich Hiszpan powiedział mu jednego dnia, że byłoby lepiej udawać się co roku do Flandrii i poświęcić dwa miesiące, a może nawet mniej, na zebranie funduszków, z których można potem żyć i studiować przez cały rok. Kiedy rozwiązanie to polecił Bogu, wydało mu się ono dobre. Korzystając więc z tej rady przynosił co roku z Flandrii tyle, ile wystarczało do jakiego takiego życia. Raz udał się nawet do Anglii i zebrał tam więcej jałmużny niż w innych latach¹⁷⁹.

77 Kiedy po raz pierwszy powrócił z Flandrii, zaczął z większym wysiłkiem niż zazwyczaj oddawać się rozmowom duchowym i dawał także w tym samym prawie czasie [październik 1528] Ćwiczenia trzem osobom, a mianowicie: Peralcie, bakałarzowi Castro, który był z Sorbony, i pewnemu Baskowi z kolegium św. Barbary, imieniem Amador¹⁸⁰. Wszyscy oni bardzo zmienili swe życie, oddali zaraz ubogim wszystko, co mieli, nawet książki, zaczęli żebrać po ulicach Paryża, a zamieszkali w szpitalu św. Jakuba, gdzie przedtem i Pielgrzym mieszkał, ale się stamtąd wyprowadził dla wyżej podanych racji [zob. n. 74]. Fakt ten narobił wiele szumu w uniwersytecie, ponieważ dwaj pierwsi z tej trójki byli ludźmi poważanymi i bardzo znanymi. Zaraz też Hiszpanie wydali bitwę obu mistrzom. Nie mogąc ich jednak przekonać mnóstwem racji i perswazji, aby wrócili do uniwersytetu, udali się zbrojnie i w wielkiej liczbie pewnego dnia do szpitala i porwali ich stamtąd.

78 Zaciągnęli ich na uniwersytet i zrobili z nimi taką umowę: najpierw ukończą swoje studia, a potem dopiero przeprowadzą swoje zamiary. Bakałarz Castro przybył potem do Hiszpanii, jakiś czas głosił kazania w Burgos, a potem został mnichem kartuskim w Walencji¹⁸¹. Peralta wyruszył pieszo na pielgrzymkę do Jerozolimy. Został jednak zatrzymany we Włoszech przez pewnego kapitana, swego krewnego, który postarał się o to, by go przyprowadzić do papieża i uzyskał to, że papież kazał mu wrócić do Hiszpanii. To wszystko wydarzyło się nie zaraz, lecz kilka lat później.

Tymczasem w Paryżu, głównie między Hiszpanami, powstały wielkie szemrania przeciw Pielgrzymowi. Nasz magister de Gouvea¹⁸² twierdził, że on doprowadził do szaleństwa Amadora, który był uczniem w jego kolegium. Powiedział, że powziął takie postanowienie: Gdy tylko po raz pierwszy zjawi się Pielgrzym w kolegium św. Barbary, każe dać mu tzw. "salę" jako zwodzicielowi studentów¹⁸³.

79 [Tymczasem] ten Hiszpan, z którym Pielgrzym początkowo mieszkał razem i który roztrwoniał jego pieniądze i nie zwrócił mu ich, wyruszył do Hiszpanii drogą przez Rouen. Gdy tam oczekiwał na okręt, rozchorował się ciężko. Podczas tej jego choroby Pielgrzym dowiedział się o tym z jego listu i zaraz opanowało go pragnienie, żeby go tam odwiedzić i pomóc mu. Myślał także, że w tej sytuacji uda mu się pozyskać go do opuszczenia świata i do poświęcenia się całkowicie służbie Bożej¹⁸⁴. W intencji uzyskania tego zapragnął przejść pieszo te 28 mil¹⁸⁵ z Paryża do Rouen, bosy, nie jedząc i nie pijąc [wrzesień 1529]. Kiedy się w tej sprawie modlił, poczuł w sobie wielki strach przed tym. W końcu udał się do kościoła św. Dominika¹⁸⁶ i tam postanowił odbyć tę drogę w sposób wyżej opisany, a jego wielki strach, że kusi Boga, ustąpił. Nazajutrz rano w dniu,

w którym miał wyruszyć, wstał wcześniej, a kiedy zaczął się ubierać, napadł go znów taki strach, iż mu się zdawało, że nie potrafi się ubrać. Pomimo tego oporu wewnętrznego wyszedł z domu i z miasta, zanim jeszcze nastał dzień. Ale ten strach trwał wciąż jeszcze i trzymał go aż do Argenteuil, miasteczka oddalonego od Paryża o trzy mile, przy drodze do Rouen. Tam, jak mówią, znajduje się tunika Pana naszego¹⁸⁷. W tym stanie udreki duchowej minął miasteczko, a kiedy zaczął wchodzić na pewne wzgórze, ta udreka zaczęła ustępować. Owszem, przyszła nań wielka pociecha niosąca wewnętrzną siłę i taką radość, że zaczął wołać wśród pól i głośno rozmawiać z Bogiem itd. Przeszedłszy 14 mil zatrzymał się tego wieczoru razem z pewnym żebrakiem w szpitalu. Nazajutrz zaś nocował w stodole. Trzeciego dnia przybył do Rouen. Przez cały ten czas nic nie jadł ani nie pił i szedł boso, jak to sobie postanowił. W Rouen pocieszył chorego i pomógł mu wsiąść na okręt płynący do Hiszpanii. Dał mu też listy i skierował go do swoich towarzyszy, którzy byli w Salamance, to jest do Kaliksta, Cáceresa i Arteagi.

80 Żeby nie mówić więcej o tych towarzyszach - oto co się z nimi stało. Kiedy Pielgrzym przebywał w Paryżu, pisywał do nich często stosownie do tego, jak się umówili, donosząc im, że mała jest możliwość sprowadzenia ich na studia do Paryża. Zamyślał jednak napisać do pani Eleonory de Mascarenhas¹⁸⁸, żeby ona pomogła Kalikstowi dając mu listy polecające na dwór portugalski i żeby w ten sposób ułatwiła mu zdobycie stypendium, które król portugalski dawał w Paryżu¹⁸⁹. Pani Eleonora dała taki list Kalikstowi, a nadto podarowała mu mulicę na podróż i pieniądze na wydatki w drodze. Kalikst udał się na dwór portugalski, ale w końcu nie przybył do Paryża. Powrócił on do Hiszpanii, a potem udał się do Indii cesarskich [tj. do Ameryki Południowej] z pewną pobożną niewiastą. Następnie po powrocie do Hiszpanii znów wyjechał do tychże Indii. Tym razem wrócił stamtąd do Hiszpanii jako bogacz i wzbudził w Salamance zdumienie u tych wszystkich, którzy go znali przedtem¹⁹⁰.

Cáceres powrócił do Segowii, do swych ojczyrstych stron, i tam zaczął żyć tak, iż zdawało się, że zapomniał o swoim pierwszym zamiarze¹⁹¹.

Arteaga został mianowany komandorem. Potem, gdy Towarzystwo [Jezusowe] było już założone w Rzymie, otrzymał biskupstwo w Indiach cesarskich. Napisał on wtedy do Pielgrzyma, że odstąpi je jednemu z Towarzystwa. A gdy mu dano odpowiedź odmowną, udał się do Indii. Otrzymawszy sakrę biskupią zmarł w dziwnych okolicznościach. Podczas choroby miał dwie butle z wodą do orzeźwienia się - jedną z wodą, którą przepisał lekarz, drugą z "wodą Solimana", tj. z trucizną. Przez pomyłkę dano mu tę drugą butlę z trucizną i to go zabiło¹⁹².

81 Pielgrzym wrócił z Rouen do Paryża i dowiedział się, że na skutek tego co zaszło w sprawie Castro i Peralty, powstał wielki szum dokoła jego osoby i że inkwizytor kazał go wezwać. Nie chciał już dłużej czekać i sam udał się do inkwizytora [wrzesień 1529]. Powiedział mu, iż dowiedział się o tym, że go szukają; ze swej strony jest gotów na wszystko według jego woli. (Inkwizytor ten nazywał się magister noster Ori, z zakonu św. Dominika)¹⁹³. Pielgrzym prosił go o szybkie załatwienie sprawy, ponieważ miał zamiar wstąpić z dniem św. Remigiusza na wydział filozofii; chciał więc, żeby ta sprawa była skończona i żeby mógł łatwiej przyłożyć się do swoich studiów. Ale inkwizytor nie pozwał go, powiedział mu tylko, że w rzeczy samej doniesiono mu o jego postępowaniu itd.

82 Wkrótce potem nadszedł dzień św. Remigiusza, który przypada pierwszego października [1529], i Pielgrzym rozpoczął kurs filozofii pod kierunkiem profesora, który się nazywał Magister Jan Peña¹⁹⁴; zaczął ten kurs z pragnieniem zachowania przy sobie towarzyszy, którzy postanowili służyć Bogu, ale nie zamierzał pozyskiwać nowych towarzyszy, aby móc z większą swobodą

oddawać się studiom. Gdy zaczął słuchać wykładów na wydziale, poczęły go napastować te same pokusy, które go nachodziły, kiedy uczył się gramatyki w Barcelonie. Podczas wykładów za każdym razem nie mógł skupić uwagi z powodu licznych oświeceń duchowych, które mu się narzucały. Widząc, że w ten sposób czynił małe postępy w nauce, udał się do swego profesora i przyrzekł mu, że nigdy nie omieszką wysłuchać wszystkich jego wykładów, byleby tylko mógł znaleźć dość chleba i wody dla utrzymania się przy życiu. Po uczynieniu tej obietnicy cała ta pobożność, która go nachodziła nie w porę, opuściła go i spokojnie postępował w studiach¹⁹⁵.

W tym czasie [X 1529 - IV 1535] przestawał z magistrem Piotrem Favre i z magistrem Franciszkiem Ksawerym, których potem pozyskał za pomocą Ćwiczeń [Duchownych] do służby Bożej¹⁹⁶.

W tym okresie studiów już go nie prześladowano tak jak przedtem. W związku z tym powiedział raz doktor Frago¹⁹⁷, że dziwi go ten spokój i to, że nikt nie robi mu żadnych przykrości. A on mu odpowiedział: "To dlatego, że z nikim nie mówię o rzeczach Bożych. Ale po skończeniu kursu wrócimy do naszego zwyczaju".

83 Kiedy tak obaj rozmawiali, przyszedł jakiś mnich prosić doktora Frago, aby mu zechciał znaleźć mieszkanie, ponieważ tam, gdzie miał swój pokój, umierało wiele osób; on to przypisywał zarazie. W rzeczy samej zaraza zaczęła się wtedy szerzyć w Paryżu. Doktor Frago razem z Pielgrzymem chcieli pójść obejrzeć ten dom i wzięli z sobą pewną panią, która dobrze się na tym znała. Kiedy weszła do środka, stwierdziła, że to zaraza. Pielgrzym też tam chciał wejść, a znalazłszy tam chorego pocieszył go dotykając ręką jego rany. A kiedy go trochę pocieszył i podniósł na duchu, odszedł. Wtedy zaczęła go boleć ręka i zdawało mu się, że się zaraził. To przypuszczenie było tak silne, że nie mógł go przezwyciężyć. Dopiero gdy z pewną gwałtownością włożył rękę do ust obracając ją tam na wszystkie strony i mówiąc do siebie: "Jeśli masz zarazę na ręce, to będziesz ją miał i w ustach!" - ustąpiło to wyobrażenie, a także i ból w ręce.

84 Ale kiedy wrócił do kolegium św. Barbary, gdzie miał wtedy pokój i gdzie słuchał wykładów, inni mieszkańcy kolegium, którzy wiedzieli o tym, że on wszedł do domu zapowietrzonego, uciekali od niego i nie chcieli mu pozwolić wejść. I dlatego był zmuszony przebywać przez kilka dni poza kolegium.

Jest zwyczaj w Paryżu, że studenci filozofii na trzecim roku dla uzyskania bakalaureatu "biorą kamień"¹⁹⁸, jak się to mówi w ich gwarze. A ponieważ kosztuje to jednego dukata, wielu biednych studentów nie może tego robić. I Pielgrzym zaczął powątpiewać, czy będzie dlań rzeczą dobrą "brać kamień". I kiedy tak był pełen wątpliwości i niezdecydowany, postanowił zdać tę sprawę w ręce swego mistrza. Za jego radą "wziął kamień" [początek 1532]. Niemniej nie brakło takich, co szemrali na niego z tego powodu, a w każdym razie jeden Hiszpan, który patrzył na to z niechęcią.

W Paryżu bardzo cierpiał w tym czasie na bóle żołądka i co dwa tygodnie miał ataki, które trwały przez dobrą godzinę i powodowały gorączkę. Jednego razu taki atak trwał przez 16 albo 17 godzin¹⁹⁹. Potem kiedy już ukończył kurs filozofii i przez kilka lat studiował teologię i pozyskał już towarzyszy²⁰⁰, choroba jego wciąż się pogarszała. Nie mógł znaleźć na nią żadnego lekarstwa, choć wielu próbował.

85 Lekarze mówili, że tylko powietrze stron rodzinnych mogłoby go uzdrowić. Towarzysze radzili mu to samo i bardzo nań nalegali w tym celu. A w tym czasie wszyscy oni byli już zdecydowani co do tego, co mają czynić; a mianowicie udać się do Wenecji i do Jerozolimy i poświęcić swe życie dla pożytku i pomocy duszom. A gdyby im nie pozwolono pozostać w Jerozolimie, mieli powrócić do Rzymu i stawić się przed Namiestnikiem Chrystusa, ażeby posłużył się nimi tam, gdzie to

według jego sądu będzie dla większej chwały Boga i dla pożytku dusz²⁰¹. Zdecydowali się więc czekać przez rok na okręt w Wenecji. A gdyby w ciągu tego roku nie było takiej możliwości odplynięcia na Wschód, byłiby tym samym zwolnieni od ślubu udania się do Jerozolimy, a udaliby się do papieża itd.

Ostatecznie Pielgrzym dał się przekonać swoim towarzyszom, tym łatwiej, że ci, co byli Hiszpanami, mieli kilka spraw do uregulowania i on im to mógł [w Hiszpanii] załatwić. I tak się umówiono, że on pozalátwia ich sprawy, kiedy się poczuje lepiej na zdrowiu, i że potem uda się do Wenecji, gdzie będzie na nich czekał.

86 Był to rok 1535. Według umowy towarzysze mieli wyruszyć w drogę w r. 1537 w dniu nawrócenia św. Pawła. Ale na skutek wojny, która wybuchła, wyruszyli w listopadzie roku 1536²⁰².

Kiedy Pielgrzym miał już udać się w podróż, dowiedział się, że na niego doniesiono do inkwizytora i że ma być wytoczony proces przeciw niemu. Dowiedziawszy się o tym i widząc, że go nie pozywają, poszedł sam do inkwizytora [koniec III 1535], powiedział mu to, o czym się dowiedział i dodał, że właśnie chce wyruszyć do Hiszpanii i że ma towarzyszy. Prosił go też, żeby zechciał wydać wyrok [w jego sprawie]. Inkwizytor odpowiedział mu, że jeśli chodzi o doniesienie, to tak i było, ale nie uważał tego za sprawę poważną. Chciał tylko widzieć jego pisma zawierające Ćwiczenia. Kiedy je przejrzał, pochwalił je bardzo i prosił Pielgrzyma, żeby mu dał ich odpis. Tak też się stało. Ale Pielgrzym zaczął na nowo nalegać na inkwizytora, ażeby przeprowadził proces aż do wyroku. A kiedy inkwizytor uchylał się od tego, przyszedł do jego domu z notariuszem publicznym i świadkami i polecił sporządzić protokół z całej tej sprawy²⁰³.

Rozdział IX. Powrót do ojczyzny (kwiecień - październik 1535)

87 Po załatwieniu tej sprawy dosiadł Pielgrzym małego konika, którego mu kupili towarzysze, i samotnie wyruszył [początek IV 1535] do swej ojczyzny²⁰⁴. W drodze poczuł się dużo lepiej. Przybywszy do [swej] prowincji²⁰⁵ zjechał z głównej drogi i ruszył drogą przez góry, która była bardzo odludna. Ujechawszy kawałek drogi spotkał dwóch zbrojnych ludzi, którzy jechali w jego kierunku. (Droga ta miała trochę złą sławę z powodu grasujących tam morderców). Ludzie ci, kiedy go minęli, zawrócili zaraz i jechali za nim z pośpiechem, tak że zaczął się trochę bać. Przemówił jednak do nich i dowiedział się, że byli sługami jego brata²⁰⁶, który ich wysłał na jego spotkanie. Zdaje się bowiem, że z Bajonny, gdzie Pielgrzyma poznano, otrzymał wiadomość o jego przybyciu. Słudzy ruszyli przodem, a on podążył za nimi tą samą drogą. Na krótko przed przybyciem do posiadłości rodzinnej natknął się znów na nich. Wyszli na jego spotkanie i usilnie nalegali nań, aby się dał zaprowadzić do brata. Ale nie zdołali go do tego przymusić. Udał się więc do szpitala²⁰⁷, a potem w porze odpowiedniej dlań poszedł zebrać w okolicy.

88 W tym szpitalu zaczął mówić o rzeczach Bożych z wieloma osobami, które przychodziły go odwiedzić, i dzięki łasce Bożej przynosił wiele owoców²⁰⁸. Zaraz też od chwili swego przybycia postanowił nauczać codziennie dzieci katechizmu. Ale jego brat sprzeciwiał się temu bardzo, twierdząc, że nikt nie przyjdzie. On mu na to odpowiedział, że wystarczy mu i jedno dziecko. Ale od początku, jak zaczął te nauki, wiele ludzi przychodziło go słuchać, a nawet i jego brat. Oprócz katechizmu głosił kazania w niedziele i święta z pożytkiem i pomocą dla dusz; nawet z miejscowości odległych o wiele mil schodzili się ludzie, aby go słuchać. Starał się także usunąć niektóre nadużycia i z pomocą Bożą w niejednym zaprowadził ład. Na przykład osiągnął to, że gry hazardowe zostały zakazane pod karą, przekonał bowiem o konieczności takiego zarządzenia

urzędnika stojącego na czele wymiaru sprawiedliwości²⁰⁹. Było tam także i inne nadużycie. Dziewczęta tego kraju chodzą zawsze z odkrytą głową i nie zakrywają jej aż do wyjścia za mąż. Ale jest wiele takich, które będąc nałożnicami księży lub innych mężczyzn dochowują im wiary, jakby były ich żonami. I jest to tak powszechne, że nałożnice te nie wstydzą się mówić, że z powodu tego lub innego mężczyzny noszą nakrycie głowy (choć wszyscy wiedzą, że są konkubinami).

89 Z tego zwyczaju płynie wiele zła. Pielgrzym nakłonił więc gubernatora prowincji do wydania dekretu, na mocy którego każda kobieta, która nosiłaby nakrycie głowy z powodu jakiegoś mężczyzny nie będąc jego żoną, byłaby karana sądownie. W ten sposób nadużycie to zaczęło znikać²¹⁰. Postarał się też o wydanie odpowiedniego zarządzenia na rzecz biednych, aby publicznie i według pewnego regulaminu niesiono im pomoc w potrzebach²¹¹. Ztroszczył się także i o to, aby trzy razy dziennie dzwoniono na Anioł Pański - rano, w południe i wieczorem, a to w tym celu, by lud modlił się, jak to jest w zwyczaju w Rzymie²¹².

Chociaż z początku czuł się bardzo dobrze, potem jednak rozchorował się ciężko. A kiedy wyzdrowiał, postanowił ruszyć w drogę, aby pozatratować sprawy poruczone mu przez jego towarzyszy. Podróż tę chciał odbywać bez pieniędzy, co bardzo rozgniewało jego brata, który czuł się upokorzony tym, że chciał podróżować pieszo. Pod wieczór Pielgrzym ustąpił bratu o tyle, że aż do granic prowincji pojedzie konno z bratem i ze swoimi krewnymi²¹³.

90 Ale kiedy wyjechał [23 VII 1535] poza granice prowincji, zsiadł z konia i nie przyjąwszy niczego udał się w stronę Pampeluny. Stamtąd przybył do Almazanu, rodzinnych stron ojca Layneza, następnie do Siguenzy, a potem do Toledo, z Toledo zaś do Walencji. We wszystkich tych stronach ojczystych swych towarzyszy nie chciał niczego przyjąć, chociaż ofiarowano mu wiele darów nalegając usilnie o ich przyjęcie.

W Walencji miał rozmowę z Castro, który był tam mnichem kartuskim²¹⁴. Potem kiedy chciał wsiąść na okręt płynący do Genui, życzliwi mu ludzie w Walencji prosili go, żeby tego nie czynił, ponieważ korsarz Barbarossa²¹⁵, jak chodziły pogłoski, grasuje po morzu z wieloma galerami itd. I chociaż opowiadano mu wiele takich rzeczy, które mogły napęlić go strachem, to jednak żadna z tych rzeczy nie wzbudziła w nim nawet wahania.

91 Wsiadł więc na wielki okręt i przeżył burzę, o której była już wyżej wzmianka²¹⁶, kiedy była mowa o tym, że trzykrotnie znajdował się w bezpośrednim niebezpieczeństwie śmierci. Przybywszy do Genui udał się w drogę do Bolonii. Bardzo wiele nacierpiał się w tej podróży, zwłaszcza raz, kiedy zgubił drogę i zaczął iść tuż nad rzeką płynącą w dole, ścieżka zaś wiodła w górę. Im dłużej szedł, tym bardziej ścieżka stawała się stroma i wąska aż do tego stopnia, że nie mógł już dalej ani iść, ani zawrócić. Zaczął więc czołgać się i uszedł tak dobry kawał drogi z wielkim strachem, ponieważ przy każdym ruchu zdawało mu się, że spadnie do rzeki. Było to największe jego zmęczenie i największy wysiłek fizyczny, jakiego kiedykolwiek doznał. Ostatecznie jednak wyszedł stamtąd²¹⁷. A kiedy chciał wejść do Bolonii, musiał przejść przez małą kładkę drewnianą i spadł z niej, budząc śmiech u wielu, którzy tam byli obecni, kiedy podnosił się cały mokry i obłocony. Zaraz po wejściu do Bolonii zaczął żebrać, ale nie otrzymał ani jednego kwadrana, choć przeszedł całe miasto. Przez jakiś czas [11-18 XII 1535] chorował w Bolonii, potem udał się do Wenecji, odbywając drogę zawsze w ten sam sposób²¹⁸.

Rozdział X. Oczekiwanie w Wenecji (1536 - 1537)

92 W Wenecji Pielgrzym był w tym czasie zajęty dawaniem Ćwiczeń i innymi rozmowami duchowymi. Najbardziej wybitne osoby, którym udzielał Ćwiczeń, były następujące: magister Piotr Contarini, magister Kasper de Doctis oraz pewien Hiszpan nazwiskiem Rosas. Był tam też inny jeszcze Hiszpan, który zwał się Hoces²¹⁹. Przesławiał on często z Pielgrzymem, a także z biskupem z Ceuty²²⁰. I chociaż miał on trochę ochoty na odprawianie Ćwiczeń, to jednak nie podejmował się tego. Ostatecznie postanowił przynajmniej je zacząć. Potem, po trzech lub czterech dniach Ćwiczeń wyjawiał on Pielgrzymowi swoje uczucia. Wyznał mu swój lęk, aby go w Ćwiczeniach nie nauczono jakiejś błędnej nauki, bo ktoś mu tak o tym opowiadał. I dlatego przyniósł z sobą pewne książki, aby się do nich uciekać, gdyby go chciano w błąd wprowadzić. Odprawił on jednak Ćwiczenia z wielkim dla siebie pożytkiem i w końcu zdecydował się naśladować rodzaj życia Pielgrzyma. On też był tym, który zmarł pierwszy z wszystkich towarzyszy.

93 W Wenecji miał Pielgrzym do zniesienia inne jeszcze prześladowanie, ponieważ było tam dość ludzi, którzy twierdzili, że został on w Hiszpanii i w Paryżu spalony na stosie *in effigie*. Sprawa zaszła tak daleko, że przeprowadzono proces, a wyrok wypadł na korzyść Pielgrzyma²²¹.

Dziewięciu jego towarzyszy przybyło do Wenecji z początkiem roku 1537. Tu podzielili się na grupki, ażeby służyć w różnych szpitalach²²². Po dwóch lub trzech miesiącach udali się wszyscy do Rzymu, aby otrzymać błogosławieństwo na podróż do Jerozolimy; tylko Pielgrzym nie poszedł, a to z powodu obawy przed doktorem Ortizem i nowo mianowanym kardynałem, teatynem²²³. Towarzysze wrócili z Rzymu niosąc przekaz na 200 lub 300 dukatów, które im dano jako jałmużnę na przejazd do Jerozolimy. Oni jednak nie chcieli ich wziąć, chyba tylko w formie przekazu. Potem nie mogąc udać się do Jerozolimy zwrócili je tym, od których je otrzymali²²⁴.

Towarzysze wrócili do Wenecji tak samo, jak z niej wyruszyli, to znaczy pieszo i żebrząc, ale podzieleni na trzy grupy w taki sposób, że zawsze byli razem przedstawiciele różnych narodowości. W Wenecji ci, co nie byli kapłanami, otrzymali święcenia kapłańskie, a pozwolenia na to udzielił im nuncjusz papieski w Wenecji, późniejszy kardynał Verallo. Wszyscy zostali wyświęceni *ad titulum paupertatis*, złożwszy śluby czystości i ubóstwa²²⁵.

94 Tego roku [od 25 VII] nie odpływały okręty na Wschód, bo Wenecjanie zerwali stosunki z Turkami. Widząc, że nadzieja przejazdu oddala się od nich, rozeszli się po terytorium weneckim z zamiarem wyczekiwania przez rok, jak to było postanowione. Jeżeli termin ten upłynie i nie będą mieli możliwości przejazdu, udadzą się do Rzymu²²⁶.

Pielgrzymowi wypadało wędrować z Favrem i Laynezem do Vicenzy [koniec lipca 1537]. Tam znaleźli poza miastem pewien dom bez drzwi i okien. Spali w nim na garści słomy, którą sobie przynieśli. Dwaj z nich chodzili zawsze żebrząc w mieście dwa razy dziennie, lecz przynosili tak mało, że prawie nie mogli się z tego utrzymać. Zazwyczaj jedli trochę chleba ugotowanego w wodzie, jeśli go mieli, ten zaś z nich, który pozostawał w domu, zajmował się gotowaniem. W ten sposób spędzili tam 40 dni poświęcając się tylko modlitwie²²⁷.

95 Po upływie tych 40 dni przybył do nich magister Jan Codure i wszyscy postanowili zabrać się do głoszenia kazań. Szli więc wszyscy czterej na różne place miasta i tam w tym samym dniu i o tej samej godzinie zaczęli swoje kazania, krzycząc na początku bardzo głośno i zwołując ludzi wymachiwaniem czapką. Te kazania narobiły dużo szumu w mieście²²⁸. Wiele osób dało się pociągnąć do pobożności, oni zaś mieli obfitość wszystkiego, co jest potrzebne dla ciała.

Podczas tego okresu, gdy był w Vicenzy, inaczej niż to było w Paryżu, miał Pielgrzym wiele wizji duchowych i wiele - i to prawie stale - pociech. Szczególnie zaś, kiedy zaczął się przygotowywać do kapłaństwa i do odprawienia mszy świętej; we wszystkich też tych podróżach otrzymał wielkie łaski nadprzyrodzone, podobne do tych, jakie miewał zwyczajnie w Manresie²²⁹.

Kiedy jeszcze przebywał w Vicenzy, dowiedział się, że jeden z towarzyszy, który znajdował się w Bassano, był śmiertelnie chory. W tym czasie on sam też był chory na febrę. Niemniej puścił się w drogę i szedł tak szybko, że Favre, jego towarzysz, nie mógł za nim nadążyć. W czasie tej podróży [koniec VIII 1537] otrzymał od Boga zapewnienie i wyjawiał je Favrowi, że ten chory towarzysz nie umrze z tej choroby. I kiedy przybyli do Bassano, chory doznał wielkiej pociechy i szybko wyzdrowiał²³⁰.

Potem wrócili wszyscy do Vicenzy i przez pewien czas pozostawali tam wszyscy w liczbie dziesięciu. Niektórzy z nich chodzili prosić o jałmużnę po wioskach w okolicy Vicenzy²³¹.

96 Potem, kiedy skończył się ten rok, a podróż do Palestyny okazała się niemożliwa, postanowili udać się do Rzymu; także i Pielgrzym razem z nimi, ponieważ poprzednim razem, gdy towarzysze poszli do Rzymu, tamte dwie osoby, których się obawiał, okazały się im bardzo życzliwe²³². Szli do Rzymu podzieleni na trzy lub cztery grupy [koniec X 1537]. Pielgrzym szedł z Favrem i Laynezem i podczas tej drogi Bóg szczególnie go nawiedzał.

Po przyjęciu święceń kapłańskich postanowił, że przez rok nie będzie odprawiał mszy św., przygotowując się do niej i prosząc Matkę Najświętszą, aby go chciała przyłączyć do swego Syna. Pewnego dnia [ok. 15 XI 1537], gdy był w pewnym kościele o kilka mil od Rzymu i modlił się, poczuł taką zmianę w duszy i ujrzał z tak wielką jasnością, że Bóg Ojciec przyłączył go do swego Syna Jezusa Chrystusa, iż nie odważyłby się nigdy wątpić o tym, że Bóg Ojciec przyłączył go do swego Syna.

A ja, który piszę te rzeczy, powiedziałem do Pielgrzyma, kiedy mi to opowiadał, że Laynez, - według tego, co słyszałem - opowiadał to z innymi jeszcze szczegółami. A on mi odrzekł, że wszystko co mówił Laynez, było prawdziwe, bo on sam już nie pamięta tego w szczegółach; ale pewny jest, że wtedy, kiedy to opowiadał, mówił tylko prawdę. To samo powiedział mi też i co do innych rzeczy²³³.

97 W tej drodze do Rzymu powiedział do swoich towarzyszy, że widział okna zamknięte, przez co chciał im dać do poznania, że będą mieli do zniesienia wiele przeciwności. Dodał także: "Trzeba żebyśmy się mieli na baczności i nie nawiązywali rozmów z niewiastami, chyba tylko z bardzo wybitnych rodzin". Żeby w tej sprawie coś jeszcze dodać, to magister Franciszek Ksawery spowiadał w Rzymie pewną niewiastę i odwiedzał ją kilka razy, aby z nią rozmawiać o rzeczach duchowych, a potem wyszło na jaw, że ona jest w ciąży. Ale Pan nasz zechciał sprawić, że wykryto tego, który dopuścił się tej niegodziwości. Coś podobnego przydarzyło się też Janowi Codurowi z jedną jego córką duchową, którą przyłapano z jakimś mężczyzną²³⁴.

Rozdział XI. U celu pielgrzymki - Rzym (od grudnia 1537)

98 Z Rzymu udał się Pielgrzym do Monte Cassino, aby udzielić Ćwiczeń Duchownych doktorowi Ortizowi [Wielki Post 1538]. Pozostał tam przez 40 dni i w tym czasie widział bakałarza Hocesę idącego do nieba. Wylał z tego powodu wiele łez i doznał wielkiej pociechy duchowej. A widział go tak jasno, że gdyby twierdził coś przeciwnego, miałby wrażenie, że kłamie. Z Monte Cassino przyprowadził z sobą Franciszka Estradę²³⁵.

Po powrocie do Rzymu zajmował się niesieniem pomocy duszom. On sam i towarzysze mieszkali wtedy jeszcze w winnicy. Dawał zaś Ćwiczenia różnym osobom w tym samym czasie. Jedna z nich mieszkała przy kościele Matki Boskiej Większej, druga zaś przy moście Sykstusa²³⁶.

Potem zaczęły się prześladowania [VI - XI 1538]. [Najpierw] Michał²³⁷ zaczął sprawiać kłopoty Pielgrzymowi i rozgłaszać o nim złe wieści. Pozwał go więc Pielgrzym przed gubernatora miasta, pokazawszy uprzednio gubernatorowi list tegoż Michała, w którym on bardzo chwalił Pielgrzyma. Gubernator przeprowadził śledztwo w sprawie Michała i sprawa zakończyła się wygnaniem go z Rzymu.

Potem Mudarra i Barreda zaczęli go prześladować, głosząc, że Pielgrzym i jego towarzysze zostali wygnani z Hiszpanii, z Paryża i Wenecji. Ostatecznie w obecności gubernatora miasta i legata, który był wtedy w Rzymie, obaj zeznali, że nie mają nic do zarzucenia towarzyszom ani co do obyczajów, ani co do nauki. Legat nakazał, aby cała ta sprawa była uważana za skończoną i pominięta milczeniem. Ale Pielgrzym nie zgodził się na to, mówiąc, że żąda ostatecznego wyroku. To nie podobało się legatowi ani gubernatorowi, ani tym nawet, którzy z początku byli życzliwi Pielgrzymowi. Parę miesięcy później papież wrócił do Rzymu. Pielgrzym udał się do niego do Frascati i przedstawił mu niektóre racje swego postępowania. Papież dał się przekonać i rozkazał wydać wyrok, który wypadł na korzyść Pielgrzyma itd.²³⁸

Z pomocą Pielgrzyma i towarzyszy założono w Rzymie kilka dzieł pobożnych jak Dom Katechumenów, Dom św. Marty, Dom Sierot i inne²³⁹.

Inne rzeczy może opowiedzieć Magister Nadal²⁴⁰.

Ostatnie zwierzenia

99 Kiedy Pielgrzym już opowiedział te rzeczy, zapytałem w dniu 20 października [1555] w sprawie Ćwiczeń Duchownych i Konstytucji, pragnąc dowiedzieć się, jak je napisał. On mi na to odpowiedział, że Ćwiczeń nie ułożył całych za jednym razem, ale kiedy zauważył pewne rzeczy w swej duszy, które wydawały mu się pożyteczne, a zdawało mu się, że będą pożyteczne i dla innych, wtedy notował je, na przykład rachunek sumienia przy pomocy linii itd. W szczególności powiedział mi, że zasady wyboru [w Ćwiczeniach] zaczerpnął z tej różnorodności duchów i myśli, których doświadczył w Loyoli, kiedy był chory na nogę²⁴¹. Dodał też, że o Konstytucjach opowie mi wieczorem.

Tegoż samego dnia przed kolacją wezwał mnie do siebie, a miał wyraz twarzy człowieka, który jest bardziej skupiony niż zwykle, i uczynił mi pewnego rodzaju wyznanie, którego główna treść zmierzała do tego, żeby zaświadczyć o prostocie i szczerości intencji, z jaką opowiadał o tych rzeczach. Dodał też, że jest pewny, iż w niczym nie przesadził. Wiele obraził Pana naszego, odkąd zaczął Mu służyć, ale nigdy nie pozwolił na grzech śmiertelny. Przeciwnie, zawsze wzrastał w pobożności, to jest w łatwości znajdowania Boga, a teraz więcej niż kiedykolwiek w swoim życiu. Za każdym razem i o każdej porze, kiedy tylko chce Boga znaleźć, znajduje Go²⁴². Teraz także miewał jeszcze wiele razy dziennie widzenia, zwłaszcza te, o których była wyżej mowa, a mianowicie widzenie Chrystusa jakby pod postacią słońca. To mu się zdarzało często, gdy mówił o rzeczach wielkiej wagi i uważał to za potwierdzenie [ze strony Boga]²⁴³.

100 Kiedy odprawiał mszę św., miał także dużo wizji. Tak samo podczas układania Konstytucji, miewał je bardzo często. A teraz może to tym łatwiej twierdzić, ponieważ codziennie zapisuje to, co się dzieje w jego duszy; teraz też ma te zapiski przed sobą. I pokazał mi bardzo duży plik notatek, z których przeczytał mi dość dużą część. Dotyczyły one po większej części wizji, które miał na potwierdzenie niektórych spraw w Konstytucjach. Widział już to Boga Ojca, już to trzy Osoby

Trójcy Świętej, już to Matkę Boską, która wstawiała się za nim lub innym razem umacniała go²⁴⁴.

Szczególnie mówił mi o pewnej rzeczy, nad którą rozważał przez 40 dni odprawiając codziennie mszę św. i za każdym razem z obfitością łez. Chodziło mianowicie o to, czy kościoły [Towarzystwa] mają mieć jakieś dochody i czy Towarzystwo może z nich korzystać²⁴⁵.

101 Jego sposób postępowania podczas układania Konstytucji był taki, że codziennie odprawiał mszę św. i przedstawiał Bogu dany punkt, nad którym wtedy pracował, i modlił się w tej sprawie. A zawsze modlił się i odprawiał mszę św. ze łzami.

Chciałem widzieć wszystkie te zapiski odnoszące się do Konstytucji i prosiłem go, żeby mi je zostawił na jakiś czas, lecz on nie chciał²⁴⁶.

Chwała Chrystusowi Ukrzyżowanemu!²⁴⁷.

PRZYPISY

¹⁸ Gruntowne badania o Piotra de Leturia SI wykazały ponad wszelką wątpliwość, że Ignacy urodził się w r. 1491 przed dniem 23 października. A zatem w r. 1521, podczas obrony Pampeluny, miał lat 30, a nie 26. Gdyby w r. 1521 miał rzeczywiście lat 26, trzeba by przyjąć, że urodził się w r. 1495. W n. 30 *Opowieści*, gdzie Ignacy opowiedział o wizji intelektualnej nad Cardonerem, zaznaczył, że w r. 1555, tj. w roku opowiadania drugiej części swych dziejów, liczył sobie lat 62, z czego wynikałoby, że urodził się w r. 1493. Wszystko to świadczy, że Ignacy sam nie znał dokładnej daty swego urodzenia.

FN I Prooemium totius operis s. 14-24*. - Leturia (II) I 55-68.*

Co należy rozumieć przez "marność tego świata"? Wiemy z aktów procesu w Azpeitii w r. 1515, że zarzucono Ignacemu i jego starszemu bratu Pero Lopezowi *delicta varia et diversa ac enormia* - występki różne i bardzo wielkie (Scr I 589). Niestety akta tego procesu nie są zachowane w całości i nie wiemy, jakie to były wykroczenia. Polanco ze swej strony charakteryzując życie Ignacego przed nawróceniem zaznacza o nim, że podobnie jak inni dworzanie był dość swobodny w miłostkach, w grach hazardowych i w pojedynkach (Chron I 10; FN I 154). Marność światową Ignacego według źródeł jezuickich przedstawiają się w sumie następująco: był on zuchwały i próżny, kuszony i zwyciężany przez pokusy nieczyste, oddany szczególnie grom hazardowym, miłostkom i pojedynkom. - Zob. AHSI I (1932) 131.

Schneider 133-134.

¹⁹ Obrona głównej twierdzy Nawarry - Pampeluny w r. 1521 była tylko epizodem wojny między Francją i Hiszpanią o tę graniczną prowincję. Gdy w r. 1512 Ferdynand Katolicki zajął Nawarrę, ówczesny jej król, Jan d'Albret, uszedł do Francji i w r. 1515 próbował bezskutecznie odzyskać swe państwo. Nawarrę wcielono do Kastylii, a po śmierci Ferdynanda (1516) regent, kardynał Cisneros, stłumił wybuchłe tam rozruchy mianując równocześnie wicekrólem Nawarry księcia Najery, Antoniego Manrique de Lara. Od r. 1517 Ignacy był na dworze wicekróla Nawarry. Gdy w r. 1519 nowy władca Hiszpanii, Karol Habsburg, wyjechał do Niemiec na wybór cesarza, wybuchło powstanie gmin miejskich (Comuneros) w całym prawie kraju. Sytuacja była nader groźna, a wojska z pogranicznej Nawarry odwołano do tłumienia powstania. Franciszek I, król Francji, skorzystał z tej okazji i w maju 1521 r. wysłał wojsko pod wodzą Andrzeja de Foix na podbój Nawarry. Już po 10 dniach od przekroczenia granicy Francuzi stanęli pod Pampeluną. Miasto, w

którym była silna partia profrancuska, poddało się, natomiast cytadela, dowodzona przez alkada Miguela Herrere, dzięki zdecydowanej interwencji Ignacego Loyoli postanowiła się bronić. 20 maja 1521 r., w sam poniedziałek Zielonych Świąt, po sześciogodzinnym szturmie Ignacy padł ranny, a Herrera poddał cytadelę Francuzom. Rychło zajęli oni całą Nawarrę. Ale po stłumieniu powstania Comuneros wojska hiszpańskie uderzyły na najeźdźców i w bitwie pod Noain 30 VI 1521 r. zadały im klęskę. Nawarra została ponownie odzyskana dla Hiszpanii (Chron I 11-13).

Dudon 35-51. - Larrañaga 118-119 nota 2. - Schneider 134-136.

²⁰ Spowiedź przed towarzyszem broni z braku kapłana była w zwyczaju u rycerzy średniowiecznych i praktykowano ją aż do XVI w. włącznie. Teologowie, nawet św. Tomasz z Akwinu, zalecali taką spowiedź w sytuacji wyjątkowej. Oczywiście nie była to spowiedź sakramentalna, ale uważano ją za bardzo pożyteczny i zbawienny środek do wzbudzenia szczerej skruchy za grzechy. Jej skuteczność mogła płynąć jedynie z żalu doskonałego - z pobudki miłości ku Bogu.

FN I 365 nota 4. - Dalmases 31-32 nota 3.

²¹ Według Layneza (FN I 72) kula strzaskała Ignacemu jedną nogę, drugą zaś też ciężko poraniła. Polanco jest dokładniejszy, kiedy mówi, że kula strzaskała p r a w ą nogę, lewą zaś poraniła, może odłamkami muru (Chron I 12).

FN I 155. - Larrañaga 119-120 nota 3.

²² Zły stan dróg w górzystym terenie między Pampeluną i Loyolą nie dopuszczał dla ciężko chorego innego środka komunikacji poza noszami czy lektyką. Ponieważ nadto główne drogi były obsadzone przez wojska francuskie, tragarze wybierali raczej boczne ścieżki, co znów sprawiło, że podróż ta trwała dwa tygodnie. W Loyoli otoczyła Ignacego serdeczną opieką Magdalena Araoz, żona jego brata Marcina Garcii. Była to dawna dama dworu królowej Izabeli Katolickiej, osoba inteligentna, pobożna i wielkiego serca. Ignacy był do niej bardzo przywiązany, bo w najcięższej chwili, w chorobie, zastąpiła mu matkę, którą utracił we wczesnym dzieciństwie. Brat jego starszy, Marcin Garcia, był wtedy wraz z całą szlachtą w Guipuzcoa na wojnie przeciw Francuzom i brał udział w bitwie pod Noain.

FN I 366-367 nota 7. - Schneider 136 2.

²³ Mowa tu jest o święcie św. Jana Chrzciciela (24 VI) i św. Apostołów Piotra i Pawła (29 VI); a więc od dnia zranienia Ignacego (20 V) upłynął już przeszło miesiąc. Wyrazem czci Ignacego dla św. Piotra był ułożony przez niego poemat jeszcze na dworze Velazqueza w Arévalo, niestety zaginiony. To nabożeństwo Ignacego do św. Piotra, Namiestnika Chrystusowego na ziemi, było wyrazem jego wiary i przywiązania do Kościoła, choć życie jego nie zawsze było zgodne z nakazami wiary. W narodzie hiszpańskim walczącym od wieków z muzułmańskimi Maurami wierność wobec Kościoła stała się jednym z elementów świadomości narodowej. Ignacy jako Bask hiszpański, którego przodkowie, a nawet rodzony ojciec i brat, walczyli przeciw Maurom i Turkom, dzięki tym tradycjom narodowym i rodzinnym oraz dzięki osobistej czci dla św. Piotra był jakby predestynowany do założenia w przyszłości zakonu mającego jak najściślej związać się ze Stolicą Świętą i służyć Kościołowi. Rys ten jest ważny dla zrozumienia późniejszego życia i działalności Ignacego Loyoli.

Larrañaga 122 nota 7. - Schneider 137 3.

²⁴ Tę "drogę światową", którą zamierzał Ignacy kroczyć przed swym nawróceniem, tak sam scharakteryzował później w *Konstytucjach Towarzystwa Jezusowego*: "...ludzie światowi i doczesności oddani miłują i z wielką gorliwością ubiegają się o zaszczyty, sławę i wielkie imię na ziemi, wedle nauki, jaką im świat daje..." (MI Const III 28-29; Exam 4 44). Tej drodze światowej przeciwstawił potem drogę naśladowania Chrystusa, wstępowania w jego ślady i przyobleczenia się w szaty i znamiona ubogiego i wzgardzonego Zbawcy. To samo wcześniej jeszcze podkreślił w *Ćwiczeniach Duchownych*, głównie w kontemplacjach o Królestwie Chrystusowym, o Dwóch sztandarach i w trzecim stopniu pokory (Exer 97-98, 142, 146-147, 167).

²⁵ Starszy brat Ignacego, Marcin Garcia de Oñaz y Loyola, był po śmierci ich ojca Beltrana (1507) głową rodziny i panem na Loyoli. Najstarszy bowiem z braci, Jan, poległ w r. 1496 pod Neapolem w wojnie z Francuzami. Iñigo Lopez - Ignacy był najmłodszym z ośmiu synów Beltrana Loyoli. Po wyparciu wojsk francuskich z Nawarry Marcin, który brał czynny udział w tych walkach, powrócił do Loyoli z początkiem lipca 1521 r.

Larrañaga 122-124 nota 8. - Schneider 137 4.

²⁶ Romanse rycerskie były mieszaniną heroicznego legendy, marzycielskiej fantazji i niekiedy dość frywolnie pojmowanej miłości ku niewiastom - "damom serca" bohaterów. O najbardziej poczytnym i szczególnie przez Ignacego lubianym romansie mowa jest w n. 17 *Opowieści*. Był to *Amadis de Gaula* (FN I 370 nota 11).

Książki pobożne, które dano Ignacemu do czytania w chorobie, były przywiezione do Loyoli przez Magdalenę Araoz, która na dworze Izabeli Katolickiej zapoznała się bliżej z rzetelną literaturą religijną. Były to: *Vita Christi*, czyli Życie Jezusa Chrystusa, napisane w XIV w. przez kartuza Ludolfa z Saksonii, oraz *Flos Sanctorum*, czyli *Złota Legenda* opowiadająca o życiu świętych, napisana przez dominikanina, Jakuba de Voragine, który zmarł w r. 1298 jako biskup Genui. Oba te dzieła były przełożone na język hiszpański w początku XVI w. i bardzo rozpowszechnione. Życie Chrystusa w czterech tomach przełożył franciszkanin, Ambrosio Montesino; wydano je drukiem w Alkali (1502-1503). *Złotą Legendę* przetłumaczył cysters, Gauberto Vagad; wydana była najpierw w Saragossie w 1493 r., ponownie zaś w Toledo w 1511 r.

FN I 74-75 nota 6. - Leturia (I) 149-160, 304-305. - Larrañaga 125-126 nota 13-14. - Schneider 137-138 5.

Nieco później, dopiero w Manresie (1522-1523), miał Ignacy zapoznać się z dziełkiem Tomasza a Kempisa *O Naśladowaniu Chrystusa*, mylnie przypisywanym Janowi Gersonowi, kanclerzowi uniwersytetu paryskiego (1362-1428). Dziełko to stało się, obok Pisma Świętego, najbardziej ulubioną i cenioną lekturą Ignacego aż do końca życia. Nazywał je perłą ksiąg duchowych (zob. Scr I 200, 516; FN 584, 659).

²⁷ Kim była ta "dama serca" Ignacego Loyoli? Na ten temat snuto wiele domysłów. Niektórzy badacze widzieli w niej Germanę de Foix, drugą żonę Ferdynanda Katolickiego; ale ta lekkomyślna Francuzka, *pinguis et bene pota* - tłusta i chętnie zagładająca do kielicha - niezbyt nadaje się do tak romantycznej roli. Obecnie historycy sądzą, że młody Iñigo durzył się w którejś z siostr cesarza Karola V. Albo w Leonorze wydanej w r. 1519 za króla portugalskiego Manoela, albo w Izabeli, żonie Chrystiana Duńskiego, albo wreszcie w Catalinie (Katarzynie), najmłodszej siostrze cesarza, którą w r. 1525 poślubił Jan III Portugalski. Katarzyna rzeczywiście mogła wzbudzić w młodym paziu żywsze uczucia, albowiem nie tylko urokiem młodości, ale i nieszczęsną swą dolą wzruszała wszystkich, którzy ją znali. Wczesną swą młodość spędziła u boku matki, Joanny Szalonej, w zamku w Tordesillas jakby w więzieniu. Iñigo, jako paź wielkiego skarbnika Kastylii, bywał na dworze w Tordesillas i na pewno znał Katarzynę i szczerze jej współczuł. W późniejszych latach

Katarzyna, jako królowa portugalska, okazywała Ignacemu i jego zakonowi dużo życzliwości i była jego dobrodziejką.

FN I 371-373 nota 15. - Leturia (I) 302-303. - Larrañaga 130-133 nota 16. - Schneider 138 6.

Fakt, że Iñigo marzył o wierszach (*motes*) na cześć swej damy, nie budzi żadnego zdziwienia, bo, po pierwsze, taki był zwyczaj wśród rycerstwa, a po drugie, jak już wiemy, próbował on swego pióra na polu poezji układając poemat ku czci św. Piotra Apostoła (Chron I 13).

Uwaga: Co oznacza hiszpańskie słowo "mote" zob. FN I 370-371 nota 14 i Larrañaga 126-130 nota 15, gdzie podaje przykłady takich "motes" - wierszy miłosnych.

²⁸ Ignacy przywiązywał wielką wagę do tego najwcześniejszego przeżycia duchowego. Tu po raz pierwszy przez samoobserwację dokonał rozeznania duchów wedle oceny skutków wywoływanych w duszy.

Z tego przeżycia zrodziły się potem dwie serie reguł *ad spiritus dignoscendos* - służących do rozeznawania duchów - w *Ćwiczeniach Duchownych* (Exer 313-336). Odgrywają one zasadniczą rolę podczas dokonywania wyboru w *Ćwiczeniach*, jak to sam Ignacy z naciskiem podkreśla zarówno w książce *Ćwiczeń* jak i w *Opowieści* w n. 99. Trzeba zatem powiedzieć, że geneza *Ćwiczeń Duchownych* sięga początkami aż do Loyoli - do przeżyć Ignacego w chorobie (1521-1522).

W nauce Ignacego o rozeznawaniu duchów ważną rolę odgrywają dwa stany wewnętrzne: *consolatio* - pocieszenie i jego brak, czyli strapienie. Nie są to tylko stany uczuciowe i nie należy ich pojmować w znaczeniu czysto psychologicznym. Ignacy nadaje im znaczenie głębsze, duchowe, a przyczyn ich dopatruje się w działaniu duchów dobrych (Boga i aniołów) lub złych. Zobaczmy, jak Ignacy w *Ćwiczeniach* określa pocieszenie: "Nazywam pocieszeniem taki stan duszy, kiedy powstaje w niej poruszenie wewnętrzne, dzięki któremu zaczyna dusza rozpląmniać się miłością ku swemu Stwórcy i Panu; dalej, kiedy dusza nie może kochać żadnej rzeczy stworzonej na ziemi dla niej samej, ale tylko w Stwórcy wszystkich stworzeń. Dalej, kiedy wylewa łzy pobudzające do miłości swego Pana lub z żalu za swoje grzechy, lub przez współczucie z męką Pana naszego Jezusa Chrystusa, czy też z powodu innych rzeczy odnoszących się wprost do służby i chwały jego. Wreszcie nazywam pocieszeniem wszelkie pomnożenie nadziei, wiary i miłości i wszelką radość wewnętrzną, która wzywa i pociąga człowieka do rzeczy niebieskich i do starania się o zbawienie duszy własnej, czyniąc ją uspokojoną i ukojoną w Stwórcy i Panu" (Exer 316). Brak pocieszenia duchowego (*desolatio*), czyli strapienie, przedstawia Ignacy następująco: "Nazywam strapieniem wszystko to, co jest przeciwne trzeciej regule (o pocieszeniu), a więc zaciemnienie i zaniepokojenie duszy, poruszenie ku rzeczom niskim i ziemskim, niepokój płynący z różnych poruszeń i pokus, a skłaniający do nieufności - bez nadziei i miłości; dusza czuje się wtedy cała gnuśna, oziębła i smutna, i jakby odłączona od swego Stwórcy i Pana. Albowiem jak pocieszenie jest przeciwieństwem strapienia, tak i myśli rodzące się z pocieszenia przeciwne są myślom pochodzącym ze strapienia" (Exer 317). Ignacy w wielu miejscach *Opowieści* wspomina o roli pocieszenia i strapienia w swoim życiu (zob. nn. 10, 11, 18, 19, 20, 21, 26, 28, 29, 33, 41, 43, 48, 75, 83, 95, 98). Por. Opis pocieszenia w liście do zakonniczki Teresy Rejadell (Ep I 105) i w napisanym przez siebie dyrektorium do *Ćwiczeń Duchownych* (MI Exer I 780; MI Exer II 73, 77).

²⁹ Ignacy opisuje tu pierwsze widzenie mające cechy nadprzyrodzoności, po którym nastąpiło wiele innych w jego życiu. Znamienny jest tu jego stosunek do tego rodzaju przeżyć duchowych. Jest to ostrożna trzeźwość, brak przesady w opisie, brak przywiązania uczuciowego, wreszcie ocenianie wartości przeżycia według jego skutków - zgodnie z zasadą ewangeliczną: *Z owoców ich poznacie ich...* Samo zjawisko nie wydaje się Ignacemu czymś najważniejszym, ale wewnętrzne oświecenie, wstręt do grzechu i umocnienie woli w dobrem. Ignacy zawsze odnosił się z pewną rezerwą do nadzwyczajnych zjawisk i sprawdzał je zasadami wiary, posłuszeństwa i zdrowego rozumu oraz

stopniem zaparcia się własnej woli (Thiry 53 nota 2. - Zob. Scr I 341-342, 407-408; FN I 706-707).

³⁰ Zeszyt ten zaginął bez śladu. Fotokopię pisma Ignacego wraz z oceną współczesnego grafologa znajdziesz w książce A. Favre-Dorsaz, *Calvin et Loyola*, Paris 1951, s. 445-446. - Zob. Carmen Affholder, *St. Ignace dans son écriture*, AHSI 29 (1960) 381-398.

³¹ Ignacy i w późniejszym życiu lubił często w pogodne noce wpatrywać się w gwiazdziste niebo i tęsknić za życiem wiecznym. Według starej tradycji jezuickiej miał raz nawet zawołać: Jak brzydnie mi ziemia, gdy w niebo spoglądam!... (Scr I 523; Scr II 895; Franciosi 26). Przeżycia o bardzo podobnym charakterze spotykamy u pisarzy tej miary co Lew Tołstoj (*Dzieciństwo, lata chłopięce, młodość*) i Antoni Czechow (*Step*, VI).

³² Klasztor Kartuzów w Sewilli, leżący poza miastem, dziś już nie istnieje. Klasztor ten zwał się Santa Maria de las Cuevas. Przez pewien czas spoczywało tam ciało Krzysztofa Kolumba.

FN I 376-377 nota 20. - Larrañaga 139-140 nota 26.

³³ Dotychczas istnieje klasztor Kartuzów koło Burgos zwany Santa Maria de Miraflores. Spoczywają tam zwłoki rodziców królowej Izabeli Katolickiej.

Larrañaga 140 nota 27.

³⁴ To, co tu Ignacy opowiada, miało miejsce z początkiem roku 1522. Książę Najery, Antoni Manrique de Lara, nie pełnił już funkcji wicekróla Nawarry, bo od listopada 1521 stanowisko to zajmował hrabia Mirandy, Franciszek de Zuñiga y Avellanada. Dlatego książę Najery nie przebywał już w Pampelunie, lecz w Nawarrecie, która należała do jego rodowych posiadłości. Iñigo jako osobisty dworzanin księcia Najery nie miał żadnych obowiązków wobec nowego wicekróla; jechał do swego dawnego pana w celu uregulowania z nim swych spraw. Bratem, który odwoził Iñiga od jego planów, był Marcin Garcia.

FN I 75 nota 7. - Dalmases 37 nota 15. - Schneider 140 12.

³⁵ Nie wiemy dokładnie, kiedy Iñigo wyjechał z Loyoli. Był to zapewne koniec lutego lub początek marca 1522 r. - Brat, który towarzyszył Iñigowi, to ten sam Pero Lopez, uczestnik wybryków z r. 1515. Był on kapłanem, a od r. 1525 był rektorem kościoła św. Sebastiana w Azpeitii. Umarł w r. 1528 w Barcelonie. - Oñate leży niedaleko Loyoli. Mieszkała tam jedna z siostr Ignacego, prawdopodobnie Magdalena, wydana za Juana Lopeza de Gallaiztegui.

FN I 378-379 nota 23; 380-381 nota 1 i 3. - Larrañaga 142-143 nota 1.

³⁶ Aránzazu, gdzie znajduje się cudowna statua Matki Boskiej, jest słynnym miejscem pielgrzymkowym Basków hiszpańskich. "Aránzazu" znaczy po baskijski: "Jesteś pod cierniami". Nazwa ta pochodzi stąd, że według legendy Matka Boska miała się tu objawić pewnemu pasterzowi w krzaku cierniowym w r. 1468. Laynez (FN I 76) i Polanco (FN I 158) twierdzą, że Ignacy w drodze z Loyoli do Montserratu złożył dożgonny ślub czystości. Nowsi autorzy przypuszczają, że stało się to w Aránzazu podczas nocnego czuwania.

FN I 380-381 nota 2. - Larrañaga 143-144 nota 2. - Schneider 140 13.

³⁷ Brak pieniędzy w szkatule księcia można wytłumaczyć wielkimi wydatkami poczynionymi na przyjęcie nowo wybranego papieża Adriana VI. Był nim Adrian z Utrechtu, wychowawca Karola V i przez pewien czas regent Hiszpanii. W drodze z Vitorii do Barcelony, skąd miał udać się drogą morską do Włoch, przejeżdżał papież z wielkim orszakiem przez posiadłości księcia Najery. Było to w marcu 1522.

Schneider 140 13.

³⁸ Stanowisko, które książę chciał Ignacemu powierzyć, określone jest w tekście hiszpańskim jako *buena tenencia*. Oznacza to jakieś dobre stanowisko dowódcy lub zastępcy dowódcy. Oczywiście chodziło o jakiś urząd w dobrach samego księcia, a nie w dobrach królewskich. Może chodziło o urząd zastępcy dowódcy w jakimś zamku należącym do księcia Najery. Polskie słowo "namiestnik" wydało się nam dobrym odpowiednikiem hiszpańskiego *El cargo u officio de teniente* (po łacinie: *munus vicarii*).

FN I 381 nota 4. - Larrañaga 145-146 nota 5.

³⁹ Obraz Matki Boskiej, do którego odnowienia przyczynił się Ignacy swą ofiarą, znajdował się zapewne w kościele parafialnym w Nawarrecie.

Schneider 140 13.

⁴⁰ Słudzy, którzy towarzyszyli Ignacemu aż do Nawarrecy, nazywali się Andrzej de Narbaiz i Jan de Landeta.

Scr II 800, 821. - FN I 381-382 nota 5. - Larrañaga 146 nota 6.

⁴¹ Roztropność - po hiszpańsku w tekście *discretion* - oznacza tu coś więcej niż zwykłą roztropność ludzką. Słowo to, występujące często w pismach Ignacego, głównie w *Ćwiczeniach Duchownych i Konstytucjach*, należy pojmować jako swoisty przymiot duszy uczulonej na działanie Ducha Świętego i na wszelki znak woli Bożej. Jest to nadprzyrodzona umiejętność rozpoznawania we wszystkich okolicznościach życia tego, co jest w danej sytuacji bardziej zgodne z wolą lub życzeniem Boga. W początkach nawrócenia brak było Ignacemu tej cnoty. Brak ten ujawniał się w jego czysto zewnętrznym i niewolniczym naśladowaniu pokut i umartwień świętych Pańskich, o których czytał w *Złotej Legendzie*. *Schneider 140-141 14.*

⁴² Spotkanie z Maurem nie było czymś nadzwyczajnym w owym czasie. Po zdobyciu Granady w r. 1492, ostatniego bastionu islamu w Hiszpanii, wielu Maurów pozostało nadal w kraju, przyjmując tylko dla pozorów wiarę chrześcijańską. Byli to tzw. Moriskowie. Inkwizycja hiszpańska (założona w 1480) śledziła czujnie ich postępowanie. Ogólnie panowała duża niechęć i podejrzliwość względem tych "nowych chrześcijan". Filip II zakazał przyjmować ich do zakonów. Św. Ignacy był na tym punkcie bardziej tolerancyjny. W r. 1553 polecił o. Araozowi, prowincjałowi jezuitów w Hiszpanii, aby takich nowych chrześcijan, pragnących wstąpić do Towarzystwa Jezusowego, przysyłał do Rzymu, o ile tylko budzą zaufanie i rokują nadzieję pożytecznej pracy w zakonie (Ep V

335).

Schneider 142 15.

⁴³ Ignacy, który wyruszył z domu rodzinnego z zamiarem odbycia pielgrzymki do Ziemi Świętej, tu po raz pierwszy nazywa siebie "Pielgrzymem". Odtąd stale będzie tak siebie określał. Dlatego

słusznie chyba nazwaliśmy jego opowieść *Opowieścią Pielgrzyma*. *Larrañaga 147-148 nota 8.*

⁴⁴ Wieś, do której jechał ów Maur, nazywała się Pedrola, między Tudelą i Saragossą.

FN I 383 nota 6. - Leturia (I) 246-247.

Rozstrzygnięcie sporów teologicznych między rycerzami chrześcijańskimi a muzułmanami przy pomocy oręża leżało poniekąd w tradycji od czasu krucjat. W żywocie św. Ludwika króla Francji czytamy, że zalecał on swoim rycerzom nie dysputować z Saracenami o sprawach wiary, ale atakować ich mieczem.

Leturia (I) 248. - FN I 384-385 nota 7.

Ten epizod Ignacego z Maurem natchnął Calderona de la Barca do napisania dramatu religijnego *El gran Principe de Fez* (Wielki książę Fezu), gdzie opisuje nawrócenie i wstąpienie do Towarzystwa Jezusowego Muleja Mahometa Attazi, syna sułtana Fezu. W zakonie nazywał się on o. Baltasar Loyola Mandes (zmarł w Madrycie w r. 1667).

Leturia (I) 245-250. - Larrañaga 148 nota 9.

⁴⁵ Tą wielką osadą przed Montserratem była według Araoza Lerida (*Scr I 725*), według Leturii - Igualada.

Leturia (I) 253. - Larrañaga 148-149 nota 10.

⁴⁶ Montserrat - sławne po dziś dzień miejsce pielgrzymkowe - leży w Katalonii o 35 km na wschód od Barcelony. Sławę swą zawdzięcza opactwu benedyktyńskiemu, gdzie znajduje się cudowna Madonna z Dzieciątkiem. Klasztor i świątynia położone są wysoko na górze, której dzikie i poszarpane turnie dały powód do nazwy "Montserrat" - góra w kształcie piły. W latach 1493-1510 opatem w Montserracie był Garcia de Cisneros, bratanek kardynała Ximenesa de Cisneros. Jego dzieło *Ejercitatorio de la vida espiritual* było prawdopodobnie znane Ignacemu, choć wpływ jego na *Ćwiczenia Duchowne*, jeśli był, był bardzo nieznaczny (*Guibert 146-148*).

Schneider 142-143 17.

⁴⁷ Ignacy daje tu wyraźnie do poznania, że jego zamiar odbycia nocnego czuwania przed ołtarzem Matki Boskiej w Montserracie zrodził się pod wpływem reminiscencji z lektury romansu o Amadisie de Gaula. Tam właśnie Esplandian, najstarszy syn Amadisa i Oriany, w podobny sposób spędził noc przed uroczystością pasowania na rycerza.

FN I 386 nota 10. - Larrañaga 149-152 nota 11.

⁴⁸ Spowiednikiem Ignacego w Montserracie był o. Jan de Chanones (Chanon), Francuz, który jako kapłan świecki, proboszcz z Mirepoix, przybył do Montserratu przed 12 laty i wstąpił do benedyktynów (zmarł w r.

1568).

Scr II 439-448. - Larrañaga 152-153 nota 12.

Fakt, że Ignacy poświęcił na spowiedź z całego życia aż trzy dni, świadczy o wielkiej jego trosce o dokładne wyznanie wszystkich grzechów; nie należy jednak sądzić, że samo wyznanie grzechów trwało tak długo, lecz trzeba przyjąć, iż rozmowy ze spowiednikiem poza spowiedzią oraz prywatne przygotowanie się zajęło ten czas. Leturia wykazał, że w tamtych czasach spowiedź, np. nowicjuszy przed wstąpieniem do zakonu, trwała niekiedy jeszcze dłużej.

Leturia (I) 267-274. - Schneider 143 17.

⁴⁹ Mulica Ignacego przez długie jeszcze lata służyła mnichom w Montserracie, jak się o tym dowiedział o. Araoz, który w r. 1541 odwiedził ten klasztor (Scr I 725). Miecz i sztylet, zawieszony jako wota przed ołtarzem Matki Boskiej, zostały po pewnym czasie stamtąd zabrane i od początku w. XVII brak o nich wszelkiej wiadomości (Scr II 835 nota 1). Krótco przed r. 1674 kolegium jezuickie w Barcelonie otrzymało w darze jakiś stary miecz, który uchodził za miecz Ignacego zostawiony jako wotum w Montserracie. Wielu jednak wątpi o jego autentyczności.

FN I 387 nota 12. - Larrañaga 153 nota 13-14.

⁵⁰ Wigilia Zwiastowania NMP (czyli 24 marca) wypadła w r. 1522 w poniedziałek.

⁵¹ W tej nocnej straży przed ołtarzem Matki Boskiej Ignacy wiernie naśladował ceremoniał stosowany przez giermków spędzających na modlitwie i pod bronią noc przed uroczystością pasowania na rycerzy. Wolno im było stać i klęczeć, nigdy zaś siadać. Czuwanie to było poprzedzone spowiedzią, a na drugi dzień rankiem przyjmowano Komunię św. Ignacy pragnął wziąć na się szaty i godła Jezusa Chrystusa w tym dniu, w którym Syn Boży przyjął na siebie naturę ludzką w tajemnicy Wcielenia. Tym samym chciał Ignacy naśladować pokorę i uniżenie Słowa Wcielonego. Ten stan swego ducha wyrazi potem w *Ćwiczeniach Duchownych* jako trzeci stopień pokory (Exer 167) i w *Konstytucjach* (Exam 4 44), gdzie zaleci swym synom naśladowanie Jezusa w umiłowaniu uniżenia i wzgardy u ludzi, aby tym bardziej upodobnić się do tego, który jest drogą do życia wiecznego, a zarazem przeciwstawić się duchowi świata i szatana, duchowi pychy (por. Exer 146).

Thiry 60-61 nota 3.

⁵² Opuściwszy Montserrat rankiem 25 marca 1522 r. (wtorek) Ignacy skierował się do Manresy, skąd po kilku dniach zamierzał ruszyć do Barcelony, by stamtąd udać się drogą morską do Włoch, a potem do Ziemi Świętej. Potem jednak zmienił zamiar i został w Manresie blisko rok (25 III 1522 - luty 1523; zob. FN I 81 nota 16). Dlaczego? Może chciał się lepiej przygotować przez modlitwę i pokutę do tej pielgrzymki, może dlatego, że w okolicy grasowała zaraza i droga do Barcelony była zamknięta. Mogła zachodzić i inna jeszcze przyczyna, mianowicie ta, że papież Adrian VI, od którego Ignacy chciał otrzymać błogosławieństwo na pielgrzymkę, przebywał jeszcze w Hiszpanii i właśnie w tym czasie podróżował ze swym orszakiem do Barcelony; Ignacy zaś nie mógł go prosić o audiencję w Hiszpanii, bez narażania się na rozpoznanie przez dawnych towarzyszy i znajomych. Wolał więc poczekać, aż papież przybędzie do Rzymu. A może po prostu jego wciąż jeszcze chora noga zmusiła go do dłuższego pobytu w Manresie...

Larrañaga 156-157 nota 19. - Schneider 143-144 18.

W drodze z Montserratu do Manresy spotkał Ignacy grupkę pielgrzymów powracających z Montserratu. Między nimi znajdowała się niejaka Agnieszka (Inés) Pascual, pobożna wdowa z Barcelony, późniejsza dobrodziejka Ignacego, oraz jej syn Jan, który po 60 latach zeznawał podczas procesu beatyfikacyjnego opisując to spotkanie i zewnętrzny wygląd Świętego. Według tych zeznań Ignacy był małego wzrostu, o rumianej twarzy, ubrany w żebraczy strój z grubego sukna. Pytał on wtedy panią Pascual, czy w pobliżu znajduje się jakiś szpital, w którym mógłby znaleźć schronienie. Ponieważ w grupie owych pobożnych pielgrzymów była niejaka pani Jeronima Clavera, kierowniczką szpitala św. Łucji w Manresie, Ignacy łatwo uzyskał miejsce w tym zakładzie dla biednych.

Scr II 80-96. - Schneider 143 18. - Böhmer 34.

⁵³ Później Ignacy, pod wpływem budzącego się w nim powołania do pracy apostołskiej i "pomagania duszom", uznał te pokuty i umartwienia za przesadne i umiał je sprowadzić do właściwej proporcji i miary. Jego wskazówki na ten temat w *Ćwiczeniach Duchownych* (Exer 82-89) i w jego listach (np. Ep I 495-510; Ep II 233-237) tchną rozumnym umiarem; zob. R. Rouquette SI, *Le développement de la spiritualité apostolique de St. Ignace de Loyola*, Christ 2 (1954) 26.

Thiry 63 nota 2.

⁵⁴ Nadmierne i nieroztropne pokuty powodujące ogólne wyczerpanie organizmu, zwłaszcza systemu nerwowego, mogły się stać przyczyną pewnych zaburzeń psychicznych i przygotować grunt pod działanie złego ducha. Ignacy po pewnym czasie (zob. niżej n. 31) ocenił trafnie tę wizję jako podstęp szatański i odtrącił ją od siebie. - Por. Louis Beirnaert SI, *Discernement et psychisme*, Christ 4 (1954) 50-61.

⁵⁵ Życie wewnętrzne Ignacego w Manresie da się podzielić na trzy okresy. Od końca marca do lipca 1522 jako okres równowagi ducha i spokojnej radości; okres udręk duchowych, skrupułów i pokus - od lipca do października; wreszcie okres wielkich nadprzyrodzonych łask i oświeceń mistycznych, wywierający decydujący wpływ na jego dalsze życie. Ten trzeci okres trwał aż do końca pobytu Ignacego w Manresie, tj. do mniej więcej połowy lutego 1523 r. Doświadczenia duchowe zdobyte w tym czasie, dzięki wnikliwej introspekcji i refleksji, opisał Ignacy w liście do s. Teresy Rejadell (Ep I 99-107).

Schneider 144-145 20. - Larrañaga 168 nota 5.

Pokusa zniechęcenia do nazbyt surowego trybu życia, jaki Ignacy prowadził w Manresie, wydaje się być reminiscencją z lektury żywotu św. Onufrego pustelnika w *Złotej Legendzie*. Obok postaci św. Franciszka i Dominika na wyobraźnię Ignacego mocno podziałała postać surowego ascety, św. Onufrego; (zob. FN II 162, 186).

Thiry 64 nota 2. - Leturia (II) 1 97-111.

⁵⁶ Najprawdopodobniej Ignacy uczęszczał stale do kościoła przy klasztorze Dominikanów w Manresie; zachodził też zapewne do La Seo, czyli kościoła katedralnego.

FN I 391 nota 4. - Dudon 80.

Znamienne jest zamiłowanie osobiste Ignacego do liturgii i śpiewu kościelnego; zamiłowanie to zachował Ignacy przez całe życie, choć w *Konstytucjach* zakonnych dla celów apostołskich w znacznej mierze zeń zrezygnował; zob. Const VI 3 4 [586].

FN I 712, 636.

Ribadeneira przekazał nam wypowiedź Ignacego na ten temat: "Gdybym się kierował własnym upodobaniem i skłonnością duszy, ustanowiłbym w Towarzystwie chór i śpiew liturgiczny; nie uczynię wszakże tego, bo zrozumiałem, że nie jest to wolą Bożą i że Instytut nasz wzywa nas nie do tego, ale do czego innego" (do pracy apostołskiej nad duszami).

Scr I 348, 418. - Larrañaga 163-164 nota 7.

⁵⁷ Tę nagłą, niczym nie przygotowaną pociechę tak opisuje Ignacy w *Ćwiczeniach Duchownych*: "Sam tylko Bóg, Pan nasz, udziela duszy pociechy bez uprzedniej przyczyny. Jest bowiem właściwością Stwórcy wchodzić do duszy i z niej wychodzić i poruszać ją wewnątrz, pociągając ją całkowicie do miłości swego Boskiego Majestatu. Mówię 'bez przyczyny', to znaczy bez żadnego

uprzedzającego uczucia ani poznania jakiegoś przedmiotu, dzięki któremu mogłaby przyjść taka pociecha przez własne akty rozumu i woli" (Exer 330).

⁵⁸ Nie udało się historykom stwierdzić, kim była ta pobożna niewiasta, choć Ignacy mówi o niej, że była znana w całej Hiszpanii, a nawet na dworze Ferdynanda Katolickiego. Będzie o niej jeszcze wzmianka w n. 37 (FN I 392 nota 6).

Częste, cotygodniowe przyjmowanie sakramentów św. - spowiedzi i Komunii św. - należało w owych czasach do rzadkości i budziło zdziwienie, a nawet podejrzenie (zob. niżej nr. 59). Od czasów Manresy Ignacy, a potem i jego zakon, był apostołem częstej Komunii św. - miesięcznej, tygodniowej, a w pewnych warunkach nawet codziennej. Rola Ignacego i Towarzystwa Jezusowego w upowszechnieniu częstej Komunii św. jest bezsprzecznie ogromna. - Zob. Scr I 407, 469, 470; Ep I 164; Chron. IV 182; J. M. Cros SI, *Saint Ignace de Loyola et la communion quotidienne*, Etud 115 (1908) 752-765; Dudon, *Le "Libellus" du P. Bobadilla sur la communion fréquente et quotidienne*, AHSI 2 (1933) 258-279; W. Sierp SI, *Der hl. Ignatius von Loyola und die tägliche Kommunion*, ZAM 5 (1930) 12-16.

FN I 392-393 nota 7. - Larrañaga 167-169 nota 12.

⁵⁹ Po hiszpańsku w tekście: *Un doctor de la Seo*. "Seo" w Aragonii i Katalonii oznacza kościół katedralny. Kim był ten doktor i kaznodzieja, nie wiemy. Dudon (81) przypuszcza, że był nim Jan Boutavi (Bocotavi), kanonik i kaznodzieja zwyczajny przy Seo w Manresie. Był to nadzwyczajny, czyli wyjątkowy, spowiednik Ignacego. Zwyczajnie bowiem spowiadał się on u jednego z dominikanów, może u o. Wilhelma de Pellarós.

FN I 394 nota 8, 10. - Larrañaga 169-170 nota 13-14.

⁶⁰ Ponieważ pobyt Ignacego w Manresie przedłużał się ponad pierwotny zamiar, musiał on po pewnym czasie opuścić szpital św. Łucji i skorzystać z gościnności w klasztorze Dominikanów.

FN I 396 nota 11. - Larrañaga 171 nota 15.

⁶¹ Trwałym owocem tej bolesnej udręki duchowej są późniejsze Reguły o skrupułach w *Ćwiczeniach Duchownych* (Exer 345-351).

⁶² W *Złotej Legendzie* wyczytał zapewne Ignacy o tym, jak św. Andrzej Apostoł pościł przez 5 dni, aż uzyskał od Boga łaskę nawrócenia dla pewnego zatwardziałego grzesznika. Ignacy i w późniejszym życiu miał zwyczaj łączyć modlitwę z postem, choć nie w tak radykalnej formie. Jego pierwsi towarzysze naśladowali go w tym, głównie podczas odprawiania *Ćwiczeń Duchownych*. Obok surowych umartwień cielesnych praktykowali zwykle ścisły post przez kilka, a co najmniej przez trzy dni (zob. FN I 476, 610,

704).

Larrañaga 173-175 nota 18-20. - FN I 397-398 nota 12. - Schneider 145-146 24.

⁶³ W regule 5-tej z drugiej serii Reguł o rozeznaniu duchów Ignacy tak pisze na ten temat: "Powinniśmy bardzo pilnie zwracać uwagę na cały przebieg naszych myśli. Jeżeli ich początek, środek i koniec jest całkowicie dobry, skłaniający nas do wszelakiej cnoty, jest to znak dobrego anioła. Jeżeli jednak cały przebieg myśli kończy się na rzeczy złej albo rozpraszałającej lub nie tak dobrej, jak to, co dusza poprzednio postanawiała czynić, albo też jeśli przynosi osłabienie, niepokój

czy zamieszanie pozbawiające duszę tego spokoju, równowagi i ciszy wewnętrznej, jaką odczuwała przedtem, jest to znak nieomylny, że te myśli pochodzą od ducha złego, nieprzyjaciela naszego postępu i zbawienia wiecznego" (Exer 333).

W regule następnej (Exer 334) zaleca Ignacy przeprowadzać to badanie zaraz, gdy tylko człowiek rozezna działanie podstępne ducha złego. "Zaraz" to znaczy, póki jeszcze świeży jest w pamięci cały przebieg myśli.

⁶⁴ *Ayudar las almas* - pomagać duszom - będzie odtąd ulubionym wyrażeniem Ignacego na oznaczenie różnych form apostołskości; (zob. niżej nn. 45, 50, 70, 98).

FN I 84 n. 13. - Thiry 69 nota 2.

⁶⁵ W Manresie Ignacy czytał, obok Ewangelii, książeczkę *O naśladowaniu Chrystusa* przypisywaną mylnie Janowi Gersonowi. - Zob. FN I 584: "Opowiadał też, że w Manresie po raz pierwszy wziął do ręki *Naśladowanie Chrystusa* i od tamtej pory nie chciał czytać żadnej innej książki duchowej. Wszystkim też ją zalecał. Co dzień czytał z niej jeden rozdział za porządkiem. Po posiłku zaś i w innych porach dnia otwierał tę książkę na chybił trafił i zawsze natrafiał na miejsce, które mu coś mówiło"... Jest to świadectwo Gonsalvesa w *Memoriale*.

⁶⁶ W *Ćwiczeniach Duchownych* w addycji 10-tej Ignacy przestrzega przed zbyt dużym umartwieniem w zakresie snu. Zaleca natomiast zdrowy umiar i odcięcie tego, co jest *consuetudo vitiosa dormiendi nimium* - złym nałogiem nadmiernego wysypiania się - na skutek wygodnictwa i lenistwa (Exer 84).

Larrañaga 177-178 nota 24.

⁶⁷ Decyzja, aby jadać mięso - mimo pewnych zastrzeżeń ze strony spowiednika - świadczy o zmianie, jaka zaszła w Ignacym pod wpływem łaski. O ile przedtem ideałem jego było zewnętrzne tylko naśladowanie świętych w surowościach pokutnych, co doprowadziło go do przesady i rzucającego się w oczy zaniedbania, wprost niechlujstwa w sposobie bycia, o tyle teraz przyświeca mu inny cel i inne pojmowanie świętości i służby Bożej: ideał apostołstwa dla dobra duszy - *ayudar las almas*. Dla tego celu odrzuca wszystko, co mogłoby zrażać ludzi do niego, zaczyna żyć bardziej normalnie, jada mięso, strzyże włosy i obcina paznokcie (zob. niżej n. 29). Kiedyś zaleci synom swoim zakonnym, aby się stali wszystkim dla wszystkich, aby mogli wszystkich zbawić. Będzie to zasada adaptacji do ludzi i do okoliczności, która nie będąc tanim oportunistycznym ani wygodnictwem stanie się pomocniczym środkiem apostołskim. Rys ten uwidacznia się w wybitnym stopniu w bł. Piotrze Favre i św. Franciszku Ksawerym. Przez miły sposób bycia i obcowania z ludźmi umieli pozyskać ich sympatię i zaufanie, a przez to tym lepiej prowadzili ich do Boga. Unikali zaś wszystkiego, co mogłoby ludzi zrazić i od pracowników Ewangelii odstręczyć. W instrukcjach, jakie Ignacy dawał swym synom wysyłając ich na prace w Winnicy Pańskiej, nie lekceważyli nawet drobiazgów np. schludności w odzieży i taktownego liczenia się z temperamentem osób, z którymi mieli przestawać.

Huonder 235-300. - Franciosi 39-67.

Tutaj urywa się tok opowiadania w r. 1553. Podjęte zostało dopiero w marcu 1555 r. (zob. przypis 11).

⁶⁸ Od drugiej połowy n. 27 aż do n. 31 Ignacy opowiada o łaskach i oświeceniach mistycznych doznanych w Manresie. Uszeregowanie tych doznań i przeżyć nie jest chronologiczne, ale raczej

systematyczne, tj. według ich ważności i wartości teologicznej. Widać tu ślad późniejszych studiów Ignacego, mianowicie nawiązanie do poszczególnych traktatów teologii dogmatycznej. Równocześnie ukazuje się, jak dalece mistyka Ignacego jest całkowicie zgodna z Objawieniem i nauką Kościoła. To poznanie i przeżycie dogłębne tajemnic wiary stało się decydującym czynnikiem zmieniającym całokształt życia Ignacego i wpływającym na jego, odtąd całościowe, ujmowanie rzeczywistości w świetle Bożym oraz na jego działalność zewnętrzną. W Manresie narodził się prawdziwy Ignacy, tam też wolno doszukiwać się kolebki duchowej Towarzystwa Jezusowego. Tam bowiem zgromadził główne elementy do przyszłego dzieła, choć sam nie zdawał sobie jasno z tego sprawy; po 20 prawie latach mógł z tych elementów zbudować gmach "najmniejszego Towarzystwa". Do przeżyć manreskich można z całą słuszością zastosować słowa Nadala o Ignacym: "Prowadził go Bóg łagodnie do celu, którego on jeszcze nie znał, albowiem nie myślał wtedy o założeniu zakonu; a jednak krok za krokiem szedł ku niemu i drogę sobie torował jakby mądrze nieroztropny, w prostocie serca swego w Chrystusie" (FN II 252).

Hugo Rahner SI, Geneza i duch pobożności ignacjańskiej zob. PW I 640-646, 668-676. - François Van Ortroy SI, Manrèse et les origines de la Compagnie de Jésus, AnB 27 (1908) 393-418.

⁶⁹ Rzecz znamienna, że bogactwo wewnętrznego przeżycia zarówno pod względem poznania, jak i uczucia, przejawiało się zewnętrznie w dość ubogim obrazie-symbolu trzech klawiszy. Znaczący mistyki ignacjańskiej zgodnie podkreślają ubóstwo obrazowe (imaginatywne) jego wizji. Zdaje się, że wyobraźnia nie była mocną stroną Ignacego (zob. Guibert 43-44; tenże: *St. Ignace mystique d'après son Journal spirituel*, RAM 19 (1938) 3-22, 113-140. - Adolf Haas SI, *Die Mystik des hl. Ignatius nach seinem geistlichen Tagebuch*. W: Wulf 183-221). Według świadectwa Layneza Ignacy zaczął w Manresie pisać traktat o Trójcy Świętej (FN I 32, 62, 307). Sam Ignacy milczy w *Opowieści* o tej swojej pracy, której zresztą nie zachował się żaden ślad.

Od czasów Manresy Ignacy zachował i pomnażał stale w sobie głębokie nabożeństwo do Trójcy Świętej, czego bijącym w oczy dowodem jest zachowany fragment *Dziennika Duchownego* z roku 1544/45 (zob. MI Const I 86-158). Faktem jest, że mistyka Ignacego, będąc zasadniczo mistyką służby Bożej z miłości, jest mistyką na wskroś trynitarną; (zob. Nadal IV 651 i wyżej cytowane prace Guiberta i Haasa).

⁷⁰ W mistycznym poznaniu aktu stworzenia należy dopatrywać się genezy tej postawy Ignacego wobec widzialnego świata, jaką ujawnił w Fundamencie *Ćwiczeń Duchownych* (23), w Kontemplacji o miłości Bożej (230-237) oraz w swoim haśle i zasadzie życia: Szukać Boga we wszystkich rzeczach, znajdować Boga we wszystkich rzeczach, miłować Boga we wszystkich stworzeniach, a wszystkie stworzenia w Nim, służyć Bogu przy pomocy wszystkich stworzeń (zob. Nadal IV 651; Const III 1 26; Exer 233). Od czasów Manresy i tamtego przeżycia dla Ignacego jest rzeczą oczywistą, że wszystkie rzeczy stworzone są Boże, że Bóg w nich przebywa przez swą istotę, moc i działanie (por. Exer 39; Ep I 339-340), że są na obraz Boży stworzone (Exer 237), że są dane człowiekowi jako pomoc do osiągnięcia jego celu ostatecznego - chwały Bożej i własnego zbawienia (Exer 23). A zatem postawę Ignacego wobec stworzeń cechuje, obok wdzięczności, ufność do stworzeń, chęć jak najpełniejszego, a zgodnego z wolą Boga-Dawcy korzystania z nich dla chwały Bożej, modlitewne odnajdywanie w nich ukrytej obecności Boga-Stwórcy; z tej postawy rodzi się samorzutnie poniekąd miłość pokorna, pełna czci i wdzięczności, wobec każdego Bożego stworzenia pojętego jako dar Boży (por. MI Const I 127, 129, 131; Const X 2-3). Nie trzeba dodawać, że ta postawa jest bliska postawie św. Franciszka z Asyżu - adoratora Boga ukrytego w stworzeniach i głosiciela braterstwa ludzkiego z całym światem istot stworzonych; że jest postawą bardzo humanistyczną, wolną od cienia nawet wrogiej czy nieufnej ucieczki od świata materii i całego dorobku kultury i cywilizacji. - Por. FN I 305; Karl Rahner SI, *Die ignatianische Mystik der Weltfreudigkeit*, ZAM 12 (1937) 121-137. - Zob. Truhlar Karel SI, *La découverte de Dieu chez saint Ignace de Loyola pendant les dernières années de sa vie*, RAM 24 (1948) 318-337. - Cohaus

Otto SI, *Weltflucht oder Weltgebrauch?*, ZAM 5 (1930) 253-257.

Larrañaga 182 nota 30.

⁷¹ Wspomnieliśmy wyżej (zob. przypis 58), że Ignacy stał się od czasów Manresy gorliwym apostołem częstej Komunii św. i kultu Najświętszego Sakramentu Ołtarza. Stało się to zapewne w dużej mierze pod wpływem opisanej tutaj łaski mistycznego poznania obecności Jezusa Chrystusa w Eucharystii. *Dziennik Duchowny* Ignacego z r. 1544/45 jest wymownym dowodem jego pobożności eucharystycznej, skoncentrowanej dokoła ofiary mszy św. Większość przeżyć mistycznych opisanych w *Dzienniku* dokonała się właśnie podczas mszy św. (zob. MI Const I 88, 93, 94, 105-106 passim). Stąd wniosek, że mistyka Ignacego, będąc mistyką zasadniczo trynitarną, ma także szczególny rys eucharystyczny, a tym samym chrystologiczny i soteriologiczny. Dogłębne zrozumienie Jezusa-Ofiarnika i Ofiary - tłumaczy nam zapał apostołowski Ignacego i jego miłość do Ukrzyżowanego. Miłość tę wyraził i zamknął w swoim haśle: *Jesus Amor meus crucifixus est* - Jezus, miłość moja, jest ukrzyżowany (MI Exer I 933; II 527; Ep XII 678). Hasło to przejął Ignacy od swego umiłowanego patrona, św. Ignacego męczennika i biskupa Antiochii.

Larrañaga 182-183 nota 31.

⁷² Mistyczne widzenie świętego Człowieczeństwa Jezusa Chrystusa, wspomniane tu raczej mimochodem, opisuje Ignacy wiele jeszcze razy w *Opowieści* - w nn. 41, 44, 48, 96, 99. Wizja Matki Najświętszej powtarza się wielokrotnie w *Dzienniku Duchownym*, szczególnie dnia 15 lutego 1544 (MI Const I 94), gdzie w znamienity sposób jest ona związana z widzeniem Człowieczeństwa Jezusowego w Eucharystii. Uderza nas, że Ignacy z naciskiem podkreśla, iż nie widział dokładnie części ciała ani Jezusa, ani Maryi. Wynika z tego, że istotną rzeczą były wewnętrzne oświecenia i łaski, natomiast elementy podpadające pod zmysły i wyobraźnię były dość ubogim zjawiskiem towarzyszącym, zgodnie z tym, cośmy wyżej powiedzieli o typie wyobraźni Ignacego (zob. przypis 69). To samo dotyczy obfitych łez u Ignacego podczas tych przeżyć mistycznych (zob. Thiry 71-72 nota 2; Guibert 47-48).

Larrañaga 183-184 nota 32. - Schneider 147 29.

⁷³ Porównaj wypowiedź Ignacego przekazaną nam przez Nadalę: "Widziałem, przeżyłem i zrozumiałem wszystkie tajemnice wiary chrześcijańskiej" (FN II 123). To nam tłumaczy jasność i pewność w postępowaniu Ignacego. W sprawach trudnych, a zarazem wielkiej wagi, zwykł był kierować się światłem otrzymanym w Manresie. Mawiał wtedy: *Ego me refero ad Manresam...* (Odnoszę się do Manresy, tj. do oświeceń otrzymanych w Manresie). - Zob. FN II 406; FN I 610; Scr I 529-530.

⁷⁴ Był to kościół pod wezwaniem św. Pawła Pustelnika, leżący na lewym brzegu Cardoneru, który zaraz za Manresą wpada do Rio Llobregat. O tej wielkiej wizji intelektualnej opowiadał Ignacy Gonsalvesowi już w r. 1555, w marcu.

FN I 404 nota 22; 610 nota 23.

⁷⁵ Przeżycie mistyczne nad Cardonerem, szczytowe w okresie Manresy, miało charakter syntezy ogarniającej całość nie tylko poprzednich oświeceń, ale też całość rzeczywistości i pełni Bożych planów oraz rolę Ignacego w ich realizacji. Zachowując właściwą proporcję można by je przyrównać do przeżycia Szawła pod Damaszkiem. Przez "rzeczy duchowne" (*cosas espirituales*) należy rozumieć drogi Boże w prowadzeniu dusz oraz zasady rozeznania duchów; przez "rzeczy wiary" (*cosas de fe*) - tajemnicę Trójcy Świętej, Jezusa Chrystusa i dzieła Odkupienia; przez

"rzeczy wiedzy (*cosas de letras*) - zrozumienie związku spraw naturalnych i ludzkich z tajemnicami wiary i dziełem Bożej chwały przez zbawienie dusz. Innymi słowy chodzi tu o stosunek natury do łaski, środków naturalnych do celu ostatecznego. Ślad tego przeżycia odnajdujemy w *Ćwiczeniach Duchownych*, głównie w Fundamencie (23) i w Kontemplacji o miłości Bożej (230-237), oraz w *Konstytucjach* (X 2-3). O skutku tej wielkiej łaski otrzymanej nad brzegiem Cardoneru głęboko i trafnie wyraził się Nadal: "Gdy go (Ignacego) pytano o sprawy związane z Instytutem (Towarzystwem Jezusowym), zwykł był powoływać się na owo niezwykle oświecenie umysłu, którym Bóg go obdarzył w Manresie, jakoby tam otrzymał od Pana wszystko jakby w jakimś duchu architektonicznym mądrości" (*quasi in spiritu quodam sapientiae architectonico*). Tę wypowiedź przekazał nam Franciszek Sacchini; zob. Orlandini, *Historia Societatis Iesu*, Colonia 1621, p. 2.

Donatien Mollat SI, Le Christ dans l'expérience spirituelle de Saint Ignace, Christ 1 (1954) 23-47. Larrañaga 187-188 nota 38.

⁷⁶ Laynez opisując łaski otrzymane przez Ignacego w Manresie zamyka je w oświeceniu nad Cardonerem: "...nie pomnę już, czy było to nad źródłem czy rzeką, czy wśród drzew, gdy siedział, został w szczególny sposób wsparty, pouczony i wewnętrznie do tego stopnia przez Boski Majestat oświecony, iż zaczął patrzeć na wszystko jakby nowymi oczami, a równocześnie rozeznawać i osądzać, kiedy działa zły, a kiedy dobry duch, nadto smakować w rzeczach Boskich i niebieskich Pana naszego i dzielić się nimi z bliźnimi w prostocie i miłości według tego sposobu i porządku, w jakim je od Boga otrzymał"... (FN I 80 n. 10). Chodzi tu bez wątplenia o istotny załączek *Ćwiczeń Duchownych* i pierwsze próby Ignacego "pomagania duszom". W innym miejscu tenże Laynez wyraźnie twierdzi, że Ignacy już w Manresie "doszedł do tych, co do istoty (*quanto a la substancia*), rozmyślań, które zwiemy *Ćwiczeniami* (FN I 82 n. 12).

W sprawie oceny łask mistycznych w Manresie, zwłaszcza oświecenia nad Cardonerem, i to oceny samego Ignacego, mamy dwie jego wypowiedzi. Jedną pod koniec n. 30 w *Opowieści*, gdzie stawia tę łaskę ponad wszystkie inne nawet zebrane razem aż do roku 1555; drugą przekazaną nam przez Layneza, gdzie podkreślony jest ustawiczny wzrost w cnotach tak, iż "to, co otrzymał w Manresie (a co wychwalał, wielce sobie cenił i nazywał swoim "pierwotnym Kościołem"), było rzeczą niewielką w porównaniu z tym, co teraz miał". A był to rok 1547, a więc na 9 lat przed śmiercią (FN I 140 n. 59). Tę pozorną sprzeczność można wytłumaczyć dwojako. Po pierwsze, że łaski i światła otrzymywane w późniejszych latach życia były realizacją i uściśleniem tamtej wszechogarniającej syntezy przeżytej nad Cardonerem i do niej się odnosiły; że ustawiczny wzrost w życiu mistycznym, coraz większe zjednoczenie z Bogiem - z Trójcą Świętą - sięgające pod koniec życia szczytów życia mistycznego (*unio transformans*) porównane z początkami życia mistycznego w Manresie przewyższało je niepomierne (por. Nadal IV 645, 651).

Guibert 23-24. - Hugo Rahner SI, Die Vision des hl. Ignatius in der Kapelle von La Storta, ZAM 10 (1935) 265-267. - Por. Karel Truhlar SI, La découverte de Dieu chez Saint Ignace de Loyola pendant les dernières années de sa vie, RAM 24 (1948) 313-337. - Schneider 147-148 30.

⁷⁷ O tej wizji zob. wyżej n. 19. - Krzyż ten znajdował się w miejscu zwanym dziś Cruz del Tort.

Larrañaga 188-189 nota 39. - Schneider 148 31.

⁷⁸ Ignacy wspomina tu po raz pierwszy o swojej chorobie. Inne wzmianki na ten temat zob. nn. 34, 55, 74, 84. On sam określał swoje dolegliwości jako bóle żołądka. Wiemy jednak na podstawie sekcji jego zwłok, że była to choroba wątroby i woreczka żółciowego. Doktor Realdo Colombo, który dokonał sekcji, zeznał, że znalazł w nerkach, w wątrobie i płucach Ignacego *innumerabiles pene lapides* - wielką ilość kamieni (FN I 769 nota 16). Choroby tej nabawił się Ignacy zapewne już w Manresie na skutek przesadnych postów i umartwień; (zob. PW I 601 przypis 11).

Według tradycji Ignacy miał wtedy mieszkać u rodziny Andrzeja Amigant, gdzie otoczono go troskliwą i pełną czci opieką. Niewiasty, które go teraz odwiedzały i podczas drugiej choroby w zimie (n. 34), są nam znane. Były to: Agnieszka Pascual, Aniela Amigant, Michaela Canyelles, Agnieszka Clavera, Brianda Paguera (zob. FN I 409 nota 31). Ignacy wywierał duży i zbawienny wpływ na niewiasty, o czym świadczy jego dość bogata korespondencja z nimi, wydana osobno przez Hugona Rahnera SI, *Ignatius von Loyola. Briefwechsel mit Frauen*, Freiburg i. B. 1956.

O pokusie próżnej chwały rozmawiał Ignacy z Gonsalvesem jeszcze przed rozpoczęciem opowiadania (zob. Przedmowa o. Ludwika Gonsalvesa da Cámara n. 1). Wspomni o niej jeszcze w n. 36.

Larrañaga 189-191 nota 41-42. - Schneider 148-149 32.

⁷⁹ Ignacy wspomina tu o swej podróży morskiej z Hiszpanii do Włoch po opuszczeniu rodzinnej miejscowości w r. 1535. Będzie o tym mowa niżej w n. 91.

Larrañaga 191 nota 43. - Schneider 149 33.

⁸⁰ Z dokładnej chronologii życia Ignacego ustalonej przez Leturię wynika, że w ostatnich trzech latach swego życia (1553-1556) Ignacy był aż osiem razy ciężko chory i spędził co najmniej 12 miesięcy w łóżku. Według Ribadeneiry choroba ta trwała od końca 1550 r. do początku 1551 r. - Zob. FN I *Conspectus chronologicus vitae Sancti Ignatii* (lata 1550-1551, 1553-1556); FN I 408 nota 27; Scr I 349; Chron II 15.

Larrañaga 191-192 nota 44. - Schneider 149 33.

⁸¹ Choroba ta spadła na Ignacego pod koniec roku 1522, a zatem jeszcze w Manresie. Rodzina Ferrerów, u której znalazł się w tej chorobie, to prawdopodobnie Antoni Benedykt Ferrer i jego żona Joanna, których syn, wspomniany tu przez Ignacego, urodził się dopiero z początkiem 1528 r. Nie należy go mieszać z Franciszkiem Ferrerem, siostrzeńcem Izabeli Roser.

FN I 408 nota 29. - Larrañaga 192-193 nota 46.

Baltazar de Faria był w Rzymie w latach 1543-1551 przedstawicielem króla portugalskiego Jana III.

FN I 409 nota 30. - Larrañaga 193 nota 47.

⁸² Ignacy opuścił Manresę mniej więcej w połowie lutego 1523. Według Layneza Ignacy uważał pobyt w Manresie za swój okres nowicjatu i *su primitiva iglesia* - "swój pierwotny Kościół", przez co chciał podkreślić decydujące znaczenie na całe życie otrzymanych tam łask i oświeceń, co jednak wcale nie wyklucza dalszego postępu i wzrostu w życiu mistycznym (zob. wyżej przypis 76).

FN I 140 n. 59. - FN I 81 nota 16. - Larrañaga 195-196 nota 51. - Schneider 150 35.

⁸³ Książęca rodzina Cardona należała do najwybitniejszych rodów w Katalonii. Siostra księcia Cardony, Joanna de Cardona, była żoną księcia Najery, Antoniego Manrique de Lara, na którego dworze Ignacy pełnił służbę od r. 1517 do 1522.

FN I 410 nota 33. - Larrañaga 197 nota 54.

⁸⁴ Por. wyżej przedmowę Gonsalvesa n. 1 i *Opowieść* n. 32, gdzie mowa jest o pokusie próżnej chwały.

⁸⁵ Blanca - najmniejsza moneta hiszpańska w owym czasie, miała wartość pół maravedi.

Larrañaga 200-201 nota 59.

⁸⁶ Podczas tego pobytu w Barcelonie Ignacy mieszkał u swej dobrodziejki, Agnieszki Pascual (Scr II 604-605; zob. przypis 52). Ribadeneira opowiada, że w tymże czasie poznał Ignacy w Barcelonie Izabelę Roser, swoją późniejszą opiekunkę i córkę duchową, która po dwudziestu przeszło latach miała mu sprawić niemało kłopotów. (Mamy tu na myśli chybioną próbę założenia żeńskiej gałęzi Towarzystwa Jezusowego, zob. PW I 467-479; Rahner (II) 301-339). Gdy nadeszła pora odpłynięcia z Barcelony do Włoch, Ignacy zamierzał odbyć tę podróż na małej brygantynie, ale Izabela odradziła mu to. Rychło ta interwencja pani Roser okazała się wprost opatrnościowa, bo brygantyna zaraz po wyjściu z portu zatoneła z całą załogą. Ignacy zaś wsiadł na większy okręt i pomimo burzy przybył szczęśliwie do Gaety (zob. n. 38).

FN IV 144-146. - Scr I 338. - FN I 412 nota 35.

⁸⁷ O tej pobożnej niewieście zob. wyżej n. 21 i przypis 58.

⁸⁸ Okręt wypłynął z Barcelony 15 marca 1523, do Gaety przybył 22 marca; Ignacy w ciągu mniej więcej sześciu dni przebył pieszo drogę z Gaety do Rzymu, gdzie stanął dnia 29 marca w Niedzielę Palmową (zob. niżej n. 39).

Schneider 151 38. - Larrañaga 204 nota 1.

⁸⁹ Byli to żołnierze hiszpańscy. Jak widać z opisanego tu wydarzenia, w Ignacym nie całkiem umarł dawny rycerz. Umiał on dzielnie stanąć w obronie zagrożonej czci niewieściej. Nie przypuszczał on zapewne, że przyjdzie mu tak nagle, w żebraczym stroju i bez oręża, dokonać czynu godnego Amadisa czy Esplandiana.

Larrañaga 204 nota 3.

⁹⁰ Historycy nie są zgodni w ustaleniu tego miasta. Böhmer sądzi, że było to Poliano, a pani tego miasta - Joanna Aragońska, żona Askaniusza Colonny (Böhmer 355 nota 13). Tacchi Venturi opowiada się za miastem Fondi, panią zaś nazywa księżną Beatrice Appiani, żonę Wespazjana Colonny (Tacchi II 1 40).

FN I 414-415 nota 2. - Dalmases 54 nota 1. - Larrañaga 206 nota 6.

⁹¹ Cuatrines, quatrini - drobna moneta włoska, quatrino. Oznacza też ogólnie drobny bilon - grosze.

FN I 416 nota 3. - Larrañaga 206 nota 7.

⁹² W r. 1523 Niedziela Palmowa wypadła 29 marca, a Wielkanoc 5 kwietnia.

⁹³ Opłata za przejazd okrętem z Wenecji do Palestyny (do Jaffy) wynosiła około 26 dukatów w złocie. Papież Adrian VI, dawny kanonik z Utrechtu, wychowawca Karola V i przez pewien czas regent Hiszpanii po śmierci kardynała Ximenesa de Cisneros, wybrany 9 I 1522 jako następca Leona X, przybył do Rzymu w sierpniu 1522. Był to ostatni papież narodowości niewłoskiej. Pontyfikat jego był krótki, umarł bowiem we wrześniu 1523 r.

Od czasu soboru w Vienne (1311) obowiązywał nakaz przyjmowania błogosławieństwa papieskiego przed pielgrzymką do Ziemi Świętej. Niedawno odnaleziono w Archiwum Watykańskim tekst błogosławieństwa papieskiego dla kleryka Ennecusa (Iñigo) Loyoli, wystawiony w dniu 31 marca 1523 r. Ignacy opuścił Rzym 13 lub 14 kwietnia 1523 r.

FN I 417 nota 5. - Larrañaga 207-208 nota 10-11. - Schneider 151-152 40.

⁹⁴ Z Rzymu do Wenecji szło się za czasów Ignacego przez Spoleto, Loreto, Ankonę, Pesaro, Rimini i Rawennę. Chioggia (w tekście hiszpań. Choza) - miejscowość na pograniczu mokradeł weneckich. Zaraza, o której tu mowa, panoszyła się na wielkim obszarze Włoch.

FN I 417 nota 6. - Larrañaga 209 nota 14-16.

⁹⁵ Porównaj n. 29, gdzie już Ignacy wspomniał o tym objawieniu.

⁹⁶ Ambasadorem cesarza Karola V przy republice weneckiej był wtedy Alonso Sanchez.

FN I 418 nota 8.

⁹⁷ Nieznane nam jest nazwisko tego Hiszpana. Niżej w n. 50 Ignacy wspomina, że po powrocie z Palestyny spotkał w Wenecji j e d n e g o z d ó c h dobroczyńców, którzy go uprzednio gościli u siebie. Ribadeneira twierdzi, że tym drugim był senator wenecki, Marek Antoni (Marcantonio) Trevisano, którego pałac znajdował się w pobliżu placu św. Marka. Potwierdza to zeznanie Wawrzyńca Massa, sekretarza republiki weneckiej (Ribadeneira Vita I 10; FN IV 152 nota 23; Scr II 479-481). Ribadeneira podaje nadto pewien szczegół: Trevisano nie mogąc zasnąć wyszedł na miasto i znalazł Ignacego śpiącego pod arkadami na placu św. Marka. Wzruszony ofiarował mu nocleg w swoim domu.

FN I 418-419 nota 9. - Larrañaga 212 nota 20.

⁹⁸ Dożą weneckim był wtedy Andrzej Gritti, wybrany na to stanowisko 20 maja 1523 r. (zmarł w r. 1538). W Wenecji czekało na okręt do Ziemi Świętej razem z Ignacym 21 pielgrzymów. Dwaj z nich - Filip Hagen i Piotr Füssly - zostawili dzienniki tej podróży, dzięki czemu znamy dość dokładnie wiele szczegółów, które w pełni potwierdzają opowiadanie Ignacego. Füssly był odlewaczem dzwonów z Zurychu, dziennik swój pisał po niemiecku w dialekcie szwajcarskim, Hagen zaś był kupcem ze Strasburga i w dialekcie strasburskim opisał swą podróż. Okoliczności tej podróży były następujące. Pielgrzymi należeli do różnych narodowości: 4 Hiszpanów razem z Ignacym; 3 Szwajcarów; 1 Tyrolczyk; 2 Niemców; 11 z Brabancji i Holandii. Ponieważ liczba pątników była za mała, aby mogli wynająć osobny okręt, tzw. *navis peregrina*, wsiedli więc na dwa okręty kupieckie. Trzynastu, między nimi i Hagen, otrzymało miejsce na mniejszym okręcie, którego kapitanem był Jakub Alberto, reszta zaś na "Negronie" - wielkim okręcie należącym do Benedykta Ragazzoni. "Negrona" wiozła na swym pokładzie nowego gubernatora Cypru - Niccola Dolfin - z urzędnikami i wielu kupców. Okręt Jakuba Alberto odpłynął z Wenecji 29 czerwca i miał zawieźć pielgrzymów aż do Jaffy i z powrotem odstawić ich przynajmniej na Cypr. "Negrona", na której płynęło ośmiu pątników, wśród nich Ignacy i Füssly, odbiła z Wenecji 14 lipca. Miała ona zostawić gubernatora na Cyprze i płynąć do Bejrutu w Libanie, skąd pielgrzymi zamierzali drogą lądową przez Galileę i Judeę dotrzeć do Jerozolimy. Dnia 14 sierpnia "Negrona" wpłynęła do portu w Famagusta na Cyprze. Na wieść o panującej w Syrii zarazie kapitan "Negrony" zmienił zamiar i nie chciał płynąć do Bejrutu. Wtedy pielgrzymi udali się pieszo z Famagusty do Salinas (dzisiaj Larnaca), przyłączyli się tam 19 VIII do reszty pątników i razem z nimi popłynęli okrętem Jakuba Alberto do Jaffy. Zarówno Ignacy (w n. 43), jak i Araoz w cenzurze żywotu Ignacego pióra

Ribadeneiry (Scr I 736), używają wyrażenia *nave pelegrina, la nave de los peregrinos* w znaczeniu nieściślym, bo nie był to okręt wynajęty przez pielgrzymów, lecz w tym tylko znaczeniu, że i pielgrzymi także na nim płynęli. Ignacy płynął na tym okręcie dopiero z Cypru, a nie z Wenecji, jak zdaje się sugerować Araoz.

FN I 420-422 nota 10. - Larrañaga 212-213 nota 21-22. - Schneider 153-154 43-44. - Dalmases 56-57 nota 11-12.

Böhmer, w oparciu o dzienniki Hagena i Füssly, opisuje dość szczegółowo perypetie tej pielgrzymki; zob. *Studien zur Geschichte der Gesellschaft Jesu*, I Band (1914), s. 75 sq.; tenże, *Ignatius von Loyola*, Leipzig 1941, s. 53-76. - Dudon 93-121.

⁹⁹ Wyspa Rodos została zajęta przez sułtana Solimana II Wspaniałego w r. 1522 pomimo bohaterskiej obrony ze strony Joannitów. Odtąd Rodos stał się bazą morską floty tureckiej na Morzu Śródziemnym - bardzo niebezpieczną dla żeglugi i handlu republiki weneckiej.

Larrañaga 213 nota 23.

¹⁰⁰ Na skutek niepewnej interpunkcji w manuskryptach można to zdanie różnie odczytywać. Albo tak, jak w przekładzie francuskim (Thiry 85), a także i w naszym, albo tak, jak przyjęli wydawcy FN I (422) i Schneider (77) oraz Dalmases (57); "I to mu się zjawiało po odjeździe z Cypru". Za naszym tłumaczeniem przemawia także Larrañaga (218) oraz fakt, że w podobny sposób kończy Ignacy opis innych objawień. Por. nn. 10, 27, 29, 99.

Thiry 85 nota 3. - Dalmases 57-58 nota 12 a.

¹⁰¹ Dnia 19 sierpnia 1523 odbił okręt z pielgrzymami z Cypru, ale na skutek niepomyślnych wiatrów i pomyłki w obliczeniu kursu przybył do Jaffy dopiero 24 tegoż miesiąca. Przez tydzień jeszcze musieli pielgrzymi pozostać w porcie, a tylko sam kapitan Alberto udał się do Jerozolimy, aby tam zgłosić władzom przybycie pątników. Po tygodniu wrócił do Jaffy wraz z eskortą wojskową, która miała towarzyszyć pielgrzymom w drodze do Jerozolimy. Z Jaffy wyruszone 1 września, a 4 września przybyto do Świętego Miasta. Program zwiedzania miejsc świętych był ściśle określony, bo we wszystkich tych wędrówkach straż turecka towarzyszyła pątnikom.

Schneider 154 44. - Larrañaga 219-220 nota 32.

¹⁰² Pielgrzymi zwiedzili, prócz samej Jerozolimy, także i jej najbliższe okolice: Górę Oliwną, Betanię, Betfage, Betlejem, Jerycho, Jordan i studnię proroka Elizeusza.

FN I 422-423 nota 11. - Schneider 154 45. - Larrañaga 221-222 nota 34.

Listy polecające zdobył Ignacy zapewne podczas swego pobytu w Rzymie, kiedy starał się o błogosławieństwo papieskie na tę pielgrzymkę. Nie znamy imienia przełożonego franciszkanów w Jerozolimie, któremu te listy okazał. Nie był on gwardianem, lecz wikariuszem. Gwardian, który równocześnie był przełożonym wszystkich franciszkanów w Ziemi Świętej, czyli całej Kustodii, i dlatego chyba nazwał go Ignacy prowincjałem, nazywał się Angelus da Ferrara. Na mocy bulli papieskich Mikołaja IV i Leona X stanowisko gwardianów klasztoru na górze Syjon było wyjątkowe, dawało im bowiem zwierzchnictwo nad wszystkimi placówkami franciszkańskimi w Palestynie. Nadto gwardian z góry Syjon był delegatem apostolskim dla katolików obrządku łacińskiego w Palestynie. Właściwa siedziba prowincjała znajdowała się na Cyprze.

FN I 425 nota 13. - Schneider 154 45. - Larrañaga 222 nota 35.

¹⁰³ List ten pisany do przyjaciół w Barcelonie, prawdopodobnie do Agnieszki Pascual (zob. Scr II 92-93, 303, 305), zaginął. Był on zapewne opisem podróży i zwiedzania miejsc świętych w Palestynie. Wspomina o nim Ribadeneira w hiszpańskim żywocie Ignacego wydanym w Madrycie w 1583 r., ale niestety nie podał ani daty tego listu, ani do kogo był pisany.

FN I 1-4. - FN IV 156 nota 2. - Larrañaga 226 nota 38.

¹⁰⁴ Ignacego wezwano do gwardiana w wigilię odjazdu pątników, tj. 22 września 1523 r. Do uprawnień gwardiana klasztoru na Syjonie należało i to, że bez jego wiedzy i zgody żaden chrześcijanin, nawet legat papieski *a latere*, nie mógł pozostać w Ziemi Świętej, chyba że w indulcie papieskim była o tym wyraźna wzmianka.

FN I 426-427 nota 15. - Schneider 154 46.

¹⁰⁵ Krótko przed odjazdem pielgrzymów z Jerozolimy przybył tam oddział janczarów, którzy zachowywali się bardzo wrogo wobec chrześcijan, a nawet próbowali w nocy z 19 na 20 września wdrzeć się do klasztoru na górze Syjon. Tymi okolicznościami tłumaczy się niepokój franciszkanów o Ignacego, który samotnie i samowolnie opuścił klasztor.

Chrześcijanom obrządku syryjskiego nadawano nazwę *cristiano de la cintura* - chrześcijanin z pasem - od pasa, którym było spięte ich, do burnusa podobne, wierzchnie odzienie.

FN I 427 nota 16. - Larrañaga 227-229 nota 39, 43. - Schneider 155 48.

¹⁰⁶ O tej wizji wspomniał Ignacy już w n. 29.

¹⁰⁷ Z Jerozolimy pątnicy wyruszyli w drogę powrotną 23 września 1523 r. Z powodu trudności i szykan, jakie im w drodze czynili Turcy, przybyli do Jaffy dopiero 3 października. Tu zapłaciwszy eskortie tureckiej 40 dukatów odpłynęli na Cypr. Do portu w Salinas przybyli 14 października. Na dziesięć dni przed ich przybyciem odpłynął z Cypru do Wenecji okręt gubernatora "Negrona". Musieli więc starać się o miejsca na prywatnych okrętach. Füssly popłynął na wielkim okręcie "Malepiera", należącym do Wenecjanina Hieronima Contarini, który żądał po 13 dukatów za przejazd. Ignacy uzyskał miejsce na małym okręcie, którego nazwy nie znamy.

FN I 428-429 nota 1. - Larrañaga 230-231 nota 1-2.

¹⁰⁸ Szyderstwo patrona (kapitana?) wielkiego okrętu - "Malepiera" było aluzją do legendy o św. Jakubie Starszym, którego ciało po jego męczeńskiej śmierci w cudowny sposób dwaj jego uczniowie mieli przewieźć do Hiszpanii, do Santiago de Compostella, sławnego w średniowieczu miejsca pielgrzymkowego. Św. Jakub był patronem podróżujących po morzu.

FN I 429 nota 3. - Larrañaga 233 nota 4-5. - Schneider 155 49.

¹⁰⁹ Okręty odpłynęły z Cypru dnia 1 listopada 1523. Ponieważ Füssly płynął na innym okręcie niż Ignacy, odpłynął zaś dopiero 12 XI, dlatego nie znamy bliższych szczegółów o tej podróży Ignacego z Cypru do Wenecji. Trwała ona na skutek bardzo niepomyślnej pogody aż 80 dni! Po przymusowym lądowaniu w Apulii, w miejscu bliżej nie znanym, okręt z Ignacym na pokładzie popłynął dalej do Wenecji.

Schneider 155-156 49.

¹¹⁰ Zob. wyżej n. 42 i przypis 96.

¹¹¹ Julius - drobna moneta zwana tak od papieża Juliusza II - przedstawiał wartość 1/10 dukata.
FN I 430 nota 5. - Larrañaga 235 nota 11.

¹¹² Słowa te są w tekście hiszpańskim po łacinie.

¹¹³ W tym czasie i długo jeszcze potem Ignacemu nawet nie świta myśl o założeniu zakonu. On chce studiować, bo zdobycie wiedzy uważa za konieczny warunek skutecznego apostołstwa - pomagania duszom. Nie czyni on tu żadnej wzmianki o pragnieniu kapłaństwa, niemniej jednak studia miały go do tego doprowadzić.

Thiry 90 nota 3.

¹¹⁴ Marketa - *marquete, marchette* - moneta wenecka, zwana tak od św. Marka, patrona Wenecji, miała wartość jednego solda, 1/20 funta weneckiego.

FN I 430-431 nota 5.

¹¹⁵ W tym czasie toczyła się pierwsza wojna cesarza Karola V z Franciszkiem I, królem Francji, o księstwo Mediolanu. Ignacy wędrując w lutym 1524 r. z Ferrary przez Lombardię przechodził przez teren działań wojennych.

FN I 431-432 nota 6. - Larrañaga 236-237 nota 14.

¹¹⁶ To, co tu Ignacy opowiada i w n. 52, działo się na terenie zajęтым przez wojska cesarskie.

¹¹⁷ Dalszą drogę odbywał Ignacy przez okolice zajęte przez wojska francuskie. Przygoda z kapitanem francuskim świadczy o lepszym i bardziej ludzkim zachowaniu się nieprzyjaciół niż rodaków Ignacego.

¹¹⁸ Według Ribadeneiry (FN IV 166-168) był to Bask, Rodrigo Portundo lub Portuondo. Był on generałem hiszpańskich galer. Wzmianka, że Ignacy rozmawiał z nim na dworze króla Ferdynanda Katolickiego, nie znaczy wcale, że Ignacy był paziem królewskim, lecz że bywał często na dworze królewskim wraz ze swym panem, Janem Velazquezem de Cuellar.

FN I 434 nota 8-9. - Larrañaga 241-242 nota 22.

¹¹⁹ Andrzej Doria, sławny żeglarz i admirał geneński (1466-1560), od roku 1522 stał po stronie Francji, ale po klęsce Franciszka I pod Pawią (1525) przeszedł na stronę papieża Klemensa VII, potem znów służył Francuzom, wreszcie od r. 1528 aż do swej śmierci był wiernym zwolennikiem Hiszpanii. Odznaczył się głównie w walkach przeciw flocie tureckiej.

FN I 434-435 nota 10. - Larrañaga 243-244 nota 24.

¹²⁰ Ignacy przybył do Barcelony w Wielkim Poście - z końcem lutego lub początkiem marca 1524 r. (zob. niżej n. 57).

Larrañaga 244 nota 1. - Schneider 157 54.

Izabela (Elżbieta) Roser (Roses, Rosell), dama barcelońska, poznała Ignacego po raz pierwszy w lutym 1523 r., w kościele św. Justa i Pastora. Zbudowana jego pobożnością, zaprosiła go do swego domu. Po obiedzie Ignacy rozmawiał z nią i jej mężem Janem o rzeczach duchowych tak porywająco, że od tamtej pory Izabela stała się jego córką duchową i dobrodziejką. Owdowiawszy przybyła w r. 1543 do Rzymu z zamiarem złożenia ślubów zakonnych na ręce Ignacego, już wówczas generała Towarzystwa Jezusowego. Celu swego dopięła na Boże Narodzenie 1545 r. Jednakże kłopoty, którymi obarczała Ignacego, skłoniły go do uzyskania od papieża Pawła III zwolnienia Towarzystwa od opieki nad zakonnicami i rozwiązania ślubów Izabeli i jej trzech towarzyszek. Po pewnym okresie oporu, a nawet procesu sądowego z Ignacym, Izabela poddała się jego decyzji, pojednała się z nim i wyjechała do Barcelony w r. 1547, gdzie wstąpiła do zakonu franciszkanek. Zmarła pobożnie w r. 1554.

Rahner (II) 301-339. - Larrañaga 245-246 nota 2.

¹²¹ Bakałarz, Hieronim Ardevol, człowiek świecki, był początkowo prywatnym korepetytorem Ignacego. Od r. 1525 wykładał gramatykę w Estudio General (miejska szkoła) w Barcelonie. Przez rok (1525/26) Ignacy słuchał jego wykładów w tej szkole.

FN I 435 nota 2. - Larrañaga 246-247 nota 3-4. - Dalmases 64 nota 3.

¹²² Był to cysters z klasztoru św. Pawła Pustelnika w Manresie. Nie znamy jego nazwiska (zob. wyżej n. 30 i przypis 74).

FN I 436-437 nota 3. - Larrañaga 248-250 nota 5.

¹²³ W tym czasie Ignacy mieszkał w domu swej dobrodziejki, Agnieszki Pascual (zob. Scr II 89, 319).

Thiry 95 nota 1.

¹²⁴ Kościół Santa Maria de la Mar (Matki Boskiej nad morzem), leżący w pobliżu portu barcelońskiego, zbudowany pod koniec w. XIV, należy do najpiękniejszych zabytków stylu gotyckiego.

Dalmases 64 nota 5.

¹²⁵ Podobnych trudności będzie jednak Ignacy doświadczał jeszcze podczas studiów w Paryżu (zob. n. 82) i zastosuje ten sam środek zaradczy.

¹²⁶ Alcalá de Henares - dawne Complutum rzymskie - było miastem uniwersyteckim od niedawna. W r. 1508 arcybiskup Toledo, kardynał Franciszek Ximenez de Cisneros, założył tam uniwersytet, który rychło stał się sławny i ściągał do siebie wielkie rzesze studentów.

Schneider 158 56. - Dudon 139-141. - Brodrick (II) 171-173.

¹²⁷ Już w Barcelonie Ignacy szukający zawsze większego dobra w pracy zespołowej pozyskał pierwszych trzech towarzyszy: Kaliksta de Sa, Lope de Cárceres i Jana de Arteaga. O ich późniejszych losach opowie w n. 80.

FN I 170 nota 8-10. - Larrañaga 255-256 nota 12.

¹²⁸ Był to szpital pod wezwaniem Matki Boskiej Miłosierdzia, ale od założyciela, don Luisa de Antezana, zwano go powszechnie szpitalem Antezana. Został założony w r. 1483. Ignacy otrzymał tam wyżywienie, łożko i światło. W r. 1526 przełożonym tego szpitala był Juan de Vazquez lub może Lope de Deza.

FN I 439 nota 7. - Scr I 607. - Larrañaga 256-257 nota 13.

¹²⁹ Dominik Soto, urodzony w r. 1494 lub 1495 w Segowii, zmarł w r. 1560 w Salamance. Przed wstąpieniem do zakonu dominikanów w r. 1524 uczył filozofii w Paryżu i Alkali. Jego dzieło *Summulae* zostało wydane drukiem w Burgos w r. 1529, ale już w r. 1526 wykładano logikę (*Termini*) z jego skryptów. *Summulae* zawierały kilka traktatów, między innymi logikę i dialektykę. Św. Albert Wielki, doktor Kościoła, dominikanin, żył w latach 1193-1280. Był wybitnym uczonym o nastawieniu eksperymentalnym i mistrzem św. Tomasza z Akwinu. Między innymi dziełami napisał *Physicorum libri VIII* jako komentarz do Fizyki Arystotelesa. Oczywiście nie była to fizyka w dzisiejszym znaczeniu, ale filozofia natury. O tym dziele Alberta wspomina tu Ignacy. *Magister Sententiarum* - Piotr Lombard urodził się z początkiem XII wieku w Lombardii koło Nowary, zmarł w Paryżu ok. roku 1160. Główne jego dzieło *Sententiarum libri quatuor* jest wykładem całej teologii scholastycznej. Dzieło to było głównym podręcznikiem teologicznym na uniwersytetach w całej Europie aż do w. XVI włącznie.

Nie wiemy, kiedy Ignacy przybył do Alkali. Najprawdopodobniej pod koniec marca 1526 r.

FN I 440-442 nota 8-11. - Larrañaga 257-259 nota 14-17.

¹³⁰ Ignacy w swym zapale do pomagania duszom postępował początkowo dość nieostroźnie, nie stosując żadnej selekcji osób i dając *Ćwiczenia Duchowne* wszystkim bez różnicy. Jak wykazał proces w Alkali przeciw niemu (Scr I 598-622), słuchaczami jego były przeważnie niewiasty - zarówno damy szlacheckie, jak i proste służące, a nawet osoby wątpliwej kondyty (np. Maria de la Flor, zob. Scr I 613). Tym się tłumaczy te dziwne zjawiska wzmiankowane mimochodem przez Ignacego. Świadczą one o braku równowagi psychicznej u jego córek duchowych z tego okresu.

Schneider 158 57. - Thiry 97 nota 2.

¹³¹ Ten strach nocny, o którym tu w uwadze marginalnej wspomina Gonsalves, to według o. Polanco i innych autorów napaści szatańskie na Ignacego. Miał on im stawić nieustraszony opór i tak do duchów nieczystych przemawiać: "Jeżeli Bóg dał wam jaką moc nade mną, bijcie mnie; jeśli zaś nie, po cóż się daremnie trudzicie?". Ponoć od tamtej pory napaści te ustały.

FN 442 nota 12. - Dalmases 66 nota 12. - FN II 545.

¹³² Diego (Jakub) de Eguia, Hiszpan z miasta Estella, był w tym czasie już kapłanem. Był on rodzonym bratem Stefana i Michała. Diego wstąpił do Towarzystwa Jezusowego w r. 1540, Stefan też był w Towarzystwie bratem koadiutorem, a Michał prowadził drukarnię i księgarnię w Alkali w latach 1521-1538. Diego zmarł w Rzymie 16 VI 1556 r. Był on jakiś czas spowiednikiem Ignacego. Bracia de Eguia byli przez matkę spokrewnieni ze św. Franciszkiem Ksawerym i wywodzili się z Nawarry. W tym czasie, kiedy Ignacy przebywał z trzema towarzyszami w domu Michała de Eguia w Alkali, wyszła z jego drukarni książka Tomasza a Kempisa *O naśladowaniu Chrystusa*. Niektórzy autorzy przypuszczają, że stało się to może pod wpływem Ignacego, który od czasów Manresy bardzo sobie cenił i często czytał *Naśladowanie*.

FN I 110 nota 3; 442-443 nota 14. - Larrañaga 260-262 nota 19-20. - Schneider 159 57.

Jak widać z aktów procesu w Alkali towarzysze Ignacego mieszkali potem w różnych domach, czyli że wyprowadzili się z domu Michała de Eguia (zob. Scr I 598-623).

FN I 443 nota 15.

¹³³ Inkwizycja hiszpańska była instytucją kościelno-państwową. Celem jej było czuwać nad jednością i bezpieczeństwem wiary w kraju. Alcalá de Henares należała do diecezji Toledo i dlatego zjechał tam sąd inkwizytorski z Toledo.

Schneider 159 58.

¹³⁴ *Ensayalados* - dosłownie znaczy: ubrani w bure suknie z grubego i lichego materiału (*sayal*). Taki bowiem strój nosił wtedy Ignacy i jego trzech towarzysze. Strój ten rzucał się w oczy i raził otoczenie.

FN I 443 nota 16.

¹³⁵ Mianem *alumbrados* określano ogólnie tych wszystkich, którzy lekceważyli powagę hierarchii kościelnej i oficjalną naukę Kościoła, polegając wyłącznie na wewnętrznym oświeceniu przez Ducha Świętego. Była to w Hiszpanii dość rozpowszechniona i niebezpieczna sekta, ścigana surowo przez inkwizycję. Z opowieści Ignacego dość jasno wynika, że sędziowie inkwizycji z Toledo starali się postępować wobec niego i jego towarzyszy z dużą dozą obiektywizmu i sprawiedliwości. Rzuca to światło na przesadne często wypowiedzi o okrucieństwie i samowoli sędziów inkwizycji. Ignacy w liście do Jana III króla portugalskiego stwierdził wyraźnie, że nigdy nie miał nic wspólnego z *alumbrados* ani ich nawet nie znał (FN I 53).

FN I 443 nota 17. - Larrañaga 263-264 nota 21.

¹³⁶ Pierwszy proces przeciw Ignacemu i towarzyszom przeprowadzili 19 listopada 1526 r. inkwizytorzy: dr Michał Carrasco, kanonik z Alkali, i licencjat Alfons Mexia, kanonik z Toledo, w obecności notariusza Franciszka Ximenesa. Przesłuchano wtedy czterech świadków (Scr I 598-605). Po dwóch dniach wynik procesu ogłosił wikariusz generalny arcybiskupa Toledo, Alfonsa de Fonseca, licencjat Jan Rodriguez de Figueroa; jemu bowiem obaj inkwizytorzy przekazali tę sprawę. Figueroa zrobił potem świetną karierę w służbie cesarskiej. W r. 1538 był przypadkiem w Rzymie i wydał wtedy na rzecz Ignacego w jego procesie przeciw oszczercom bardzo korzystne świadectwo (zob. FN I 11 nota 29; 203). Kiedy Figueroa przebywał w Niemczech, jego spowiednikiem był bł. Piotr Favre (zob. Fabr 90 nota 10). Jesienią 1555 r., tj. w tym czasie, kiedy Ignacy opowiadał Gonsalvesowi swoje dzieje, Figueroa należał do najbliższego otoczenia Karola V. Rok przedtem jeździł on na polecenie cesarza do Anglii, aby wziąć udział w uroczystościach zaślubin Marii Katolickiej z synem Karola V, Filipem II.

FN I 443-444 nota 18. - Larrañaga 264-265 nota 22-23. - Schneider 160 58.

¹³⁷ Wyrok zapadł dnia 21 XI 1526 r. Nakazywał on Ignacemu i towarzyszom zmienić strój, a nie przefarbować go tylko na różne kolory (Scr I 608). Jeżeli zaś Ignacy tu i w n. 64 mówi, że kazano im ufarbować suknie, to należy przypuszczać, że Figueroa uproszony przez nich albo przez inną życzliwą im osobę złagodził wyrok zezwalając tylko na przefarbowanie tych samych sukien, co było znacznie tańszą rzeczą niż nabywanie nowych strojów.

FN I 444-445 nota 19.

Tutaj Ignacy po raz pierwszy wymienia nazwiska swych towarzyszy pozyskanych jeszcze w Barcelonie. Byli to: Jan de Arteaga (Artiaga) y Avendano z diecezji sewilskiej, Lope de Cáceres z Segowii, który przedtem służył u wicekróla Katalonii, i Kalikst de Sa, który był prawdopodobnie Portugalczykiem (zob. o nich niżej n. 80). Już w Alkali przyłączył się do nich jako czwarty towarzysz pewien młodzieńcy Francuz, Jan de Reynalde, zwany zdrobniale Juanico (Jaś). Był on paziem wicekróla Nawarry, Marcina de Cordova, i podczas podróży do Alkali został ranny w bójce. Jakiś czas przebywał on w szpitalu Antezana, gdzie poznał Ignacego (Scr I 606-607).

Schneider 160 58. - Larrañaga 265-266 nota 24.

¹³⁸ Około 10 grudnia 1526 r.

¹³⁹ Uwaga marginesowa Gonsalvesa o jakimś nieznanym nam opowiadaniu Bartłomieja Bustamante jest dotąd nie wyjaśniona. Widocznie Gonsalves zapomniał potem tę notatkę rozwinąć w tekście opowiadania. Bustamante wstąpił do Towarzystwa Jezusowego w r. 1551. Przedtem był sekretarzem arcybiskupa Toledo, kardynała Tavera, i na tym stanowisku mógł poznać różne szczegóły dotyczące spraw Ignacego z okresu jego pobytu w Alkali.

FN I 445 nota 21. - Larrañaga 267 nota 27. - Schneider 160 59.

¹⁴⁰ Wyrok po pierwszym procesie był wydany 21 XI 1526. Po niespełna czterech miesiącach, 6 marca 1527 r., wszczął Figueroa nowy proces przeciw Ignacemu i jego towarzyszom.

Scr I 608. - FN I 445 nota 22. - Larrañaga 267 nota 28.

Z aktów tego procesu (Scr I 609-610), na którym przesłuchano trzy niewiasty, córki duchowe Ignacego, wynika jasno, że prowadził je on drogą oczyszczającą I tygodnia *Ćwiczeń Duchownych*, pouczając je o rachunkach sumienia, o rozmyślaniu i zachęcając do spowiedzi i Komunii św. co tydzień.

Schneider 160-161 59. - Larrañaga 267 nota 28.

¹⁴¹ Nie wiadomo dokładnie, od jakiej daty należy liczyć te cztery miesiące. Najprawdopodobniej od 10 XII 1526 r., kiedy Figueroa zakazał Ignacemu chodzić boso (n. 59). A zatem, jeśli się uwzględni fakt, że Ignacy spędził w więzieniu, jak to sam stwierdził (n. 62), 42 dni, a wyszedł z więzienia 1 czerwca 1527 r., to trzeba przyjąć, że uwięziono go 18 lub 19 kwietnia 1527 r., czyli w Wielki Czwartek lub Wielki Piątek. A zatem było to rzeczywiście na wiosnę.

FN I 446 nota 23. - Larrañaga 268 nota 29.

¹⁴² Emanuel Miona Portugalczyk, studiował w Alkali, a potem w r. 1526 był tam profesorem. Zarówno w Alkali, jak i potem w Paryżu był on spowiednikiem Ignacego. Dnia 16 XI 1536 r. napisał do niego Ignacy z Wenecji znany list o *Ćwiczeniach Duchownych*, w którym zaleca mu gorąco ich odprawianie (Ep I 111-113). W r. 1544 Miona wstąpił do Towarzystwa Jezusowego, umarł 4 III 1567 r. Z uwagi Gonsalvesa o Mionie można wywnioskować tylko tyle, że Miona odwiedził Ignacego w więzieniu, a nie że mu Ignacy dawał *Ćwiczenia* w Alkali, jak to mylnie chyba przyjął Thiry (100).

FN I 447 nota 24. - Larrañaga 269-270 nota 31.

¹⁴³ Teresa Enriquez, żona Gutierre de Cardenas, wielkiego rachmistrza królestwa, była znana ze swej hojności dla biednych i z wielkiego nabożeństwa do Najświętszego Sakramentu Ołtarza.

Zmarła w r. 1529.

FN I 447 nota 25. - Larrañaga 270 nota 32.

¹⁴⁴ Pytanie wikarusza o święcenie soboty było dostatecznie uzasadnione ówczesną sytuacją w Hiszpanii. Wielu Żydów, którzy pod naciskiem władzy państwowej przyjęli chrzest, skrycie nadal trzymało się dawnej wiary. Odpowiedź Ignacego, przekazana nam przez o. Polanco jest jasna: Ignacy, owszem, czci sobotę jako dzień poświęcony Matce Bożej, a co do Żydów, to nawet ich wcale nie ma w jego ojczyźnie, tzn. w Guipuzcoa.

Chron I 37. - Larrañaga 272 nota 35. - FN I 174.

¹⁴⁵ Chodziło tu o Marię del Vado i jej córkę, Ludwikę Velazquez, które na własną rękę, bez żadnej zachęty ze strony Ignacego udały się na pielgrzymkę do Jaen, gdzie przechowywano chustę św. Weroniki (zob. FN I 95 nota 2). Jaen leży 60 km na północ od Granady. Po powrocie do Alkali zeznały (dnia 21 V 1527) obie oraz ich służąca Catalina, że Ignacy nie miał żadnego wpływu na ich podróż (zob. Ser I 620-621). Polanco twierdzi, że te niewiasty udały się do Jaen akurat wtedy, kiedy Ignacego nie było w Alkali, bo w tym czasie odwiedził chorego Kaliksta de Sa w Segowii (FN I 173-174; Chron I 36).

FN I 448-449 nota 27. - Larrañaga 273 nota 36.

¹⁴⁶ Tekst hiszpański jest tu niejasny. Nie wiemy, o jaką przysięgę chodzi. Tłumacze różnią się między sobą w oddaniu tego miejsca. Coudreto, Feder i Thiry: Ignacy złożył tę przysięgę. Schneider: Niewiasty złożyły to uroczyste przyrzeczenie pod przysięgą... Idziemy za tłumaczeniem Schneidera. Niewiasty udając się w podróż wbrew woli Ignacego uroczyście przyrzekły mu, że nie będą go mieszać w tę sprawę ani winy na niego zwałać; dotrzymały słowa, bo zeznały przed Figueroą, że wyruszyły z własnej tylko inicjatywy.

¹⁴⁷ Domniemaną chustę św. Weroniki (*il santo rostro*) podarował papież Grzegorz XI Mikołajowi de Biedma, biskupowi w Jaen w Andaluzji, w nagrodę za oddane usługi.

Scr I 73 nota 12.

¹⁴⁸ Doktor Piotr Ciruelo, pochodzący z Daroca w Aragonii, był znanym i cenionym profesorem w Alkali. Jako filozof, teolog i matematyk objął z polecenia założyciela uniwersytetu, kardynała Ximenesa de Cisneros, stanowisko pierwszego lektora przy katedrze teologii św. Tomasza z Akwinu. Potem przeniósł się do Salamanki, gdzie też miał umrzeć.

FN I 449 nota 29. - Larrañaga 274 nota 37.

¹⁴⁹ Notariuszem był Jan de Madrid (zob. Scr I 618, 622).

¹⁵⁰ Zob. przypis 145 pod koniec.

¹⁵¹ Był nim może doktor Jorge (Jerzy) Naveros.

Larrañaga 275 nota 41.

¹⁵² Wyrok ten odczytano Ignacemu 1 czerwca 1527 r. (Scr I 618, 621). Zakazano wtedy Ignacemu i towarzyszący uczyć prawd wiary przez 3 lata. Po upływie tego czasu, o ile by wikariusz biskupa udzielił im pozwolenia, mogliby uczyć katechizmu. Po zwolnieniu ich z więzienia Figueroa z zebranych datków sprawił im zwyczajny strój studencki (zob. niżej n. 64).

FN I 450 nota 31. - Thiry 102 nota 1.

¹⁵³ Alfons de Fonseca y Acebedo, arcybiskup Toledo i prymas Hiszpanii. Urząd ten piastował od r. 1523 aż do śmierci w r. 1534. Był on wielkim przyjacielem i mecenasem humanistów. Chciał nakłonić Erazma z Rotterdamu do objęcia profesury w Alkali. W tym czasie Fonseca przebywał w Valladolid, gdzie ochrzcił syna Karola V, Filipa (późniejszego Filipa II), urodzonego 21 maja tegoż roku (1527). Polanco podaje, że Ignacy wyruszył z Alkali 21 VI z zamiarem udania się do prymasa w Valladolid (Chron I 37).

FN I 450-451 nota 32-43. - Larrañaga 279-280 nota 46.

¹⁵⁴ Fonseca w r. 1521 ufundował w Salamance kolegium św. Jakuba dla biednych studentów.

FN I 452 nota 35. - Larrañaga 280 nota 47.

¹⁵⁵ Nie znamy dokładnej daty przybycia Ignacego do Salamanki. Od jego wyjścia z Alkali (21 VI 1527) do jego przybycia do Paryża (2 II 1528) brak jest wszelkiej dokładnie i bezspornie ustalonej daty w opowiadaniu Ignacego.

FN I 452-453 nota 1. - Larrañaga 282 nota 1.

W Salamance był najstarszy i najslawniejszy uniwersytet hiszpański, założony w r. 1230. Szczególnie znany i ceniony był jego wydział teologiczny. W czasach Ignacego wykładano tam teologię św. Tomasza z Akwinu, stosując równocześnie, wprowadzone przez humanistów, nowe metody pracy naukowej, ze szczególnym uwzględnieniem Pisma Świętego i Tradycji.

Schneider 162 64.

¹⁵⁶ Nie znamy nazwiska tej niewiasty. Należała zapewne do grona życzliwych Ignacemu osób. Tu po raz pierwszy użył Ignacy słowa *compañía* - towarzystwo na określenie grupy swych towarzyszy. Jest to jakby nieświadoma antycypacja późniejszej oficjalnej nazwy jego zakonu: *Compañía de Jesús* - Towarzystwo Jezusowe. Z kontekstu wynika jasno, że nie trzeba temu słowu *compania* przypisywać żadnego znaczenia o posmaku czy zabarwieniu wojskowym.

FN I 453 nota 1. - Larrañaga 282 nota 2. - Schneider 163 64.

Czterej towarzysze Ignacego opuściwszy Alkalę udali się prosto do Salamanki i przybyli tam wcześniej od Ignacego, który - jak już wiemy - udał się najpierw do Valladolid.

¹⁵⁷ Przeorem klasztoru Dominikanów św. Szczepana był wtedy Fr. Diego (Jakub) de San Pedro, późniejszy spowiednik Karola V. W r. 1541 spotkał się z nim w Spirze bł. Piotr Favre; według świadectwa Favra zachował on dobre wspomnienie o Ignacym (zob. Fabr 64). Zastępcą przeora (*subprior*) był Fr. Mikołaj de Sancto Thoma.

FN I 453-454 nota 2. - Larrañaga 284-286 nota 5. - Schneider 163 64.

¹⁵⁸ Ignacy rzeczywiście do tej pory niewiele studiował. Zajęty pracą apostołską, nadto straciwszy niemało czasu w więzieniu, nawet półtora roku nie poświęcił studiom. Dodajmy, że studia jego z

tego okresu były chaotyczne i bezplanowe (zob. n. 57).

FN I 454 nota 3.

¹⁵⁹ U podstaw tej dyskusji między dominikanami a Ignacym leżało podejrzenie o iluminizm, na co wyraźnie wskazuje postawiony dylemat: albo nauczanie prawd wiary dzięki nabytej przez studia wiedzy, albo dzięki oświeceniom Ducha Świętego. Biegły w dialektyce i w prowadzeniu dyskusji teolog chciał przyprzeć do muru początkującego studenta. Ignacy wyczuł niebezpieczeństwo i postanowił ukryć się za tarczą milczenia. W gruncie rzeczy dylemat dominikanina nie był wcale przygważdżający, bo przecież do tego, żeby w prywatnej rozmowie mówić sensownie o prawdach wiary i dawać praktyczne pouczenia o życiu pobożnym, nie trzeba być ani uczonym teologiem, ani oświeconym przez Ducha Świętego: do tego wystarcza ten zasób wiedzy religijnej, jaki każdy świątły i gorliwy katolik może i powinien posiadać.

Schneider 163 65. - Larrañaga 287 nota 7.

¹⁶⁰ Wzmianka o błędach Erazma rzuca światło na ówczesną sytuację w Hiszpanii. Erazm z Rotterdamu (1466-1536), najwybitniejszy humanista XVI w., miał wielu entuzjastycznych zwolenników i nie mniej zawziętych wrogów wśród teologów. Latem 1527 r. Wielki Inkwizytor, Alfons Manrique, arcybiskup Sewilli, zwołał do Valladolid wybitnych teologów na naradę w celu rozpatrzenia nauki Erazma. Głównymi wrogami Rotterdamszczyka byli dominikanie i franciszkanie. Zjazd ten nie doprowadził do żadnych konkretnych decyzji.

FN I 455 nota 4. - Larrañaga 288-290 nota 8.

¹⁶¹ Znany ten aksjomat podany jest w tekście hiszpańskim po łacinie. "Miłość zaczyna się od (miłowania) samego siebie".

¹⁶² Z dalszego opowiadania Ignacego wynika, że jego pobyt w kaplicy był krótki, bo potem dowiadujemy się, że posiłki przyjmował w refektarzu i że miał pewną swobodę poruszania się po klasztorze.

¹⁶³ Trochę więcej niż trzy metry długości.

¹⁶⁴ Bakalarz Marcin Frias był wikariuszem generalnym biskupa Salamanki, Franciszka a Bobadilla, i wizytatorem diecezji. Brał udział w zjeździe teologów w Valladolid w sprawie Erazma. Umarł 24 X 1528.

FN I 456-457 nota 5. - Larrañaga 293 nota 13.

¹⁶⁵ Nadal w apologii Towarzystwa przeciw zarzutom teologów paryskich wspomina o tym Juanico (Jan de Reynalde), zaznaczając, że wstąpił on do franciszkanów (zob. FN II 75 nota 53). Musiało to nastąpić zaraz po wypadkach w Salamance, bo Ignacy opowiadając w n. 80 o dalszych losach swych pierwszych towarzyszy nic o nim nie wspomina.

¹⁶⁶ Sędziami Ignacego w tym procesie byli: Ferdynand Rodriguez de San Isidoro, doktor prawa w Salamance od r. 1504 (zmarł w r. 1534); osoby doktora Paravinhas nie udało się ustalić. Wydawcy FN I (458 nota 7) podejrzewają pomyłkę w pisowni i domyślają się, że może chodzi o doktora

Alfonsa de la Parra. Doktor Franciszek de Frias (nie mieszać go z bakałarzem Marcinem Frias!) wykładał prawo w Salamance od r. 1518. Umarł w r. 1531.

Larrañaga 294 nota 16.

¹⁶⁷ Zob. wyżej n. 62 pod koniec.

¹⁶⁸ Zob. *Ćwiczenia Duchowne* (Exer 35-37) - rachunek sumienia.

¹⁶⁹ Franciszek de Mendoza y Bobadilla, urodzony w r. 1508, był w tym czasie, pomimo młodego wieku, wybitnym profesorem w Salamance. Potem został archidiaconem przy katedrze w Toledo, a od r. 1544 do 1550 był biskupem w Corii. W r. 1545 Paweł III mianował go kardynałem w Burgos (*cardinalis Burgensis*). Umarł w r. 1566. Był wielkim przyjacielem Ignacego i dobrodziejem Towarzystwa Jezusowego.

FN I 460 nota 9. - Larrañaga 296 nota 19.

¹⁷⁰ Odczytanie wyroku, którego tekst się nie zachował, nastąpiło w drugiej połowie sierpnia 1527 r.
Schneider 164 70.

¹⁷¹ Obok podanych przez Ignacego racji za przeniesieniem się na studia do Paryża Laynez dodaje inną jeszcze rację, a mianowicie Ignacy liczył na to, że nieznamość języka francuskiego ograniczy w dużej mierze jego działalność apostolską, zostawiając mu tym samym więcej czasu na rzetelne studia. Zdawał sobie bowiem sprawę, że jego dotychczasowa nauka w Hiszpanii niewiele mu dała.

FN I 98. - Larrañaga 299 nota 24.

¹⁷² Ignacy opuścił Salamankę w połowie września 1527 r., do Barcelony przybył w pierwszej połowie października, gdzie zatrzymał się u przyjaciół prawie przez trzy miesiące.

FN I 462-463 nota 13. - Dalmases 76 nota 12. - Schneider 165 72.

¹⁷³ W sierpniu 1527 r. Franciszek I zawarł w Amiens sojusz z Henrykiem VIII Angielskim przeciw Karolowi V. Wojska francuskie pod wodzą generała Lautrec wtargnęły do północnych Włoch. Kiedy Ignacy wyruszył z Barcelony do Paryża, wojna wisiała na włosku.

Schneider 165 72.

¹⁷⁴ Podróż z Barcelony do Paryża trwała około miesiąc. W liście do Agnieszki Pascual, pisany już z Paryża dnia 3 marca 1528 r., Ignacy donosił, że przybył szczęśliwie do stolicy Francji dnia 2 lutego 1528 r.

Ep I 74. - FN I 464 nota 1.

¹⁷⁵ Filip II urodził się w Valladolid 21 maja 1527 r.

FN I 465 nota 2.

¹⁷⁶ Kolegium paryskie Montaigu (Montisacuti) nosiło tę nazwę od swego założyciela, arcybiskupa z Rouen, Aycelina de Montaigu, w XIV w. Leżało ono na lewym brzegu Sekwany, tam gdzie dzisiaj jest Bibliothèque Ste Geneviève, niedaleko Pantheonu. Pod koniec XV w. kierownikiem tego kolegium był Flamand, Jan Standonck, kapłan szczerze pobożny i gorliwy, ale może zbyt surowy wychowawca. Erazm z Rotterdamu i Rabelais byli uczniami w Montaigu i zachowali o nim dość cierpkie wspomnienie, panowały tam bowiem, obok surowej dyscypliny, warunki więcej niż spartańskie.

FN I 98 nota 9. - Schneider 165 73. - Thiry III nota 1.

Dla lepszego zrozumienia, w jakich warunkach odbywał Ignacy swe studia w Paryżu, powiedzmy kilka słów o tamtejszym uniwersytecie.

W skład jego wchodziło około 60 kolegiów, które przeważnie miały własnych profesorów i osobne wykłady. Ogólna liczba studentów nie przekraczała 4 tysięcy. Uniwersytet miał cztery wydziały: filozofii (*artes*) - najliczniejszy, teologii, prawa i medycyny. Studenci byli podzieleni na cztery nacje (*nationes*): *natio gallicana* (Francuzi z prowincji wschodnich, środkowych i południowych, Włosi, Hiszpanie i Portugalczycy), *natio anglicana* zwana też *natio Allemanniae* (Anglicy, Szkoci, Niemcy, Alzatzycy i Szwajcarzy), *natio Normanniae* (studenci z Normandii, Bretonii i Anjou) i *natio Picarda* (studenci z Pikardii, Artois i Wallonii, tj. z Belgii). Rozróżniano różne kategorie studentów w kolegiach. Bursiści, którzy korzystali w pełni ze stypendiów, dzięki czemu otrzymywali naukę i utrzymanie bezpłatnie. Pensjoniści, którzy z własnej kieszeni płacili za mieszkanie i wyżywienie. Porcjoniści, którzy po uiszczeniu ulgowej opłaty mieszkali razem z bursistami. Wreszcie eksterniści, zwani w żargonie studenckim *martinets* (od jerzyka, ptaszka podobnego do jaskółki), którzy mieszkali prywatnie w mieście, a do kolegiów dochodzili tylko na wykłady i ćwiczenia szkolne. Ignacy był początkowo takim *martinet* - eksternistą.

Schneider 165-166 73. - Larrañaga 308-310 nota 4. - Schurhammer 71-126.

Ignacy rozpoczął studia w Paryżu od powtórzenia kursu humaniorów, czyli języków klasycznych, przede wszystkim łaciny. Studium to było podzielone na 7 klas, a przejście z klasy niższej do wyższej uzależnione od postępów ucznia. Ignacy, który już wcześniej uczył się w Barcelonie i Alkali (trudno mówić o jakiejś nauce w Salamance), mógł w ciągu półtora roku (1528/29) ukończyć cały kurs humanistyczny i 1 X 1529 zapisać się na wydział filozofii. Całość studiów Ignacego w Paryżu przedstawia się następująco: studia humanistyczne 1528-29 (w kolegium Montaigu); studia filozoficzne w kolegium św. Barbary 1529-1533; studia teologiczne u dominikanów w klasztorze św. Jakuba 1533-1535. Program zajęć dziennych w kolegium Montaigu był następujący: Wstawano ze snu o 4-tej rano i zaraz zasiadano do nauki. O godz. 6 słuchano mszy św. i po niej spożywano śniadanie. Od godz. 8 do 10 nauka, w tym jednogodzinna dysputa. Po obiedzie druga dysputa; od godz. 3 po południu do 5 nauka; wspólnie śpiewane nieszpory; o godz. 6 kolacja i dysputa. Po komplecie o godz. 7.30 uczniowie udawali się na spoczynek nocny. Jak widzimy, był to program przeobfity i dzień aż nazbyt pracowity. Częste dysputy miały za cel pogłębić nabyte podczas wykładów wiadomości i przyczynić się do nabrania większej wprawy w posługiwaniu się językiem łacińskim.

Schneider 166 73. - Dudon 633. - Larrañaga 310-312 nota 5.

¹⁷⁷ Po Wielkanocy, która w r. 1528 wypadła dnia 12 kwietnia, Ignacy zmuszony był po utracie pieniędzy przenieść się do szpitala św. Jakuba około połowy tegoż miesiąca kwietnia. Szpital ten był założony w początku XIV w. dla pielgrzymów udających się do Santiago de Compostella w Hiszpanii i dlatego nosił miano św. Jakuba; znajdował się na prawym brzegu Sekwany, tam gdzie dziś jest dom prywatny pod nr. 133 rue St. Denis, nieco poza cmentarzem i kościołem Młodzianków (założonym w r. 1150, zburzonym w r. 1790). Ignacy w tych nowych dla siebie warunkach nie mógł brać udziału we wszystkich lekcjach i wykładach w kolegium Montaigu, bo regulamin szpitala pozwalał mu tylko od godz. 8 rano do 5 po południu przebywać poza jego

murami. Było to z oczywistą szkodą dla nauki.

FN I 465 nota 5. - Larrañaga 313 nota 7-8. - Schneider 166-167 73-74.

¹⁷⁸ Bakalarz Jan de Castro pochodził z Burgos. W Paryżu mieszkał w kolegium Sorbony, założonym przez nadwornego kapelana św. Ludwika IX, Roberta Sorbonne. Z czasem mianem tego kolegium zaczęto określać cały uniwersytet paryski. W r. 1532 Castro otrzymał stopień doktora teologii. Pod wpływem Ignacego wstąpił potem do kartuzów w Val de Cristo koło Segorbe, niedaleko Walencji. Ignacy odwiedził go tam w r. 1535 (zob. niżej n. 90). Castro zmarł w r. 1556 jako przeor klasztoru Val de Cristo.

FN I 33 nota 15; 467 nota 6. - Larrañaga 315-316 nota 11. - Schneider 167 75.

¹⁷⁹ Flandria była najbogatszą prowincją w posiadłości Karola V. Bogaci kupcy hiszpańscy mieli swe kantory i magazyny głównie w Antwerpii i Brugii. Zgodnie z otrzymaną radą Ignacy latem, podczas wakacji, w r. 1528, 1529 i 1530 zbierał jałmużny w tych miastach. W r. 1531 udał się nawet do Anglii w tymże celu. Polanco przekazał nam wiadomość o spotkaniu Ignacego ze sławnym humanistą i filozofem, teoretykiem pedagogiki, Ludwikiem Vivesem, w Brugii. Z dysputy, jaka się między nimi wywiązała przy stole, na temat postu, Ignacy powziął pewne podejrzenia co do prawowierności Vivesa, dodajmy, że chyba przesadzone, a potem już jako generał Towarzystwa Jezusowego zakazał w kolegiach jezuickich czytania dzieł tego humanisty. Po roku 1530 lub 1531 Ignacy już nie podróżował do Flandrii, ale znajomi i życzliwi mu kupcy hiszpańscy nadsyłali mu do Paryża pewne sumy pieniężne, z których i sam się utrzymywał i pomagał innym biednym studentom (np. Franciszkowi Ksaweremu). Do Anglii w r. 1531 skierował Ignacego zapewne sam Vives, który spędził tam kilka lat (1521-1528) jako profesor w Oxfordzie i wychowawca córki Henryka VIII, Marii Katolickiej.

FN I 99 nota 10. - Chron I 42-43. - Brodrick (II) 231-239.

¹⁸⁰ Ignacy dawał *Ćwiczenia Duchowne* tym trzem osobom w październiku 1528 r. (zob. FN I 468). O bakałarzu Janie de Castro była już mowa wyżej (n. 75, przypis 178). Piotr de Peralta pochodził z Toledo i właśnie w r. 1529 zaczął wyklądać na wydziale filozofii w Paryżu. Ignacy wywarł na niego silny i zbawienny wpływ. Po nieudanej podróży do Ziemi Świętej (zob. n. 78) wrócił do Hiszpanii i został kanonikiem w Toledo. Zastąpił jako wybitny kaznodzieja. Do końca życia zachował życzliwość względem Ignacego i Towarzystwa Jezusowego (FN I 179 nota 47; Scr II 166). Amador de Elduayen, Bask z diecezji pampeluńskiej, a więc krajan Ignacego, w r. 1526 zapisał się na studia w kolegium św. Barbary. Dalsze jego losy są nam nieznane.

Larrañaga 324-325 nota 16-18. - Dalmases 79 nota 9.

¹⁸¹ Klasztor Kartuzów Val de Cristo (Vallis Christi) w miasteczku Altura koło Segorbe w prowincji Castellon de la Plana koło Walencji (zob. przypis 178).

FN I 468 nota 9. - Larrañaga 327 nota 21.

¹⁸² Diego (Jakub) de Gouvea, Portugalczyk, był kierownikiem kolegium św. Barbary. Amador był jego podwładnym. Gouvea stał na czele tego kolegium w latach 1520-1548 z przerwami, kiedy król portugalski obarczał go różnymi funkcjami dyplomatycznymi. Jan III Portugalski ufundował w r. 1525 w kolegium św. Barbary 30 stypendiów dla studentów z Portugalii. Pod rządami Diego de Gouves kolegium św. Barbary stało się jednym z ważnych ośrodków humanizmu w Paryżu.

FN I 468-469 nota 10. - Larrañaga 330-331 nota 23.

¹⁸³ *Dar una sala* - dać salę - oznaczało najsurowszą i najbardziej upokarzającą karę dla studentów. Polegała ona na tym, że w obecności całego kolegium winowajca był poddany chłości przez profesorów i magistrów. Wypadki opisane tutaj zaszły latem 1529 r. Ignacy należał wtedy jeszcze do kolegium Montaigu. Ale od 1 X 1529 r. zapisał się do kolegium św. Barbary (zob. n. 81; FN I 32). Tym samym podpadał pod władzę kierownika tego kolegium, Jakuba de Gouvea. Ignacy nie podaje tu, jak się skończyła cała ta sprawa. Zdaje się, że poszła w zapomnienie. Natomiast Ribadeneira przekazał nam wiadomość zasłyszaną przez niego w Paryżu w r. 1542, de Gouvea nie tylko zaniechał wykonania kary, ale nadto zmienił swój stosunek do Ignacego i stał się jego przyjacielem; (zob. Scr I 383-384; FN IV 222, 226, 914; Chron I 47). W r. 1538, gdy Ignacy z towarzyszami pozyskanymi w Paryżu był już w Rzymie, Gouvea zwrócił się do niego z prośbą o misjonarzy do Indii portugalskich (zob. Ep I 132, 738-739). Aczkolwiek na razie Gouvea spotkał się z odmową, to jednak zabiegi dworu portugalskiego w tej sprawie nie ustały i w r. 1540 odniosły pożądany skutek: Franciszek Ksawery wyruszył do Lizbony, skąd udał się do Indii, a potem za nim inni misjonarze jezuicy.

Zdaje się, że trzeba przyjąć dwa zajścia przykre dla Ignacego z Diego de Gouvea. Jedno wspomniane przez Ignacego w *Opowieści* w n. 78 (pod koniec), a które skończyło się na pogróżkach, albowiem Ignacy nie należał wtedy jeszcze do kolegium św. Barbary; drugie nieco później, już po zapisaniu się Ignacego do tego kolegium, a więc po 1 X 1529, i to właśnie jest opisane przez Ribadeneirę (Scr I 383-384), a przemilczane przez samego Ignacego. Wyglądało ono tak: Magister Jan Peña wniósł na ręce Diego de Gouvea skargę przeciw Ignacemu, że nie tylko sam usuwa się od dysput w niedzielne ranki, ale i innych studentów pociąga za sobą. I tak rzeczywiście było, bo Ignacy z małą grupką studentów udawał się w niedzielę do kościoła Kartuzów za bramą św. Jakuba, aby tam przystąpić do sakramentów św. Kiedy upomnienie ze strony kierownika kolegium nie odniosło pożądanego skutku, zdecydował się on wymierzyć Ignacemu już dawniej zamierzoną karę - "salę". Ignacy, który początkowo chciał wziąć na siebie to upokorzenie, potem jednak uważając, że kara ta może go zdyskredytować w oczach studentów i poderwać skuteczność jego działalności apostolskiej, odbył z Gouveą rozmowę na osobności i przekonał go o niestosowności tej kary. Gouvea nie tylko dał się przekonać, ale nadto udał się z Ignacym razem do auli, gdzie profesorzy i studenci czekali już na wymierzenie kary, i tam publicznie przeprosił Ignacego, nie szczędząc mu słów pochwały. Potem podczas trzech lat, które Ignacy spędził w kolegium św. Barbary, nawiązała się między nim i Gouveą szczerza przyjaźń.

Schneider 168-169 78. - Larrañaga 331-335 nota 24.

¹⁸⁴ Tutaj urywa się tekst hiszpański *Opowieści Pielgrzyma*, rozwinięty przez Gonsalvesa jeszcze w Rzymie, a zaczyna się tekst włoski, pisany w Genui. Pod koniec swej przedmowy Gonsalves sam podał rację tej zmiany języka, a mianowicie podczas pobytu w Genui pod koniec roku 1555, gdy czekał na okręt do Hiszpanii, nie miał do dyspozycji sekretarza Hiszpana, lecz Włocha.

Ignacy nawiązał tu do tego, co już opowiedział w n. 73, tj. do osoby tego studenta Hiszpana, któremu zawierzył swe pieniądze, a który je roztrwonił w krótkim czasie.

¹⁸⁵ Odległość między Paryżem a Rouen wynosi około 150 km. Zamiar przebycia tej trasy boso i na czczo mógł rzeczywiście napełnić lękiem nawet o wiele zdrowszego piechura. Zamiar ten świadczy o męstwie i wielkoduszności Ignacego, choć może rzucać cień na jego roztropność.

¹⁸⁶ Kościół św. Dominika był jednym z głównych kościołów w dzielnicy uniwersyteckiej Paryża. Obecnie nie ma po nim ani śladu.

Brodrick (II) 246 nota 30. - Larrañaga 336 nota 26.

¹⁸⁷ Jeszcze dzisiaj przechowuje się w Argenteuil tę rzekomą tunikę Pana Jezusa, ale nie uważa się jej za prawdziwą, bo świadectwa o niej nie sięgają poza późne średniowiecze.

Larrañaga 337-338 nota 28.

¹⁸⁸ Pani Eleonora Mascarenhas (1503-1584) była szlachcianką portugalską i przybyła do Hiszpanii razem z dworem Izabeli, żony Karola V. Była wychowawczynią Filipa II. Ignacy poznał ją w r. 1527, kiedy przybył z Alkali do Valladolid, aby się tam spotkać z arcybiskupem de Fonseca (zob. wyżej n. 63). Po śmierci cesarzowej Izabeli w r. 1539 Eleonora pełniła obowiązki wychowawczynie obu infantek - Marii i Joanny. Podobnie, kiedy w r. 1545 zmarła żona Filipa II Maria, Eleonora zajęła się wychowaniem ich syna, don Carlosa. Od spotkania

z Ignacym w r. 1527 aż do swej śmierci w r. 1584 Eleonora była zawsze wielką przyjaciółką i dobrodziejką Ignacego, darząc tymi samymi uczuciami i jego zakon. Zachowała się do naszych dni korespondencja Ignacego z panią Mascarenhas; zob. PW I 583-585.

FN I 472-473 nota 14. - Larrañaga 341-344 nota 33. - Rahner (II) 487-506.

¹⁸⁹ Zob. przypis 182.

¹⁹⁰ Pierwsza podróż Kaliksta do Ameryki Południowej (w tekście "do Indii cesarskich" w odróżnieniu od Indii portugalskich) miała miejsce w r. 1531. Była to podróż do Meksyku. Ową pobożną damą była Katarzyna Hernandez z Salamanki. Z jej powodu padły na Kaliksta pewne podejrzenia i urzędowo rozdzielono ich. Wtedy Kalikst wrócił do Hiszpanii, potem jeszcze raz udał się do Ameryki, skąd wrócił do Salamanki wzbogacony, budząc zdziwienie tych, co go znali jako biedaka.

FN I 171. - Larrañaga 344-345 nota 34-35. - Dalmases 84 nota 16. - Schneider 170 80.

¹⁹¹ Lope de Cáceres, rodem z Segowii, przyłączył się do Ignacego jeszcze w Barcelonie (zob. przypis 127). Nie trzeba go mieszać z Diego Cáceres, który przyłączył się do Ignacego w Paryżu (Chron I 33; FN II 180 nota 2, 544, 566), brał udział w naradach nad założeniem Towarzystwa Jezusowego w r. 1539, potem jednak udał się znów do Paryża w r. 1541 i opuścił Towarzystwo.

Dalmases 84 nota 17.

¹⁹² Arteaga (Artiaga) wstąpił do zakonu rycerskiego Santiago i uzyskał w nim pewne stałe dochody, tzw. *komende*; dlatego Ignacy nazywa go tu *commendatore*. Stanowisko to zawdzięczał komturowi zakonu w Kastylji, Janowi de Zuñiga, któremu służył w latach 1533-1540 jako wychowawca jego najstarszego syna, Ludwika de Requesens. Nie jest wykluczone, że Ignacy, który w Barcelonie poznał Jana de Zuñiga i jego żonę Stefanię de Requesens polecił go tamu panu (zob. Scr II 89, 638). W r. 1539 Karol V wysunął Arteagę jako kandydata na biskupstwo w Chiappas w Meksyku, a Paweł III zatwierdził go na tym stanowisku. Umarł jednak we wrześniu 1541 r. jeszcze przed objęciem stolicy biskupiej. Okoliczności jego śmierci były rzeczywiście takie, jakie tu podał Ignacy. Następcą jego na stolicy biskupiej w Chiappas został sławny obrońca Indian, dominikanin Bartłomiej Las Casas.

FN I 170 nota 8; 472 nota 13. - Larrañaga 345-347 nota 36-37. - Schneider 170 80.

"Woda Solimana" (*aqua di Solimano*) "woda turecka" - bezbarwna mieszanina wody i bardzo trującego chlorku rtęci.

Larrañaga 348 nota 38. - Schneider 170 80.

¹⁹³ Mateusz Ori (Ory), dominikanin, uzyskał w r. 1528 doktorat z teologii - został mianowany przez Klemensa VII inkwizytorem Francji. Był on przeorem klasztoru św. Jakuba w Paryżu. W r. 1538 w Rzymie, podczas procesu Ignacego przeciw oszczercom, Ori, który wtedy znalazł się tam szczęśliwym zbiegiem okoliczności, wydał na rzecz Ignacego i jego towarzyszy korzystne świadectwo (zob. niżej n. 98; FN I 12 nota 31). Ori zmarł w r. 1557.

Określenie *magister noster* było oficjalnym tytułem profesorów teologii. Ten sam tytuł dał Ignacy w n. 78 kierownikowi kolegium św. Barbary, Diego de Gouvea. Erazm pokpiwał sobie z tego tytułu (zob. Dalmases 85 nota 19).

Polanco uzupełnił relację Ignacego o tych wypadkach, zaznaczając, że głównym wrogiem Ignacego w Paryżu był wtedy doktor Piotr Ortiz, profesor teologii w Sorbonie. On to miał zwrócić uwagę inkwizytora na Ignacego (zob. FN I 191-192). Ignacy wspomina o nim jeszcze w n. 93 i 98. Ortiz był później przedstawicielem Karola V przy dworze papieskim i Ignacy, pomny na wypadki paryskie, początkowo bardzo się go obawiał. Na szczęście Ortiz zmienił swój stosunek do Ignacego i stał się jego szczerym przyjacielem. W r. 1538 podczas wspomnianego już prześladowania w Rzymie (n. 98) Ortiz stanął w obronie Ignacego wraz z Mateuszem Ori i Janem Rodriguezem Figueroa. W tymże roku 1538 w Wielkim Poście Ortiz odbył przez 40 dni *Ćwiczenia Duchowne* pod kierunkiem Ignacego na Monte Cassino (zob. n. 98; FN I 196, 244).

Brodrick (II) 247-248. - Larrañaga 348-350 nota 39-40. - Schneider 170-171 81.

¹⁹⁴ Dnia 1 października (na świętego Remigiusza) 1529 r. wraz z rozpoczęciem roku szkolnego Ignacy zapisał się na wydział filozofii i zamieszkał w kolegium św. Barbary. Magister Jan Peña (lub de la Peña), Hiszpan z diecezji Sigüenza był profesorem filozofii od r. 1524. Był on także doktorem medycyny.

FN I 32 nota 11. - Larrañaga 351 nota 41. - Schurhammer 99.

Kurs filozofii trwał w owych czasach trzy i pół roku. Uczniowie każdego roku mieli swoje określenia: summuliści (od *Summula* - podręcznik dialektyki), logicy i fizycy. Mistrzem podstawowym był Arystoteles, komentowany przez profesorów. Dialektyka była punktem wyjścia do studium filozofii, jej tronem metafizyka i etyka, a uzupełnieniem matematyka i kosmografia (zob. Dudon 189).

Larrañaga 351-352 nota 42.

¹⁹⁵ Jest to ta sama pokusa, która trapiła Ignacego w Barcelonie podczas studium gramatyki u Hieronima Ardevola (zob. nn. 54-55). I tym razem zastosował on ten sam środek zaradczy, co wtedy, i z równie dobrym skutkiem.

FN I 92. - Schneider 171 82.

¹⁹⁶ Tu po raz pierwszy wymienia Ignacy dwóch towarzyszy, którzy mieli na zawsze związać się z nim jako przyszli współzałożyciele Towarzystwa Jezusowego: błogosławionego Piotra Favre (Fabra) i św. Franciszka Ksawerego.

FN I 37 nota 23. - James Brodrick SI, Saint François Xavier, Paris 1954. - Larrañaga 354-359 nota 43.

¹⁹⁷ W tym czasie było w Paryżu kilku profesorów o tym nazwisku. Zdaje się, że chodzi tu o doktora Hieronima Frago pochodzącego z Tarazony w Aragonii, profesora egzegezy w Sorbonie. Umarł jako kanonik w Pampelunie w r. 1537.

FN I 476-477 nota 19. - Schurhammer 226-227 nota 1. - Larrañaga 359-361 nota 44.

¹⁹⁸ Wyrażenie studenckie "brać kamień" (*pigliare una pietra*) nie jest jasne. Ribadeneira (FN IV 28 nota 15) sądzi, że chodzi o egzamin (*rigorosum*) przed bakalaureatem z filozofii. Podobnie sądzi i Dalmases, dodając, że egzaminowany siedział podczas tego egzaminu na kamieniu jak to było w zwyczaju na uniwersytecie w Coimbrze. Inni autorzy - Larrañaga, Schneider - sądzą, że jest tu mowa o uczcie, którą nowo promowany bakałarz wydawał dla profesorów lub kolegów.

FN I 478-479 nota 20. - Larrañaga 361-364 nota 46. - Schneider 172 84. - Dalmases 88 nota 24.

Bakalaureat można było uzyskać dopiero na trzecim roku filozofii po zdaniu różnych egzaminów i po obronie tezy na publicznej dyspacie. Stopień bakałarza osiągnął Ignacy z początkiem r. 1532. Dnia 13 marca 1533 zdał szczęśliwie egzaminy wymagane do stopnia licencjata filozofii. Jako licencjat miał prawo do wykładów (*venia legendi*). Wydatki związane ze zdobyciem tych stopni naukowych były dla biednego studenta dość znaczne. Dlatego Ignacy zwrócił się o pomoc do swej dobrodziejki w Barcelonie, Agnieszki Pascual (zob. Ep I 90). Po Wielkanocy roku 1533 zaczął Ignacy studiować teologię u dominikanów w klasztorze św. Jakuba; studium to trwało aż do jego wyjazdu z Paryża w r. 1535. Z początkiem kwietnia 1535 r. (według rachuby francuskiej w owym czasie był to r. 1534) zdobył stopień magistra artium, czyli filozofii (zob. Scr II 1-2).

Leturia (II) I 19-20. - Schneider 172 84. - Dalmases 89 nota 25.

¹⁹⁹ O chorobach Ignacego zob. wyżej n. 32, przypis 78 (zob. FN I 769 nota 16).

²⁰⁰ Oprócz Piotra Favre i Franciszka Ksawerego, o których Ignacy wspomniał już w n. 82, przyłączyli się do niego w Paryżu: Jakub (Diego) Laynez, Alfons Salmeron, Mikołaj Bobadilla i Szymon Rodriguez. Kiedy Ignacy w kwietniu 1535 r. opuścił Paryż, grupa jego towarzyszy wzrosła o trzech nowych przyjaciół: Klaudiusza Le Jay, Jana Codure i Paschazego Broeta.

FN I 37-39 nota 21-31. - Larrañaga 368-377 nota 49. - Dalmases 90 nota 26. - Schneider 172-173 84.

²⁰¹ Taka była treść ślubów złożonych przez Ignacego i towarzyszy w dniu 15 sierpnia 1534 r. w kaplicy św. Dionizego na Montmartre w Paryżu. Ślubowanie to, aczkolwiek składane bez myśli o założeniu zakonu, stało się punktem wyjścia do narad rzymskich w r. 1539 (zob. MI Const I 1-14), których rezultatem była decyzja stworzenia nowego zakonu apostołskiego - Towarzystwa Jezusowego. Już po wyjeździe Ignacego z Paryża towarzysze jego odnawiali to ślubowanie w święto Wniebowzięcia NMP w r. 1535 i 1536.

FN I 36-37. - Larrañaga 377-381 nota 50. - Schneider 173-174 85. - Thiry 122-123 nota 1.

²⁰² Przed wyjazdem z Paryża Ignacy ustalił wspólnie z towarzyszami miejsce i czas spotkania. Miał on na nich czekać w Wenecji, dokąd mieli przybyć wyruszywszy z Paryża 25 I 1537 r. Do tego bowiem terminu powinni byli ukończyć studia i uzyskać stopnie akademickie. Ale sytuacja polityczna pokrzyżowała te plany i przyspieszyła termin ich podróży. W sierpniu 1536 r. wojska cesarskie Karola V wdarły się do południowej Francji, z północy zaś szły na Paryż oddziały z Flandrii. Dalszy pobyt poddanych cesarza w stolicy Francji stał się niepożądany, a dla nich samych nawet niebezpieczny. Nadto prosta i krótsza droga do Wenecji była w tym stanie rzeczy zamknięta. Dlatego towarzysze Ignacego, chcąc nie chcąc, musieli udać się dłuższą drogą przez południowe Niemcy. Dla tejże racji przyspieszyli termin podróży, wyruszyli bowiem z Paryża już 15 listopada 1536 r.

FN I 480 nota 24-25. - Larrañaga 387-388 nota 52. - Schneider 174-175 86.

²⁰³ W r. 1535 inkwizytorem był już nie Mateusz Ori, lecz Walenty Liévin, też dominikanin. Stanowczość i upór Ignacego w dochodzeniu sprawiedliwości tłumaczy się ówczesną sytuacją religijną w Paryżu. Właśnie w tym czasie król Franciszek I wszczął surową akcję przeciw protestantom w stolicy, podrażniony między innymi ich wystąpieniami przeciw Eucharystii i Matce Boskiej. Aresztowano wielu podejrzanych i wielu stracono.

Brodrick (II) 267-272. - Schneider 175 86. - Thiry 124 nota 2. - FN I 180 nota 51-52.

Do naszych czasów nie dochował się ani protokół tej sprawy, ani, co gorsza, kopia *Ćwiczeń Duchownych* ofiarowana inkwizytorowi Liévin. Jest to wielka strata, bo dzięki tej kopii moglibyśmy ustalić, jaki był stan *Ćwiczeń Duchownych* w r. 1535 w porównaniu z tekstem definitywnym z r. 1548.

Larrañaga 389-391 nota 53. - FN I 480-481 nota 26.

²⁰⁴ Ignacy wyruszył z Paryża w pierwszych dniach kwietnia 1535 r.

Leturia (II) I 20.

²⁰⁵ Przez "prowincję" należy rozumieć jego rodzinną Guipuzcoa. Podróż ta trwała około trzech tygodni. Poza Bajonną nie wymienił Ignacy żadnej innej miejscowości, przez którą przejeżdżał. Do Azpeitii przybył pod koniec kwietnia 1535 r.

FN I 104 nota 19. - Schneider 175 87.

²⁰⁶ Mowa tu o starszym bracie Ignacego, Marcinie Garcii de Oñaz y Loyola, który był głową rodziny.

FN I 153-154 nota 5; 482 nota 1.

²⁰⁷ Szpital ten pod wezwaniem św. Magdaleny ("de la Magdalena") leżał na wschodnim przedmieściu Azpeitii. Zamek zaś Loyolów znajdował się o 2 km na zachód od miasta. O pobycie Ignacego w tym szpitalu, o kucyku, którego tam zostawił, i o wrażeniu, jakie wywarł w okolicy zob. Scr II 247-252; LitQu I 494.

FN I 482-483 nota 2-3. - Dalmases 93-94 nota 3. - Schneider 175-176 87.

²⁰⁸ Między innymi syn Marcina Loyoli, bratanek Ignacego, Beltran, odprawił pod kierunkiem stryja *Ćwiczenia Duchowne* (zob. Ep I 189). Marcin Garcia zmarł 29 XI 1538 r., a głową rodu został właśnie ów Beltran.

FN I 484 nota 4. - Ep I 165-166. - Larrañaga 401-402 nota 7. - Schneider 176 88.

²⁰⁹ Gry hazardowe, głównie gra w karty, były plagą ówczesnej Hiszpanii. Sam Ignacy w młodości ulegał tej namiętności.

Chron I 10. - Larrañaga 409 nota 10. - Schneider ibid.

²¹⁰ Wystąpienie Ignacego przeciw tolerowaniu publicznego konkubinatu było uzasadnione nawet z

prawnego punktu widzenia; istniało bowiem osobne zarządzenie królowej Izabeli z r. 1484 wydane w tej sprawie właśnie dla Azpeitii. Dążąc do poprawy obyczajów kleru miał Ignacy zapewne na myśli i swego rodzonego brata, Pero Lopeza, który aż do swej śmierci w r. 1529 był proboszczem w Azpeitii i żył w notorycznym konkubinacie. W liście z września 1539 r. polecał Ignacy swemu bratankowi Beltranowi, panu na Loyoli, mającemu prawo patronatu nad kościołem w Azpeitii sprawę reformy tamtejszego kleru (Ep I 148).

FN I 484 nota 6. - Larrañaga 409-412 nota 11. - Schneider ibid.

²¹¹ Zarządzenie w sprawie niesienia pomocy biednym nosi datę 23 maja 1535 r. (zob. Ser I 539-543). Władze świeckie i kościelne uzgodniły swe stanowisko i ustanowiły osobną radę opieki nad ubogimi. Rada ta miała zbierać datki od obywateli i rozdawać je biednym stosownie do ich rzeczywistych potrzeb. Nie był to pomysł nowy, bo już wcześniej Ludwik Vives w r. 1526 w piśmie *De subventionem pauperum* poruszył podobne plany. Prawdopodobnie pod wpływem Vivesa miasto Ypres (Yperen) we Flandrii wprowadziło w życie odpowiednie zarządzenia. Ignacy podczas pobytu we Flandrii (1528-30) mógł się zapoznać z treścią tych zarządzeń.

Böhmer 128-130. - Larrañaga 412-414 nota 12. - Schneider 176 89.

²¹² Zwyczaj bicia w dzwony trzy razy dziennie na Anioł Pański poznał Ignacy w Rzymie i w Paryżu. W testamencie Marcina Garcii de Loyola (z r. 1538) jest wzmianka o tym, że bierze on na siebie i swoją rodzinę koszty związane z tym nowym zwyczajem wprowadzonym przez Ignacego w Azpeitii. W liście pisanym w sierpniu lub we wrześniu 1540 r. z Rzymu do obywateli w Azpeitii przypomniał im Ignacy te postanowienia powzięte w r. 1535: o trzykrotnym w ciągu dnia dzwonieniu w intencji nawrócenia grzeszników i o niesieniu pomocy biedakom.

FN I 485-486 nota 8. - Ep I 163. - Larrañaga 414-416 nota 13. - Schneider 177 89.

²¹³ Ignacy spędził w rodzinnych stronach około trzy miesiące. Z Azpeitii wyjechał po 23 lipca 1535 r.

Larrañaga 422 nota 16. - Leturia (II) I 21.

²¹⁴ Ignacy udał się najpierw do Pampeluny, potem do zamku rodzinnego Franciszka Ksawerego, aby bratu jego Janowi de Azpilcueta doręczyć list Franciszka. W Almazanie odwiedził rodziców Jakuba Layneza. W drodze z Siguenzy do Toledo zatrzymał się w Madrycie, gdzie poznał ośmioletniego księcia Filipa, późniejszego Filipa II (zob. FN I 105 nota 20). Po 50 latach kiedy Filip II widział portret Ignacego namalowany przez Alfonsa Sancheza Coello, poznał go i wyraźnie sobie przypomniał, że Ignacy w r. 1535 nosił nieco dłuższą brodę (zob. Ser I 763).

Toledo było rodzinnym miastem Alfonsa Salmerona. Tam Ignacy spotkał swego przyjaciela z Paryża, Piotra Peraltę, który był wtedy kaznodzieją przy katedrze (zob. przypis 180). W klasztorze Kartuzów w Val de Cristo koło Walencji zatrzymał się Ignacy u innego swego przyjaciela z czasów paryskich, u Jana de Castro (zob. przypis 178, 181). Ignacy, który w początkach swego nawrócenia nosił się jakiś czas z myślą wstąpienia do kartuzów (zob. n. 12), poznał się z nimi bliżej w Paryżu (zob. przypis 183), potem w Val de Cristo i nabrał do nich szacunku i szczerzej sympatii. Wyrazem tego jest dokument z r. 1544, w którym oba zakony - kartuzi i Towarzystwo Jezusowe - przyrzekły sobie wzajemną bratnią pomoc w modlitwach. Dokument ten dotyczy kartuzów w Kolonii (Ep I 526-528).

FN I 486-487 nota 10-12. - Larrañaga 422-434 nota 17-21. - Schneider 177-178 90.

²¹⁵ Khair-Edd-Din (Chairedin) Barbarossa, sławny wódz piratów muzułmańskich z północnej Afryki, był na służbach Solimana II. W r. 1534 Karol V urządził przeciw niemu wyprawę i na jakiś czas wypędził go z Tunisu, ale nadal był on groźny na Morzu Śródziemnym. Umarł w r. 1546.

FN I 489 nota 13. - Larrañaga 434-435 nota 22.

Larrañaga podaje nam nazwiska tych osób, które odradzały wtedy Ignacemu tę podróż morską. Byli to: Jan de Castro, Jan Caverio i Tomasz Lobet - wszyscy oni byli mnichami kartuskimi w Val de Cristo.

²¹⁶ Z Walencji wyjechał Ignacy pod koniec października 1535 r. O tej burzliwej podróży morskiej była już mowa wyżej w n. 33. Do Genui przybył około połowy listopada tegoż roku.

FN I 488-489 nota 14. - Larrañaga 435-436 nota 23.

²¹⁷ Idąc z Genui wybrzeżem liguryjskim przekroczył Ignacy Apeniny, trzymając się rzeki Reno. Tu zapewne miała miejsce ta jego "alpinistyczna" przygoda w górach, która go tak wiele kosztowała wysiłku i strachu.

Larrañaga 437-438 nota 25. - Schneider 178 91. - Brodrick (II) 331-332.

²¹⁸ Ignacy początkowo miał zamiar zatrzymać się w Bolonii, aby tam ukończyć studia teologiczne zaczęte w Paryżu. Rozchorował się jednak, bo mu tamtejszy klimat nie służył. Podczas tej choroby znalazł schronienie w hiszpańskim kolegium przy uniwersytecie bolońskim. Pisał o tym 12 II 1536 r. do Jakuba Casadora w Barcelonie (Ep I 94). Bolonię opuścił prawdopodobnie po Bożym Narodzeniu 1535 r., udając się do Wenecji.

Dalmases 97 nota 11. - Larrañaga 440-442 nota 27. - Schneider 178 91.

²¹⁹ Do Wenecji przybył Ignacy w styczniu 1536 r. Zamieszkał w domu bogatego i życzliwego mu człowieka, zdaje się Andrzeja Lippomani, przeora komendy zakonu niemieckiego (Sanctissima Trinité) i późniejszego fundatora kolegiów jezuickich w Padwie (1545) i w Wenecji (1549).

FN I 291-292 nota 2-3. - Brodrick (II) 333. - Schneider 178 92.

W ciągu roku 1536, kiedy czekał na przybycie towarzyszy z Paryża, studiował teologię prywatnie i dawał *Ćwiczenia Duchowne* różnym, nawet wybitnym osobom. Piotr Contarini ze szlacheckiej rodziny weneckiej był zarządcą (prokuratorem) szpitala nieuleczalnych w Wenecji. Nie był on krewnym kardynała Kaspra Contariniego, ten bowiem pochodził z innej gałęzi Contarinich, niemniej Piotr bardzo popierał Ignacego i towarzyszy u kardynała, szczególnie w decydujących latach 1539/40, kiedy ważyły się losy Towarzystwa (zob. FN 490 nota 1).

Kasper de Doctis (de Dotti, de Dottis), Wenecjanin, był wikariuszem legata papieskiego, Hieronima Veralli; jako szczerzy przyjaciel Ignacego i jego zakonu otrzymał w r. 1546 zezwolenie Pawła III na wstąpienie do Towarzystwa Jezusowego, rozmyślił się jednak; w r. 1551 został gubernatorem w Loreto, a pięć lat później złożył proste śluby Towarzystwa, lecz za radą Ignacego pozostał na swoim stanowisku. Do końca życia był wielkim przyjacielem Towarzystwa Jezusowego (zob. FN I 11 nota 30).

Kim był ów Hiszpan Rosas (Rozas), nie udało się ustalić. Może był to przyjaciel Jakuba de Eguia, o którym była mowa w n. 57 (zob. przypis 132). W liście Ignacego do rodziny, w którym zawiadamia o odprawieniu swej pierwszej mszy św., jest wzmianka o jakimś Rocas (Rosas, Rozas).

FN I 490-491 nota 3. - Ep I 145.

Bakalarz Diego (Jakub) Hoces (Hozes) pochodził z Malagi. Do Ignacego przyłączył się w Wenecji w r. 1536. Przez cały rok 1537 oddawał się wraz z towarzyszami Ignacego pracom apostolskim. Umarł przed Wielkanocą 1538 r. w Padwie, gdzie pracował razem z Janem Codure. Ignacy wspomina o jego śmierci w n. 98.

FN I 138; 188 nota 14; 391 nota 4. - Larrañaga 446-450 nota 2-5. - Schneider 178-179 92.

²²⁰ Wydawcy *Opowieści Pielgrzyma* w FN I sądzą, że mowa tu jest o biskupie z Ceuty w Afryce Północnej (po łacinie Cepta, Septa), Diego de Silva. Larrañaga w komentarzu do *Opowieści*, a za nim i Schneider są zdania, że należy tę nazwę odczytać jako "Chieti"; wtedy tym biskupem byłby Jan Piotr Carafa, późniejszy Paweł IV. Przemawia za tym fakt podany przez Ignacego, że Hoces często przestawał z tym biskupem i był przez niego nieufnie nastawiony do Ignacego. Wiemy zaś skądinąd, że Carafa, który wraz ze św. Kajetanem z Thieny założył w r. 1524 zakon teatynów, mieszkał od r. 1527 w Wenecji, a nadto że w r. 1536 Ignacy naraził mu się poddając krytyce, w liście wysłanym do niego (Ep I 114-118), tak jego osobiste postępowanie, jak i niektóre ustawy jego zakonu. Aczkolwiek list ten zdaje się pochodzić z późniejszego czasu niż opowiedziane tu wypadki, nie wyklucza jednak możliwości już wcześniejszego zatargu między Ignacym a Carafą. Carafa zachował niechęć do Ignacego przez całe życie. Jego wybór na papieża w r. 1555 nappełnił Ignacego lękiem (zob. FN I 581-582; 638; por. 720).

FN I 491-492 nota 5. - Larrañaga 450-452 nota 6. - Dalmases 99 nota 5. - Schneider 179-180 92.

²²¹ Wyrok korzystny dla Ignacego wydał w tej sprawie życzliwy mu Kasper de Doctis w dniu 13 X 1537; (zob. Scr I 624-627). Nadal pisząc o tym wydarzeniu daje wyrażnie do poznania, że w tym ataku na Ignacego maczał palce także i Jan Piotr Carafa (Nadal IV 706). Pogłoska, że Ignacy miał być w Hiszpanii i w Paryżu spalony *in effigie*, insynuowała, że uniknął on rzeczywistego spalania na stosie jako heretyk tylko dzięki ucieczce. Była to wielka dyfamacja i nic dziwnego, że Ignacy bronił się żądając sprawiedliwości.

FN I 492 nota 6. - Larrañaga 459-450 nota 8. - Schneider 180 93.

²²² Towarzysze przybyli do Wenecji 8 stycznia 1537 r. (zob. FN I 108). Mieszkanie i pracę znaleźli w szpitalu nieuleczalnie chorych (Incurabili) i w szpitalu św. Jana i Pawła.

FN I 40 nota 35-36. - Larrañaga 460-466 nota 9-10.

²²³ Dnia 16 marca 1537 r. towarzysze - bez Ignacego - udali się do Rzymu, gdzie stanęli w Niedzielę Palmową, 25 marca. Doktor Ortiz, który w Paryżu był niechętny Ignacemu (zob. przypis 193), był teraz ambasadorem Karola V w Rzymie. Jan Piotr Carafa, biskup z Chieti, współzałożyciel teatynów, został 22 XII 1536 r. mianowany kardynałem i też przebywał w Rzymie. Ignacy obawiał się niechęci obu tych mężów i dlatego wolał pozostać w Wenecji niż towarzyszyć przyjaciółom w ich podróży do Rzymu. Rzeczywistość okazała się jednak dużo łaskawsza niż obawy Ignacego. Ortiz i Carafa odnieśli się życzliwie do towarzyszy Ignacego (zob. niżej n. 96). Ortiz wyjednał im audiencję u Pawła III, który chętnie udzielił im pozwolenia na pielgrzymkę do Ziemi Świętej.

FN I 40 nota 37. - Fabr 9-11. - FN I 114-116 nota 8-9. - Larrañaga 467-474 nota 12.

²²⁴ Paweł III prócz pozwolenia na odbycie pielgrzymki podarował towarzyszom na kosztą podróży 60 dukatów, inne zaś osobistości dworu papieskiego ofiarowały im 150 dukatów. Ci spośród towarzyszy, którzy byli już kapłanami (Favre, Broet, Le Jay), otrzymali od papieża daleko idące

uprawnienia do słuchania spowiedzi i innych posług kapłańskich, ci zaś, co jeszcze nie byli kapłanami, uzyskali zezwolenie na przyjęcie święceń kapłańskich z rąk każdego biskupa, którego o to poproszą. Pieniądze rzeczywiście zwrócono, choć papież nie chciał przyjąć swoich 60 dukatów.

FN I 116. - Larrañaga 474 nota 13. - Broet 487. - Schneider 180-181 93. - Dalmases 101 nota 8.

²²⁵ Towarzysze opuścili Rzym z początkiem maja 1537, a już 31 V brali w Wenecji udział w procesji Bożego Ciała (Bob 616). Ci, którzy nie byli kapłanami, przyjęli niższe święcenia 10 czerwca, subdiakoniat 15 VI, diakonat 17 VI, a presbyterat 24 VI w dzień św. Jana Chrzciciela. Jedynie Alfons Salmeron z powodu zbyt młodego wieku nie otrzymał wtedy święceń, lecz dopiero w jesieni tegoż roku. Święceń udzielił im biskup z Rab (Arbe) w Dalmacji, Wincenty Negusanti. Przedtem jeszcze złożyli oni na ręce nuncjusza papieskiego Hieronima Veralli ślub ubóstwa i czystości. Ślub ten złożony już 15 VIII 1534 r. w Paryżu jako ślub prywatny, teraz stał się ślubem publicznym przyjętym i uznanym przez władze kościelne. Prawo kościelne wymaga pewnej podstawy mającej zapewnić nowo wyświęconemu kapłanowi należyte utrzymanie. Ignacemu i jego towarzyszącom dano do wyboru jako tytuł do święceń albo tytuł dobrowolnego ubóstwa (utrzymanie z jałmużny) albo tytuł tzw. *sufficientis litteraturae*, czyli możliwość czerpania środków do życia z pracy naukowej, np. z wykładów filozofii czy teologii, wreszcie oba te tytuły razem wzięte. Ignacy z towarzyszami wybrali tę trzecią możliwość. Verallo udzielił im równocześnie daleko idących uprawnień w zakresie prac duszpasterskich dokumentem z dnia 5 lipca 1537 r.

Scr I 543-547. - FN I 116; 192-193. - Larrañaga 475-481 nota 15. - Brodrick (II) 355-357. - Schneider 181 93. - Schurhammer 326-329.

²²⁶ Już z końcem r. 1536 było rzeczą wiadomą, że sułtan Soliman II Wspaniały w porozumieniu z Franciszkiem I Francuskim planuje na rok 1537 wojnę przeciw cesarzowi Karolowi V. Wenecja na razie pozostawała neutralna. W maju 1537 r. silna flota turecka wypłynęła z Istambułu, a przez Macedonię i Albanię szły wojska lądowe. Wenecja wciąż jeszcze zachowując neutralność wysłała flotę na obronę swych posiadłości na wybrzeżu dalmatyńskim. W tym samym czasie wypłynęła na Morze Śródziemne flota cesarska i papieska pod wodzą Andrzeja Dorii (zob. przypis 119). Dnia 22 lipca 1537 r. Doria odniósł znaczne zwycięstwo nad flotą turecką. Niemniej w tej sytuacji okręty weneckie z pielgrzymami do Ziemi Świętej nie mogły wypłynąć na Adriatyk. We wrześniu, kiedy Turcy zagrozili zajęciem Korfu, Wenecja przystąpiła do związku z papieżem, a w lutym 1538 r. doszło do paktu między cesarzem, papieżem i Wenecją przeciw Turkom. W latach 1537-1538 na skutek opisanej tu sytuacji politycznej wstrzymana została całkowicie komunikacja między Wenecją a Ziemią Świętą.

Dnia 25 lipca 1537 r. towarzysze rozeszli się po terytorium republiki weneckiej na prace apostolskie. Ksawery z Salmeronem udał się do Monselice, Codure i Hoces do Treviso, Le Jay i Rodriguez do Bassano, Broet i Bobadilla do Werony, Ignacy zaś z Favrem i Laynezem do Vicenzy.

FN I 193; 118-120. - Larrañaga 481-484 nota 16. - Schneider 181-182 94.

²²⁷ Ignacy z dwoma towarzyszami znalazł schronienie w opuszczonym klasztorze San Pietro in Vivarolo o 2 km od Vicenzy (zob. Ep I 125).

Obowiązki kucharza pełnił przez cały ten czas Ignacy, o ile, jak zaznacza Polanco, było co do gotowania (zob. Chron I 60). Te trzy miesiące pobytu w Vicenzy (inni zaś w innych miastach) poświęcili przygotowaniu do odprawienia pierwszej mszy św.

FN I 494-495 nota 14. - Larrañaga 484-485 nota 17.

²²⁸ Ignacy odstąpił tu od chronologicznego następstwa wypadków. W sierpniu (1537) odwiedził chorego Szymona Rodrigueza w Bassano, który po jego odejściu ponownie się rozchorował. Le Jay, towarzysz Rodrigueza, sprowadził wtedy bakałarza Hocesa z Treviso do opieki nad chorym, a Codure z początkiem września przyłączył się do Ignacego w Vicenzy. W owych czasach głoszenie kazań było niemal monopolem mnichów. Nic dziwnego zatem, że fakt głoszenia kazań przez Ignacego i jego towarzyszy nie będących zakonnikami wywołał sensację w mieście. Rodriguez, opisując w starości tamte lata, przytacza wypowiedź zdumionych ludzi: "A myśmy sądzili, że tylko mnisi mogą głosić kazania"... (Broet 499).

Larrañaga 488-489 nota 21-22. - Schneider 182-183 95.

²²⁹ Jak już wiemy z n. 82 Ignacy podczas studiów w Paryżu ograniczył znacznie czas przeznaczony na modlitwę i różne praktyki pobożne oraz przeciwstawiał się naporowi łask mistycznych, aby tym owocniej oddawać się nauce. Teraz w Vicenzy mógł cały swój czas poświęcić obcowaniu z Bogiem i nic dziwnego, że wróciły dawne łaski i oświecenia mistyczne, których ongiś doświadczał w Manresie.

Larrañaga 489-490 nota 23. - Ep I 123-126.

²³⁰ Tym chorym był Szymon Rodriguez. Jak zaznaczyliśmy wyżej (zob. przypis 228), po odejściu Ignacego z Bassano Szymon ponownie zachorował.

FN II 333-334; 581. - Larrañaga 491-492 nota 24.

²³¹ Jeszcze przed upływem tych trzech miesięcy, które zamierzali wszyscy towarzysze poświęcić na przygotowanie się do odprawienia pierwszej mszy św., Ignacy zwołał ich wszystkich do Vicenzy. Tam w kaplicy w Vivarolo wszyscy kapłani, prócz Ignacego i Szymona Rodrigueza, odprawili swoje prymicje (zob. FN I 120; Broet 490). Szymon nieco później w Ferrarze, a Ignacy dopiero 25 grudnia 1538 r. w Rzymie, w bazylice Matki Boskiej Większej, *ad praesepe Domini*, odprawił pierwszą mszę św. Zdaje się, że Ignacy jakiś czas jeszcze żył nadzieją odbycia pielgrzymki do Ziemi Świętej i odprawienia mszy św. na Kalwarii.

*Ep I 147. - Thiry 131 nota 3. - Larrañaga 492-493 nota 25.
- Schneider 183 96.*

²³² Dnia 13 X 1537 Ignacy był w Wenecji, aby otrzymać wyrok po ukończeniu procesu przeciw oszczercom (zob. n. 93). Rzeczywiście jesienią - niezależnie nawet od sytuacji politycznej i militarnej - przejazd do Palestyny był niemożliwy, bo z powodu burz szalejących w tym czasie na morzu okręty nie odpływały na Wschód. Wobec tego Ignacy miał prawo wyrazić się, że "skończył się rok", tj. rok ich czekania na podróż do Palestyny. W rzeczy samej rok jeszcze się nie skończył, a wyrażenie Ignacego jest tylko uzasadnioną antycypacją. Jeśliby okres roku liczyć od chwili uzyskania od papieża pozwolenia na tę pielgrzymkę - koniec kwietnia 1537 - to rok upłynąłby dopiero w styczniu lub w kwietniu roku 1538.

Jak już wiemy z n. 93 (zob. przypis 223) doktor Ortiz i kardynał Carafa odnieśli się przychylnie do towarzyszy Ignacego podczas ich pierwszej bytności w Rzymie (25 marca - początek maja 1537). Zachęciło to Ignacego do decyzji, żeby tym razem udać się z towarzyszami do Rzymu.

W Vicenzy stanął przed całą grupą problem, jak spędzić jesień i zimę 1537/38. Postanowiono poświęcić się pracy apostołskiej we włoskich miastach uniwersyteckich. Tu także przyjęto miano *Compagnia di Gesù* - Towarzystwo Jezusowe. Miano to jeszcze wcale nie świadczy o zamiarze założenia Towarzystwa Jezusowego; było ono tylko nawiązaniem do nazw istniejących już w

Vicenzy pobożnych bractw: *Compagnia del buon Gesù* lub *Compagnia del soldatelli di Gesù*. Kiedy w r. 1539 towarzysze z Ignacym na czele postanowili założyć zakon, zatrzymali to samo miano, a jako motyw podali tę rację, że ich jedynym zwierzchnikiem jest Jezus i jego zastępca na ziemi - papież (Chron I 72-73).

FN I 496-497 nota 18. - Scr I 624-626. - Larrañaga 494-497 nota 26. - Schneider 183-184 96.

²³³ Ignacy opowiada tu o swoim słynnym widzeniu, które według tradycji miał w miejscowości La Storta o 15 km na północ od Rzymu przy Via Cassia. Zdarzyło się to około połowy listopada 1537 r. w czasie wędrówki z Wenecji przez Sienę do Rzymu. Modlitwa Ignacego do Matki Boskiej, "aby go chciała przyłączyć do swego Syna", odpowiada całkowicie końcowej modlitwie w kontemplacji o Dwóch sztandarach w *Ćwiczeniach Duchownych*, gdzie prosi Maryję, aby mu wyjednała u Ojca niebieskiego łaskę przyjęcia pod sztandar Jej Syna w ubóstwie i znoszeniu upokorzeń (Exer 147). Właśnie w La Storta prośba ta została definitywnie i w sposób nie podlegający dla Ignacego żadnej wątpliwości wysłuchana. Ignacy przeżył tam wizję mistyczną dwóch Osób Boskich - Ojca i Syna obarczonego krzyżem i zrozumiał, że Ojciec przyłączył go na zawsze do swego Syna i pod sztandar Krzyża.

Gonsalvesa uderzyła zwięzłość tego opowiadania i brak wszelkich szczegółów. Zwrócił na to uwagę Ignacemu i powołał się na Layneza, który o tym wydarzeniu bardziej szczegółowo opowiadał. Ignacy, który bezpośrednio po tej wizji opowiedział jej treść swym towarzyszom drogi - Laynezowi i Favrowi - potwierdził późniejszą relację Layneza i dodał od siebie, że po tylu latach nie pamięta już wszystkich szczegółów. Na szczęście zachowała się nam relacja Layneza o wizji w La Storta. Znajduje się ona w egzorcie wygłoszonej przez Layneza dnia 2 lipca 1559 r. do jezuitów w Kolegium Rzymskim. Tekst jej wydany został w Scr II 74-75 i w FN II 133 (oraz Tacchi I 2 216). Podajemy go tu w przekładzie polskim.

"Gdyśmy wędrowali drogą wiodącą ze Sieny do Rzymu, zdarzyło się, że nasz Ojciec (Ignacy) doznawał wiele pociech duchowych zwłaszcza w Najświętszej Eucharystii, którą codziennie przyjmował z rąk magistra Piotra Favre lub z moich, bośmy celebrowali codziennie mszę św., on zaś nie celebrował. Powiedział mi wtedy, że zdawało mu się, iż Bóg Ojciec wyrzył w jego sercu te słowa: *Ego ero vobis Romae propitius* (Będę dla was w Rzymie łaskawy). A ponieważ nasz Ojciec nie rozumiał znaczenia tych słów, powiedział: Nie wiem, co się z nami stanie; może nas w Rzymie ukrzyżują... Potem innym razem powiedział, że wydawało mu się, iż widział Chrystusa z krzyżem na barkach, a obok niego Ojca Przedwiecznego, który powiedział do Syna: Chcę, żebyś go wziął za swego sługę. A Jezus przyjął go i powiedział: Chcę, żebyś nam służył. I wtedy nabrał (Ignacy) tak wielkiego nabożeństwa do Imienia Jezus, iż chciał, aby jego zgromadzenie nazwane było Towarzystwem Jezusowym".

Relacja Layneza jest najpełniejsza ze wszystkich innych relacji i wzmianek na ten temat. Inne relacje mówią tylko o tych słowach: "Będę dla was w Rzymie łaskawy". Raz wkładają te słowa w usta Ojca, innym razem w usta Syna. Nadal w egzorcie z r. 1554 (jest to najstarsze świadectwo o wizji w La Storta) przytacza słowa wyrzeczone przez Jezusa: *Ego vobiscum ero* - Ja będę z wami (FN I 313). Te same słowa przytacza w egzorcie z r. 1561. Natomiast w uwagach do Egzaminu generalnego (poprzedzającego właściwe *Konstytucje* Towarzystwa Jezusowego) pisze: *Ego vobis ero propitius* i uważa te słowa za wyrzeczone przez Ojca (Nadal IV 649). Ribadeneira, który słuchał egzorty Layneza w Kolegium Rzymskim (2 VII 1559), podaje słowa: *Ego vobis Romae propitius ero* (FN IV 270-274). Św. Piotr Kanizy w cenzurze *Żywota* Ignacego napisanego przez Ribadeneirę przytacza w tym miejscu słowa: *Io saro con voi* - Ja będę z wami (Scr I 715). Według Layneza i Ribadeneiry słowa te miał wyrzec Ojciec. Nadal zaś waha się przypisując je raz Ojcu raz znów Synowi. Ze słów Layneza, że Ignacy pod wpływem tej wizji postanowił nazwać swoją grupę przyjaciół mianem Towarzystwa Jezusowego, oraz ze słów Nadala, że Bóg przez te słowa dał do poznania, i "iż nas (tzn. jezuitów) wybrał na towarzyszy Jezusa" (FN I 313), jasno wynika, że wizja w La Storta nie była osobistą tylko łaską Ignacego, ale że odnosiła się do jego towarzyszy i do

przyszłego zakonu. Wizja ta rzuca silne światło na ducha Ignacego i Towarzystwa, na ducha służby ku chwale Trójcy Świętej w Kościele Jezusa Chrystusa pod sztandarem Krzyża. W swoim *Dzienniku Duchownym* pod datą 23 II 1544 r. Ignacy wspomina i na nowo przeżywa zasadniczą treść wizji w La Storta " przyłączenie do Jezusa dokonane przez Ojca (MI Const I 104).

Ani sam Ignacy, ani żaden z autorów piszących o tej wizji w XVI w. nie podaje nazwy miejscowości. Dopiero tradycja z w. XVII umiejscowiła te przeżycia Ignacego w La Storta. W pierwszej połowie w. XVII La Storta była własnością księcia Ferdynanda Orsini z Bracciano. Znajdowała się tam stara i zniszczona kaplica, którą dla wygody swych poddanych postanowił książę na nowo odbudować. Dzieła tego jednak nie dokonał. Dowiedziawszy się o tym o. Olivier Pensa, rektor Kolegium Rzymskiego, zgłosił księciu w imieniu Towarzystwa Jezusowego gotowość dokończenia tej budowy, ale pod warunkiem, że Orsini zgodzi się poświęcić tę kaplicę św. Ignacemu na pamiątkę owej słynnej wizji tam właśnie przeżytej przez Świętego. Książę zgodził się chętnie i 30 lipca 1631 r. kaplica została uroczyście otwarta. Papież Urban VIII dnia 27 lipca 1632 r. udzielił odpustu zupełnego pod zwykłymi warunkami tym wszystkim, którzy w dniach 30 i 31 lipca nawiedzą tę kaplicę. Jest zatem rzeczą pewną, że przynajmniej od r. 1631 była w Towarzystwie mocna tradycja wiążąca wizję Ignacego z r. 1537 z kaplicą w La Storta. W r. 1700 generał zakonu, Tyrsus Gonzalez, odnowił tę kaplicę ponownie. W czasie ostatniej wojny kaplica uległa znów zniszczeniu w dniu 18 kwietnia 1944 r. Tegoż jednak jeszcze roku wikariusz generalny Towarzystwa Jezusowego, o. Norbert de Boynes, odbudował ją na nowo w dawnym kształcie. - Zob. PW I Bibliografia nn. 122-125.

FN II 133-134 nota 19. - Larrañaga 497-515 nota 27-30. - FN I 498-499 nota 22-23. - Schneider 184-186 96. - Thiry 133-134 nota 1.

²³⁴ Ignacy z Laynezem i Favrem przybyli do Rzymu około połowy listopada 1537 r. Zamieszkali z początkiem grudnia na Monte Pincio w domu Quirina Garzoni koło kościoła Trinità del Monti (FN I 124 nota 31).

To, co tu Gonsalves opowiada o przygodach Franciszka Ksawerego i Jana Codure z niewiastami, nie ma związku bezpośredniego z opowieścią Ignacego, ale wydaje się być wzięte skądinąd.

Larrañaga 513-516 nota 31-33. - Schneider 186 97.

²³⁵ Czterdziestodniowy pobyt Ignacego z doktorem Ortizem na Monte Cassino (dokładniej Santa Maria dell'Albaneta) przypada na Wielki Post r. 1538. O śmierci bakałarza Diego Hocesa była już wzmianka w n. 92 (zob. przypis 219). Polanco opowiada, że podczas mszy św. przy słowach *Confiteor omnibus sanctis* Ignacy ujrzał Hocesa wśród świętych i aniołów. Widok ten napełnił go radością i żywym uczuciem pobożności oraz przekonaniem, że Hoces umarł i jest w niebie (Chron I 62).

FN I 138. - Larrañaga 522-525 nota 2.

Franciszek Estrada (de Strada), Hiszpan z Duenas w diecezji Palencja, przybył do Rzymu w r. 1536 i wstąpił, przy poparciu doktora Ortiza, na służbę u kardynała Carafy. Ten jednak po dwóch latach zwolnił go ze służby wraz z innymi Hiszpanami, albowiem jako zaciekły neapolitańczyk żywił wciąż rosnącą nienawiść do wszystkiego, co hiszpańskie. Estrada udał się w podróż do Neapolu z zamiarem wstąpienia do wojska cesarskiego. Po drodze spotkał się z Ignacym i ten pozyskał go do służby Bożej. Estrada został potem sławnym kaznodzieją. Umarł w r. 1584.

Chron I 64. - FN I 244 nota 1. - Larrañaga 525-530 nota 3. - Schneider 186 98.

²³⁶ Określenie, że mieszkali "w winnicy" oznacza pierwsze miejsce zamieszkania Ignacego i towarzyszy w Rzymie w domu Quirina Garzoni, w ogrodzie koło kościoła Trinità del Monti (zob.

przypis 234).

FN I 124 nota 31; 500 nota 4.

Do tych, którzy pierwsi odbyli w Rzymie *Ćwiczenia Duchowne* pod kierunkiem samego Ignacego należą: Laktancjusz Tolomei ze Sieny, przedstawiciel swego rodzinnego miasta w Rzymie, i krewny kardynała Hieronima Ghinucci, który w roku 1539/40 odegrał niezwykle ważną rolę w sprawie zatwierdzenia przez Stolicę Apostolską Towarzystwa Jezusowego; lekarz Iñigo Lopez, który potem przez długie lata był lekarzem domowym jezuitów w Rzymie; kardynał Kasper Contarini, późniejszy przyjaciel i obrońca młodego Towarzystwa.

FN I 196 nota 38-40. - Larrañaga 531-541 nota 4.

Z domu Quirinia Garzoni do kościoła Matki Boskiej Większej, a potem do mostu Sykstusa i znów do domu Quirina trzeba było iść około dwóch godzin. To nam daje wyobrażenie o trudzie, jaki sobie Ignacy zadawał udzielając w takich warunkach *Ćwiczeń Duchownych*.

FN I 500-501 nota 5. - Schneider 186-187 98. - Schurhammer I 407.

²³⁷ Właściwe prześladowanie było poprzedzone kłopotami, jakie Ignacemu sprawił dawny jego znajomy z Paryża, niejaki Michał Landivar zwany Navarro. Pochodził on z Nawarry i był rodakiem Franciszka Ksawerego. Powodowany zazdrością za to, że Ignacy pozyskał Ksawerego dla siebie, chciał już w Paryżu zabić Ignacego (zob. Scr I 344; FN I 202 nota 15). Potem przez jakiś czas trzymał się grupy Ignacego w Wenecji, znów się oddalił, a zdjęty żalem napisał do Ignacego list we wrześniu 1537 r., list pełen pochwał dla Ignacego, w którym równocześnie oskarżał sam siebie. O tym właśnie liście wspomina tu Ignacy. Z końcem r. 1537 Landivar przybył do Rzymu i zaczął rozsiewać różne oszczerstwa przeciw Ignacemu i jego towarzyszom. Ignacy oskarżył go przed gubernatorem Miasta. Był nim Benedykt Conversini, biskup z Bertinoro w środkowych Włoszech. Dnia 21 marca 1538 r. został on mianowany gubernatorem Rzymu. Umarł w r. 1553. Nie zachowały się ani akta procesu przeciw Landivarowi, ani wyrok gubernatora. Landivar wygnany z Rzymu ginie nam z oczu.

FN I 501 nota 6-7. - Larrañaga 541-543 nota 5. - Schneider 187 98.

²³⁸ Geneza tego prześladowania była następująca. W Wielkim Poście 1538 r. mnich augustiański, Augustyn Mainardi, w kazaniach swoich przemyczał pewne błędy luterańskie na temat nauki o łasce. Towarzysze Ignacego zwrócili mu na to uwagę najpierw prywatnie, a kiedy to nie poskutkowało, zaczęli publicznie w kazaniach prostować jego błędy i wykazywać ich niezgodność z nauką Kościoła. Zwolennicy Mainardiego, głównie Franciszek Mudarra, Barreda (lub Barrera) i Piotr de Castilla - trzej duchowni hiszpańscy - mający wpływy w kurii papieskiej, zaczęli rozsiewać pogłoski, jakoby Ignacy i jego towarzysze byli podejrzeni o herezję w Hiszpanii, w Paryżu i w Wenecji. Ignacy wytoczył im formalny proces przed gubernatorem miasta i legatem, którym był wtedy Wincenty Carafa, kardynał Neapolu (nie mieszać z Janem Piotrem Carafą, późniejszym Pawłem IV). Papież Paweł III był wtedy w Nicei, gdzie spotkał się z królem Franciszkiem I, aby go nakłonić do zawarcia pokoju z Karolem V. Conversini i Carafa chcieli zadowolić się ustnym uznaniem niewinności Ignacego i towarzyszy. Ignacy jednak wiedząc, jak rozsiewane podstępnie plotki mają długi żywot, żądał formalnego wyroku na piśmie. Wobec oporu ze strony gubernatora i legata sprawa na razie utknęła na martwym punkcie. Kiedy jednak 24 VII 1538 Paweł III wrócił do Rzymu i w sierpniu udał się na odpoczynek do Frascati, Ignacy uzyskał u niego dwugodzinną audiencję i przekonał papieża o konieczności wydania wyroku. Dnia 18 XI 1538 wyrok został wydany (zob. Scr I 627-629). W czasie śledztwa i przewodu sądowego obecni byli w Rzymie dawni sędziowie Ignacego - Figueroa, Ori i Dotti (de Doctis) - i wydali o nim jak najlepsze świadectwo. Barreda wkrótce po tych wypadkach umarł, Mudarra zaś, który miał kłopoty z inkwizycją, uciekł z Rzymu do Florencji i błagał Ignacego o wstawiennictwo. Ignacy, niepomny na krzywdę i nie

chowając urazy, wstawił się za nim.

FN I 309, 708-709; 6-14. - Tacchi II 1 139-161. - Larrañaga 543-553 nota 6-7. - Schneider 187-189 98.

²³⁹ Wzmiankowana tu działalność charytatywna Ignacego w Rzymie przypada już na okres późniejszy po roku 1540. Natomiast milczeniem pominął Ignacy pomoc dla biednych i chorych w czasie drożyzny i surowej niezwykle zimy 1538/39 (zob. Tacchi II 1 161-169; FN II 587-588; Broet 499-500).

Dla opieki nad sierotami powstała za sprawą Ignacego *Compagnia degli Orfani*. W dwu osobnych zakładach opiekowano się chłopcami i dziewczętami. Paweł III bullą *Altitudo* z dnia 7 II 1541 zatwierdził to bractwo (FN I 126 nota 33-34). Dom Katechumenów powstał w r. 1543, kiedy Paweł III bullą z dnia 19 II tegoż roku wyznaczył kościół św. Jana de Mercato na siedzibę tego zbożnego dzieła. Przy tym kościele zbudowano osobny dom dla mężczyzn, a osobny dla niewiast. Chodziło przede wszystkim o nawracających się Żydów, a niekiedy i muzułmanów. Potem w miarę rozwoju dzieło to otrzymało nową siedzibę przy kościele Santa Maria dei Monti (zob. FN I 126-127 nota 34-35). Należy tu podkreślić, że dzięki zabiegom Ignacego Paweł III wydał 21 III 1542 brewe *Cupientes iudaeos*, którym zniósł średniowieczny zwyczaj domagający się od Żydów przechodzących na wiarę katolicką rezygnacji z całego majątku. Zwyczaj ten prócz tego, że był niesprawiedliwy, utrudniał niezwykle nawracanie Żydów (zob. FN 198 nota 4).

Dom św. Marty dla upadłych kobiet, tej plagi ówczesnego Rzymu, założony przez Ignacego i będący pod opieką bractwa *Compagnia della Grazia*, został prawnie erygowany bullą Pawła III dnia 16 II 1543 r. Dom ten znajdował się niedaleko kościoła Matki Boskiej della Strada. Potem przeniesiono ten zakład na Awentyn w pobliże kościoła św. Pryska. Dzięki Ignacemu instytucja ta miała pewien rys znamieny, świadczący o praktyczności i dobroci jej założyciela. Nawrócone niewiasty przebywające w Domu św. Marty mogły już to obrać życie zakonne, już to uczciwie wyjść za mąż. Była to bez wątpienia dla tych istot wielka szansa rehabilitacji i osobistego szczęścia (zob. FN I 198-199 nota 5).

Należy tu jeszcze wymienić, obok Domu św. Marty, osobne bractwo *Compagnia delle vergini miserabili* mające na celu opiekę nad zagrożonymi przez panoszącą się prostytutkę dziewczętami. Bractwo to powstało w r. 1546 przy kościele św. Katarzyny de Funariis. Paweł III zatwierdził je ustnie, a dopiero Pius IV dnia 6 I 1560 r. dokonał oficjalnego zatwierdzenia bullą papieską (zob. FN I 198 nota 3). Ignacy umiał pozyskać sobie przyjaciół i dobroczyńców z grona arystokracji rzymskiej i poza Rzymem; oni to datkami swymi wspierali jego dzieła miłosierdzia. Obok papieża i kardynałów należy tu wymienić takie wybitne damy jak Małgorzata Austriacka, naturalna córka Karola VI, żona Oktawiusza Farnese, księcia Parmy i Piacenzy, Vittoria Colonna, siostra księcia Askaniusza Colonna, oraz Eleonora Osorio, żona wicekróla Sycylii, Jana de Vega (zob. o nich H. Rahner, *Briefwechsel mit Frauen*, passim). Rzymskie dzieła miłosierdzia Ignacego były naśladowane i poza Rzymem. Podobne domy powstały dzięki inicjatywie jezuitów we Florencji, Bolonii, Mutinie, Messynie i Palermo.

Tacchi II 2 147-209. - Dudon 520-530. - Larrañaga 553-569 nota 8. - Schneider 189 98.

²⁴⁰ Ignacy odsyła Gonsalvesa do Nadala po dalsze wiadomości. Nadal bowiem nie tylko dobrze znał życie Ignacego od czasu jego przybycia do Rzymu, ale także miał wyruszyć z Gonsalvesem w podróż do Hiszpanii, a zatem obaj mogli mieć dość dużo czasu na pytania i odpowiedzi związane z dziejami Ignacego. Wiemy, że wyruszyli z Rzymu 23 X 1555 r. (zob. FN I 629). Tutaj właściwie Ignacy zakończył opowieść o swoim życiu. Spełnił natarcywą prośbę Nadala i Gonsalvesa; opowiedział im, a przez nich wszystkim swoim synom, jak Bóg go prowadził od początku jego nawrócenia. Reszta - te inne rzeczy - była już na ogół znana współczesnym mu jezuitom. Nie było więc potrzeby ciągnąć dalej tej opowieści.

Larrañaga 569-570 nota 9.

²⁴¹ Pytania w sprawie *Ćwiczeń Duchownych* i *Konstytucji Towarzystwa Jezusowego* - dwóch najważniejszych dzieł Ignacego i wyrażających w pełni jego ducha i ducha jego zakonu - postawił Gonsalves w dniu 20 X, tj. na trzy dni przed swoim wyjazdem z Rzymu. Mówiąc o genezie *Ćwiczeń Duchownych* Ignacy wspomina tu tylko o rachunku sumienia szczegółowym (Exer 24-31) i o regułach wyboru (Exer 169-189), które należy stosować w świetle reguł o rozeznaniu duchów (Exer 314-336). Pierwszy raz Ignacy wpadł na trop działania różnych duchów w swej duszy jeszcze w Loyoli podczas przewlekłej choroby (zob. nn. 7-9).

Larrañaga 570-573 nota 10-11.

²⁴² Od czasu oświeceń mistycznych w Manresie Ignacy znajdował i kochał Boga we wszystkich rzeczach, a wszystkie rzeczy w Bogu (zob. Nadal 651; FN II 123: Exer 39, 233-237; Const III 1 26). Z biegiem lat ta łatwość znajdowania Boga zawsze i wszędzie stale w nim wzrastała. Przez "znajdowanie Boga" należy rozumieć ściśle mistyczne doznanie obecności Boga w świecie, a nie tylko zapal pobożności lub pociechę duchową. U Ignacego w ostatnich latach jego życia był to skutek stałego mistycznego zjednoczenia z Bogiem i kontemplacji wlanej. Była to tzw. przez teoretyków mistyki *unio transformans*. - Zob. Karel Truhlar SI, *La découverte de Dieu chez saint Ignace pendant les dernières années de sa vie*, RAM (1948) 313-337.

Larrañaga 573-576 nota 12. - FN II 123. - Nadal IV 645. - Scr I 353.

²⁴³ Widzenie Chrystusa Pana jako słońce było już wzmiankowane przez Ignacego wyżej w n. 29 w czasie przeżyć mistycznych w Manresie, potem w n. 44 w czasie podróży do Ziemi Świętej. Wizja ta była dla niego znakiem potwierdzenia ze strony Boga jego zamiarów lub decyzji. W tekście włoskim użył Gonsalves słów łacińskich *in confirmatione*.

Guibert Joseph de, *Mystique ignatienne*, RAM 19 (1938) 131-132. - Larrañaga 576-577 nota 13. - MI Const I 105-106.

²⁴⁴ Zachowany urywek *Dziennika Duchownego* św. Ignacego, obejmujący czas od 2 II 1544 do 27 II 1545, daje nam potwierdzenie tego zwierzenia. Ignacy zapisywał tam liczne wizje Trójcy Świętej, Jezusa i Maryi, jakie miewał często podczas mszy św.

MI Const I 86-158. - Larrañaga 577-578 nota 14.

²⁴⁵ Jest to główny fragment *Dziennika Duchownego* od 2 II 1544 do 12 marca tegoż roku (MI Const I 86-126). Chodziło tam o rozstrzygnięcie problemu, czy kościoły Towarzystwa Jezusowego przy domach profesów mogą mieć stałe dochody na swoje potrzeby. W świetle łask mistycznych, po długich, bo 40 dni trwających rozważaniach i modlitwach, stosując zasady wyboru według książki *Ćwiczeń Duchownych*, Ignacy zdecydował się przeciw posiadaniu dochodów stałych. Problem ten nie istniał dla kościołów przy kolegiach, bo tam Ignacy uznał rozsądną konieczność posiadania stałych źródeł utrzymania ze względu na potrzeby kształcącej się młodzieży zakonnej (zob. MI Const I 19, 29; Exam I 4; Const IV 2 5 [5, 326]).

Larrañaga 578 nota 15. - Schneider 190 100.

²⁴⁶ *Konstytucje Towarzystwa Jezusowego* układał Ignacy Loyola przez 10 lat, od r. 1541 do 1551. W pracy tej wydatną pomocą służył mu o. Jan Alfons de Polanco, jego sekretarz od r. 1547. Z początkiem r. 1551 tekst *Konstytucji* został poddany do oceny profesom zgromadzonym w Rzymie,

a po wprowadzeniu pewnych poprawek Ignacy od r. 1552 polecił go promulgować po prowincjach zakonu, ale na razie na próbę i bez mocy prawnej. Dopiero po śmierci Ignacego I Kongregacja Generalna w r. 1558 zatwierdziła definitywnie *Konstytucje* i nadała im moc prawną.

Zapiski dotyczące pracy nad *Konstytucjami*, które Gonsalves widział w rękach Ignacego i które pragnął przeczytać, stanowią część *Dziennika Duchownego*. Zachował się do naszych dni fragment tego *Dziennika* wspomniany wyżej w przypisie 245. - O *Konstytucjach Towarzystwa Jezusowego* zob. Bibliografia nn. 213-265.

Larrañaga 578-580 nota 16-17. - Schneider 190 101. - FN I 506-507 nota 17.

²⁴⁷ Słowa *Laus Christo Crucifixo* - Chwała Chrystusowi Ukrzyżowanemu - znajdują się tylko w łacińskim przekładzie *Opowieści Pielgrzyma* o Annibala de Coudreto.